

TEMAT NUMERU

Co dolega Europie?
str. 18

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Pielgrzymka do Kalisza
str. 5

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Te dzieci żyją w Bogu
str. 41

OPINIE

Antykościelny „znak pokoju”
str. 43



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 10 (41) PAŹDZIERNIK 2016 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

**EURO-
WSPÓLNOTA**

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Anna Staniaszek
staniaszek@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
awers: Michał Jacuń
rewers: Bartłomiej Degórski

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY I
GDZIE CHCESZ



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania tekstów
oraz do zmiany tytułów.



OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE



Marcin Kluczyński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

planując niniejsze wydanie naszego miesięcznika jeszcze przed okresem wakacyjnym, w gronie redakcji i związanych z nami specjalistów byliśmy niemal pewni wyłonienia się wczesną jesienią przynajmniej możliwych wariantów realnego rozwiązania palących dla Europy problemów. Choćby wspomnieć referendum z 23 czerwca br., w wyniku którego obywatele Zjednoczonego Królestwa opowiedzieli się za wystąpieniem Wielkiej Brytanii ze struktur Unii Europejskiej. Prawie 52% głosów Brytyjczyków w tej sprawie wyraźnie było totalnym zaskoczeniem dla Brukseli, z czym dotąd unijna biurokracja nie wie, co zrobić. Dodatkowo w ocenie wielu Brytyjczyków otworzyli puszkę Pandory, Brexit stanowi dopiero początek problemów unijnych. Prestiżowy tygodnik „Economist” w komentarzu *Tragiczny rozłam* przewiduje ofensywę eurosceptyków w innych krajach Unii Europejskiej. Jako przykład podaje się Francję, gdzie szefowa skrajnie prawicowego Frontu Narodowego Marine Le Pen uznała akcje na rzecz Brexitu za drogę i źródło nadziei na „Frexit”. Coraz większe niezadowolenie z przynależności do UE i strefy euro okazują Włochy. Według sondaży na temat pozostania w strukturach europejskich chcieliby się wypowiedzieć także Niemcy, Holendrzy i Czesi.

Druga paląca dla Starego Kontynentu kwestia, z którą wyraźnie nie radzi sobie Unia Europejska, dotyczy kryzysu związanego z napływem migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, którzy od 2014 r. nacierają masowo do Europy, a motywy tego zjawiska są naprawdę różne. Niezadziałał projekt Komisji Europejskiej dotyczący rozdzielania uchodźców pomiędzy państwa członkowskie, a jego matka, Angela Merkel, płaci za niego bolesnym spadkiem poparcia całej partii CDU wśród niemieckiego społeczeństwa, zalanego olbrzymią falą uchodźców z Syrii i Bliskiego Wschodu. Mijają kolejne miesiące, jak dotąd brak strategii, która byłaby kompleksowym rozwiązaniem tej kwestii.

Co trawi europejską wspólnotę? – pytamy autorów zaproszonych do bieżącego wydania miesięcznika. Odpowiedź na to pytanie pozostaje złożona. Wyjście do refleksji stanowi artykuł dr. hab. Roberta Ptaszka, który zwraca uwagę na coraz bardziej uwidaczniający się brak wspólnych (lub chociażby akceptowanych przez większość) idei łączyjących Europejczyków i nadających Europie tożsamość. Czy obecna sytuacja w Europie to pokuta za grzech wyraźnego odejścia od wspólnotowości rozumianej przez Schumana, De Gasperiego i Adenauera, którzy Unię postawili na fundamencie chrześcijańskim?

Polityka unijna w ostatnich latach wykroczyła znacznie poza pierwotne założenia, zmierzając dynamicznie w kierunku utworzenia organizmu federalnego, ze znacznie ograniczoną suwerennością państw członkowskich i systemowym wypieraniem chrześcijaństwa na rzecz utopijnych idei liberalno-lewicowych. Wszystko wskazuje na to, że jeśli decydenci nie zmienią tego kursu, Euroland czeka poważne przeobrażenia, z wieszczonym przez niektórych rozpadem włącznie. Zapraszam do wspólnego namysłu nad podjętymi w tym numerze zagadnieniami.

Życzę dobrej lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Marcin Kluczyński *Pierwsze posiedzenie Rady Głównej „Civitas Christiana” w nowej kadencji* / 4

Szymon Szczęsny *Pielgrzymka do Kalisza* / 5

Kazimierz Sakowicz *Sumienie narodu i przestrzeń ewangelizacji* / 6

Szymon Szczęsny *Jesienne inicjatywy w Wielkopolsce* / 7

Marcin Chlebica *Błogostawieństwo* / 8

Edward Szpoczek *Krew męczenników posiewem chrześcijan* / 9

300-metrowy dar młodych / 10

Idźcie i goście! / 11

Krzysztof Chwolik *Powiększyli zastęp budowniczych Civitas Christiana* / 12

Alicja Berger-Zięba *Myśli kard. Wyszyńskiego w obiektywie młodych* / 14

Filipowicz Tomasz *Nagroda literacka im. Franciszka Karpińskiego* / 15

Agnieszka Zalewska *Z prymasem Wyszyńskim w stolicy* / 15

Stowarzyszenie w obiektywie / 16

TEMAT NUMERU: EUROWSPÓLNOTA?

Robert T. Ptaszek *Co dolega Europie?* / 18

Ks. Konrad Keler SVD *Współczesne wędrówki ludów* / 20

Ks. Przemysław Szewczyk *Uchodźcy a sprawa Polska* / 22

Paweł Borkowski *Multikulturalizm - fakt czy eksperyment?* / 24

Rozmowa z prof. Jerzym Żyżyńskim *Nie ma co się spieszyć do euro* / 26

Grażyna Ancyparowicz *Nadchodzi kres niskich kosztów pracy?* / 28

Ks. Jacek Grzybowski *Filozofia na straży demokracji* / 30

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Jeśli wybieramy wygodę, tracimy wolność / 32

Mateusz Rutynowski *Bogu dzięki za ten wyjątkowy czas!* / 33

Renata Czaja *Winą możliwych jest ubóstwo* / 34

Michał Krzosek *Bliżej liturgii* / 36

Joanna Szubstarska *Żyłam wiele lat w blasku Kardynała* / 38

Andrzej Dyczewski *Rycerz bez granic* / 39

Anna Staniaszek *Te dzieci żyją w Bogu* / 41

OPINIE

Marcin Kluczyński *Antykościelny „znak pokoju”* / 43

Włodzimierz J. Chrzanowski *O godność ludzi dumnych* / 45

Beata Sęczyk *Rola ojca w wychowaniu dziecka* / 47

ROZMAITOŚCI

Joanna Olbert *Wielkie rody: Ledóchowscy, cz. 4* / 49

Książki, filmy, aplikacje / 51

Porady pani domu / 51

PIERWSZE POSIEDZENIE RADY GŁÓWNEJ „CIVITAS CHRISTIANA” W NOWEJ KADENCJI



Dwudniowe posiedzenie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się 6–7 września we Wrocławiu. Było to pierwsze posiedzenie najwyższych władz organizacji w nowej kadencji.

Chcemy być Stowarzyszeniem sprofilowanym i skonkretyzowanym w działalności edukacyjno-formacyjnej i patriotycznej oraz historycznej – powiedział, otwierając obrady Rady Głównej, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski, który zwrócił uwagę na odpowiedzialność, jaka spoczywa na członkach tego gremium, zarówno w sferze programowej, jak i zaplecza ekonomicznego, niezbędnego dla realizacji zadań misyjnych.

Na pierwszym posiedzeniu Rada Główna pracowała nad regulacjami funkcjonowania najwyższych organów Stowarzyszenia w rozpoczynającej się kadencji 2016–2020. Kompetencje Zarządu Stowarzyszenia omówił prezes Maciej Szepietowski. Sekretarz generalny Zbigniew Połoniewicz przedstawił zmiany w treści Statutu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zatwierdzone przez Krajowy Rejestr Sądowy i Konferencję Episkopatu Polski. Dokument dostosowano pod względem prawnym do nowelizacji – z 20 maja 2016 r. – ustawy Prawo o stowarzyszeniach. Dokonano także kilku korekt istotnych dla usprawnienia formalnego funkcjonowania organizacji. Pozostałe zmiany dotyczą m.in. sposobów reprezentacji Stowarzyszenia i regulacji ważnych z punktu widzenia

działalności w terenie, jak choćby określających minimalną liczbę członków niezbędnych do powołania oddziału, której wymóg obniżono z 20 do 15 osób. W nowym Statucie również nie ma już zapisu o Zespołach Formacyjno-Zadaniowych, które dotychczasowy dokument określał jako podstawowe jednostki organizacyjne Stowarzyszenia.

Zgodnie z przyjętym porządkiem obrad Rada Główna zapoznała się z informacją dotyczącą działalności spółki Grupa INCO S.A., którą przedstawił prezes Zarządu firmy Sławomir Józefiak. Wcześniej zgromadzenie miało okazję wizytować zakład chemii gospodarczej w Borowie, będący częścią Spółki. Dyrektor zakładu Gabriela Jędrzejczak i kierownik działu technologicznego Krystyna Seroczyńska zapoznały Radę Główną z procesami wytwarzania produktów pod flagową marką LUDWIK – m.in. płynu do mycia naczyń, inteligentnych tabletek do zmywarek „all in one” czy kapsulek piorących. W tej grupie produktów ostatnią innowacją, na którą wskazała technolog Krystyna Seroczyńska, jest wyeliminowanie z ich składu fosforanów, dzięki czemu są jeszcze bardziej przyjazne dla środowiska. W województwie dolnośląskim (pow. kamiennogórski) znajduje się jeszcze jeden składnik firmy, jakim jest Kopalnia „Ogorzelec” Sp. z o.o.

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

U podnóża Przełęczy Kowarskiej, przy drodze z Kamiennej Góry do Kowar, prowadzone jest wydobycie kamienia oraz produkcja wyrobów ze skał i kamienia naturalnego – amfibolitu – mającego zastosowanie m.in. w budownictwie, drogownictwie i na kolei. Działalność kopalni i perspektywy rozwoju nakreślili Radzie: prezes Zarządu kopalni Tomasz Starzykiewicz oraz przewodniczący Rady Nadzorczej spółki Tadeusz Żak. Prezes Sławomir Józefiak podziękował kierownictwom zakładów produkcyjnych w Borowie i Kopalni „Ogorzelec” za dotychczasowe dobre wyniki i obiecujące perspektywy, które są rezultatem podjętych w ostatnim czasie decyzji i wyrazem wspólnej troski o dobro firmy. Grupa INCO S.A. stanowi w całości polski kapitał gospodarczy i zarazem źródło finansowania działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

PIELGRZYMKA DO KALISZA



Szymon
Szczęsny



Historyk, ekonomista, Członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

Dwudniowe (23–24 września) spotkanie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kaliszu stało się okazją do omówienia kwestii programowych w nowej kadencji Rady Głównej oraz do uczestnictwa w XXI Pielgrzymce Rodzin Stowarzyszenia do Sanktuarium św. Józefa.

Tak jak przed rokiem wspólne pielgrzymowanie poprzedziło zebranie poszerzonego składu Rady Głównej, w której uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia zaproszeni z całej Polski. Nadrzędnym tematem posiedzenia, poprowadzonego przez przewodniczącego Stowarzyszenia Tomasza Nakielskiego oraz sekretarza generalnego Zbigniewa Połoniewicza, było przyjęcie Uchwały Programowej na rok 2017 oraz omówienie głównych kierunków działalności w nowej kadencji Rady Głównej.

Zasadniczy projekt uchwały zaprezentował wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Romuald Gumienniak. Jej centralnym punktem jest kontynuowanie procesu formacji według katolickiej nauki społecznej oraz program duszpasterski Kościoła wyrażony hasłem *Idźcie i głoscie*. Uwzględniono w niej również realizację przedsięwzięć formacyjno-edukacyjnych w wymiarze patriotyczno-historycznym, kształtujących

przyszłość naszej Ojczyzny. Powyższe zadania powinny uwzględniać nauczanie patrona Stowarzyszenia Stefana kard. Wyszyńskiego. Na rok 2017 przypada również jubileusz 20-lecia przyznania Stowarzyszeniu statusu organizacji katolickiej. W dyskusji wiele miejsca poświęcono katolickiej nauce społecznej. W jej propagowaniu ma pomóc nowa formuła czasopisma „Społeczeństwo” i skupione wokół niego kluby oraz całkowicie nowa inicjatywa – Święto Katolickiej Nauki Społecznej. Nową formułę otrzyma także formacja na szczeblu centralnym. W ramach Centrum Kształcenia Liderów jego uczestnicy oprócz samej formacji otrzymają możliwość rozwoju praktycznych umiejętności, pomocnych w skutecznym funkcjonowaniu na rzecz Stowarzyszenia. Uchwała została przyjęta jednogłośnie.

Po zakończeniu obrad uczestnicy udali się do katedry kaliskiej. Tam odbył się Apel Jasnogórski w obecności kopii wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej, który obecnie peregrynuje po terenie diecezji kaliskiej. Następnie proboszcz parafii katedralnej – ks. prał. Adam Modliński przedstawił dzieje i ciekawostki związane z najstarszym kościołem Kalisza.

W sobotnie po południu członkowie Katolickiego Stowarzyszenia z całej Polski zebrali się

w innym wyjątkowym kościele kaliskim – Bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, czyli narodowym Sanktuarium św. Józefa z Nazaretu. Tam mieli możliwość uczestnictwa w Eucharystii, której przewodniczył bp Łukasz Buzun. W homilii biskup pomocniczy diecezji kaliskiej wskazywał na krzyż, na którym Chrystus odniósł sukces, pokonując śmierć. – Cały trud życia człowieka wpisuje się w krzyż Chrystusa. To nie tylko trud zmagania się o wartości, zmagania się o kształt życia, ale także to wszystko, co stanowi ciemne tło krzyża, czyli to wszystko, co wynika z grzechu: pesymizm, beznadzieja, odebranie sobie przyszłości, a przecież Chrystus to wszystko wzięł na siebie – podkreślał biskup.

Nawiązując do rocznicy Chrztu Polski, zachęcał wiernych, aby ciągle wracali do źródeł własnego chrztu św., który napęlił ludzkie serce łaską Ducha Świętego. – Chcemy w sobie odradzać prądy duchowe, które wypływają ze źródła chrztu św., które dają nam światło nadziei i jednocześnie radości na ogromne zwycięstwo wpisane w zwycięstwo Jezusa Chrystusa. Tam gdzie jest odrzucany lub pomijany Chrystus, zawsze panuje ten, który może dać jedynie pozory szczęścia, a w sumie rodzi owoce pełne rozpacz – mówił bp Buzun.

Nie zabrakło również odwołania do nauczania Prymasa Tysiąclecia: – Osoby tworzące Stowarzyszenie „Civitas Christiana” chcą żyć nauką sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, bo ta nauka wprowadza człowieka w nadprzyrodzoną rzeczywistość wiary, rozświetloną przez Ewangelię, karmiącą się darami życia sakramentalnego.

Tradycyjną częścią kaliskiej pielgrzymki jest akt zawierzenia rodzin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” patronowi sanktuarium. W kaplicy Cudownego Obrazu Świętej Rodziny bp Łukasz Buzun prosił o wstawiennictwo w imieniu wszystkich zgromadzonych. Modlono się także o rychłą beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego, patrona Stowarzyszenia. Całą uroczystość uświetnił śpiew Chóru Diecezjalnego Studium Organistowskiego w Kaliszu pod dyrekcją dr. Krzysztofa Niegowskiego.





**Kazimierz
Sakowicz**

Pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku, poeta, fotografik.

SUMIENIE NARODU I PRZESTRZEŃ EWANGELIZACJI

Od wielu lat ważnym aspektem działalności Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku jest kultura.

Kultura jest sumieniem narodu, dzięki niej naród przetrwał, dając świadectwo swego przywiązania do polskości i Kościoła. Natomiast zgodnie z nauką społeczną Kościoła stanowi ona jedną z głównych płaszczyzn ewangelizacji zeświecczonego społeczeństwa, jak również teren, na którym trwa przebudowa kulturowa naszej Ojczyzny. Dlatego merytoryczna strona tegorocznych projektów inspirowana jest zarówno historią, jak i tradycją chrześcijańską, a część z nich finansuje Urząd Miasta Gdańska. Tak jest np. w przypadku warsztatów pisania ikon organizowanych w Galerii Mariackiej.

Uczestników warsztatów dzieli wiele: różny wiek, różne zawody i umiejętności, przyjeżdżają z różnych stron Trójmiasta. Łączy ich jedno – pragnienie, by pisać ikony. Ikona, łącząc w sobie ducha i materię, staje się częścią życia Kościoła, nie tylko jako dzieło skończone, ale i przez czynność ikonopisania. Od kilku lat wzrasta zainteresowanie pisaniem ikon i trzeba tworzyć rezerwowo listy uczestników.

W tym roku obchodzimy uchwalony przez parlament Rok Sienkiewiczowski. Chcąc upamiętnić autora, który w swojej twórczości pragnął odbudować w Narodzie poczucie dumy i godności, zorganizowaliśmy wystawę karykatur Jacka Frankowskiego pt. *Bohaterowie Trylogii Sienkiewiczowsko-Hoffmanowskiej*.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy jeszcze, że odbyły się: wystawa exlibrisów, wystawa malarstwa Bronisława Malzera, wystawa rysunku dziecięcego *Mariacka w oczach dzieci* oraz wystawa rzeźby studentów ASP *Mariacka czarno-biała*. Ze spotkań literackich zauważone zostało spotkanie z czytelnikami prof. Kazimierza Nowosielskiego, autora szkiców wydanych przez Instytut Wydawniczy PAX pt. *Przez Ojczyznę i dalej...* oraz laureata nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

W dziedzinę szeroko pojętej kultury wpisuje się także problematyka rodzinna realizowana przez poradnię wychowawczą, a w tym roku poruszana także na spotkaniu Klubu Kwartalnika „Społeczeństwo” poświęconym Synodowi Biskupów o rodzinie. W spotkaniu wziął udział biskup pomocniczy Zbigniew Zieliński oraz redaktor naczelny ks. prof. Stanisław Skobel. Małżeństwo i rodzina, budowanie prawidłowych relacji jest ogromnym wyzwaniem dla katolików świeckich i zadaniem dla całego Kościoła. Bardzo dużym przedsięwzięciem dla naszego oddziału już od ośmiu lat jest organizowanie Marszu dla życia w Gdańsku pod patronatem abp. Sławoja Leszka Głódzia, metropolity gdańskiego, w obecności biskupa pomocniczego Zbigniewa Zielińskiego.

Tegoroczny marsz odbył się pod hasłem *Życie jest cenne i piękne. Rodzina*

jest piękna. Udało się nam pod szyldem marszu zebrać wiele organizacji katolickich, które swoją pracą i świadectwem w sposób wymowny uświadomiły mieszkańcom Gdańska, jak ważna jest wiara w życiu katolików. Świadectwa dane podczas marszu przez małżeństwa miały ukazać wartość ludzkiego życia od poczęcia aż do śmierci oraz piękno wspólnego życia małżeńskiego i rodzinnego. Odbył się również Marsz dla życia w Kościerzynie. Kolejnym znakiem ewangelizacji przestrzeni publicznej był koncert muzyki Gospel oraz pieśni uwielbienia w wykonaniu Empire Gospel Choir na przedprożu Galerii Mariackiej w ramach święta Ulicy Mariackiej. Koncert można obejrzeć na stronie internetowej oddziału pomorskiego oraz kanale youtube.com/CivitasChristianaTV. Tradycyjnie kolejny rok pracy rozpoczęliśmy Mszą św. odprawioną przez asystenta oddziałów należących do diecezji pelplińskiej, ks. dr. Antoniego Dunajskiego oraz nabożeństwem drogi krzyżowej, tym razem w Szpegawsku, w miejscu, w którym hitlerowcy w latach 1939–1940 wymordowali ok. 7000 osób.

Okres przygotowaliśmy do obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski zaobfitował w wiele spotkań i wykładów w poszczególnych oddziałach oraz Ośrodku Formacyjnym zorganizowanym w sanktuarium w Trąbkach Wielkich, m.in.: *Wierni Kościołowi i ojczyźnie* – udział rodów, rodzin i ich wkład w kształtowanie dziedzictwa narodowego, *Istota i efekty 9-letniej nowenny przed Milenium*, *Spór o organizację Milenium*. Odbyła się także debata *Śladami chrześcijaństwa*. Wśród prelegentów byli m.in. ks. dr Antoni Dunajski, dr Krzysztof Gucewicz z IPN, dr Maciej Żakiewicz oraz ks. dr Leszek Jażdżewski. Pamiętając o 35. rocznicy śmierci ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, w oddziałach zorganizowano wystawę o Prymasie – *Rodzina Bogiem silna*.





Szymon Szczęśny

Historyk, ekonomista, Członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

Jeszcze w sierpniu doszło do prezentacji dwóch niezwykle ciekawych wystaw. W Gostyniu na terenie klasztoru Filipinów na Świętej Górze istniała możliwość obejrzenia ekspozycji *Rodzina Bogiem silna*, dotyczącej życia i działalności kard. Stefana Wyszyńskiego. Również z osobą Prymasa Tysiąclecia była powiązana wystawa w gnieźnieńskim Centrum Kultury „Scena to dziwna”. W jej otwarciu uczestniczyli m.in. biskup senior Bogdan Wojtuś oraz ks. kan. Jan Kaspro-wicz, proboszcz gnieźnieńskiej katedry. Na odwiedzających czekało 47 kopii obrazów Matki Bożej, autorstwa Bożeny Janiny Aleksy, ukoronowanych bądź rekoronowanych przez kard. Wyszyńskiego w latach 1962–1980.

Tegoroczna sesja formacyjna w Łebie została poświęcona kluczowej tematyce dla Kościoła w Polsce. W wykładzie *Polska tożsamość chrzcielna i religijna* doktorant Uniwersytetu Gdańskiego Tomasz Wiśniewski poruszył zagadnienia związane z 1050. rocznicą Chrztu Polski. Jednym z ważnych elementów mających wpływ na ukształtowanie się religijności Polaków był żywy kult i opieka Matki Bożej. Wskazuje na to m.in. powstanie pierwszego sanktuarium Maryjnego w Górze Klasztornej już w 1079 r., a w dalszych dziejach bohaterska obrona Jasnej Góry, śluby lwowskie czy obchody milenijne z 1966 r. W spotkaniu uczestniczyła również s. Nikodema ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. W swoim wystąpieniu o kulcie Bożego Miłosierdzia przedstawiła podstawowe wiadomości dotyczące jego powstania i rozwoju. Przybliżyła także sylwetki św. Faustyny Kowalskiej



fol. Bernadetta Kruszyk



fol. Szymon Szczęśny

Po okresie wakacyjnym, zdominowanym przez spotkania plenerowe, działalność Oddziału Okręgowego w Poznaniu została wznowiona sesją Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Łebie.

i bł. ks. Michała Sopoćki, założyciela zgromadzenia, oraz historię powstania wizerunku Jezusa Miłosiernego.

Także w październiku nie zabraknie inicjatyw Stowarzyszenia. Już 8 października odbędzie się w Rychwale konferencja dotycząca aktualności nauczania kard. Stefana Wyszyńskiego w dobie 1050. rocznicy Chrztu Polski. Referat wygłosi ks. dr Michał Sołomieniak z Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. Jego wystąpienie poprzedzi Msza św. w rychwalskim kościele Świętej Trójcy oraz złożenie kwiatów przy tablicy upamiętniającej patrona Stowarzyszenia.

W tym samym miesiącu warto pojawić się w Stawiszynie, gdzie zagości Hubert Owczarek z Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Poznaniu ze swoim wystąpieniem *Wielkopolska wielu kultur i wyznań – zapomniane dziedzictwo*. W tematykę wpływu wyznawców różnych religii i narodowości na rozwój regionu wprowadzi uczestników spotkania projekcja filmu dokumentalnego *Wielokulturowość Wielkopolski*.

Do dwóch wystąpień dojdzie w najbliższym czasie w Sierakowie. Na 26 października zaplanowano spotkanie z prof. dr. hab. Grze-

gorzem Kucharczykiem z Instytutu Historii PAN, pt. *Duchowe, kulturowe i polityczne znaczenie chrztu Polski*. Natomiast w listopadzie przewidziany jest wykład *Patron Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” kardynał Stefan Wyszyński* dr hab. Elżbiety Wojcieszek z poznańskiego oddziału IPN.

Końcówka października przyniesie jeszcze jedno wydarzenie, od dobrych kilku lat związane z Wielkopolską. 22 października w Ostrowie Wielkopolskim odbędzie się VIII edycja Wielkopolskiego Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich. Organizatorami oprócz Oddziału Okręgowego w Poznaniu są: Urząd Miasta oraz parafia św. Antoniego Padewskiego. Honorowym patronatem przedsięwzięcie objęli: ordynariusz diecezji kaliskiej bp Edward Janiak oraz marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak. W ramach hasła przewodniego *Jan Paweł II – wychowanie ku wartościom* referaty wygłoszą: prof. dr hab. Alina Rynio (KUL) – *Mysł pedagogiczna Prymasa Tysiąclecia fundamentem atrakcyjnej pedagogii świętego Papieża Jana Pawła II* oraz ks. prof. dr hab. Jan Przybyłowski (UKSW) – *Wychowanie do miłosierdzia*. Całość zakończy dyskusja panelowa i prezentacja *Wychowanie bez porażek w praktyce*.



Marcin Chlebica

Teolog, pracownik, Oddziału „Civitas Christiana” w Lublinie koordynator diecezjalny Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, członek Ligi Schumana.

Kilka myśli po dniach skupienia Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie

Zczym przychodzi Miłosierny? Tak brzmiał temat dni skupienia dla członków Oddziału Okręgowego w Lublinie. Odbyły się one 2–4 września w Kodniu – niewielkiej miejscowości nad Bugiem. Bezpośrednia bliskość Matki Najświętszej w łaskami słynącym kodańskim wizerunku, wielka otwartość gospodarzy miejsca – księży misjonarzy oblatów, przyroda oraz piękna pogoda stanowiły tło duchowych ćwiczeń. Przygotował je i przedstawił ks. dr Krzysztof Stola, asystent Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie. Każdy z uczestników otrzymał specjalnie przygotowane materiały, które stanowiły uzupełnienie treści przekazywanych w trakcie konferencji. Motywem i zarazem odpowiedzią na tytułowe pytanie było „błogosławieństwo”, ze szczególnym podkreśleniem tego motywu w obrazie Bożego Miłosierdzia.

W opisie obrazu, który Jezus przekazał s. Faustynie, czytamy, że Jego jedna ręka jest wzniesiona do błogosławieństwa. W tym szczególnym przesłaniu dotyczącym Bożego Miłosierdzia (*Dzienniczek św. s. Faustyny* oraz obraz *Jezu, ufam Tobie*) ważne miejsce zajmuje błogosławieństwo i błogosławienie. O mocy błogosła-

wieństwa i ufnej modlitwy pisze św. Faustyna: „Jezus zakreślił znak krzyża świętego; błogosławieństwo to odbiło się na duszach blaskiem światła” (Dz. 1048) oraz (...) „Wtem usłyszałam szatana, (...). Uczyniłam znak krzyża, a znikł (...) z wielkim łoskotem i złością” (Dz. 1405). „Błogosławieństwo zatem jest potężnym orężem i niezwykłą łaską. (...) ujrzałam Jezusa przybitego do krzyża i tak, że Bóg chcąc spojrzeć na ziemię, musiał patrzeć przez rany Jezusa. I zrozumiałam, że dla Jezusa Bóg błogosławi ziemi” (Dz. 60).

Z obfitości serca wołają usta (por. Mt 12,34). Ten ewangeliczny cytat, potwierdzony także przez badania socjologów, pokazuje, że nasze słowa są odbiciem i obrazem naszej duszy. Świadczą o tym, co nosimy w sercu, a dalej idąc – o jakości naszego życia duchowego. Jako uczniowie Chrystusa, Słowa Wcielonego, otrzymaliśmy także łaskę i zadanie niesienia Słowa dla zbawienia wszystkich ludzi. Zatem słowa, które wypowiadamy, mają znaczenie. Są one bowiem potwierdzeniem albo zaprzeczeniem naszej misji, której celem jest zbawienie. Na mocy sakramentów każdy chrześcijanin otrzymał prawo i obowiązek błogosławienia, które nie jest zarezerwowane wyłącznie dla kapłanów, ale jest misją

całego ludu Bożego. To błogosławieństwo – życzenie dobra – zajmuje miejsce mowy pochodzącej od ojca kłamstwa. Mowy, która będzie oddalała nas od celu naszej ziemskiej pielgrzymki – zbawienia.

Nie oddawajcie złem za zło ani złorzeczeniem za złorzeczenie! Przeciwnie zaś, błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo (1 P 3,9). Jako uczniowie Chrystusa jesteśmy wręcz zobowiązani do błogosławienia, poczynawszy od najbliższych, znajomych, współpracowników, aż po przeciwników i wrogów. Kiedy błogosławimy, stajemy się wtedy naczyniami łaski, które oczyszczają, prowadzą do Ojca tych, którym błogosławimy, ale przede wszystkim nas samych. Mamy w ten sposób szansę, aby kochać miłością czystą, tj. taką, którą wyraża stwierdzenie: nie tyle chcę, byś był(a) dobrem dla mnie, ile chcę dobra dla Ciebie!

Wypełniamy zatem nasze życie błogosławieństwem. Udzielajmy go na mocy sakramentów (chrztu, bierzmowania, małżeństwa), które przyjął. Błogosławmy i w ten sposób sami stańmy się błogosławieństwem. Wypełniamy nasze życie dobrem i nie dawajmy przystępu złu. Zło dobrem zwyciężamy (por. Rz 12,21).

Teolog, katecheta, prezes Ligi Morskiej i Rzecznej w Bielsku-Białej, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Edward Szpoczek



KREW MĘCZENNIKÓW POSIEWEM CHRZEŚCIJAN

Jak kiedyś, tak i dziś już samo określenie *Nomen Christianum* jest wystarczającym powodem do złośliwości, szykan, kpin, spychania na margines, do zadawania cierpień, a nawet śmierci.



Otwierając XXXV Sesję Kolbiańską w Oświęcimiu (30 V 2016), przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana” Henryka Szupiluk stwierdziła, że „jedynym celem tych spotkań było poznawanie życia i pracy o. Maksymiliana w różnych dziedzinach. Choć żył dawno temu, był człowiekiem na wskroś współczesnym”. Dlatego na dotychczasowych sesjach padały pytania, jak św. Maksymilian Kolbe zachowałby się wobec dzisiejszych spraw i problemów. Okazuje się, że jego postawa, myśli, nauczanie, dzieła stworzone z miłości do Maryi są ciągle aktualną wskazówką, jak budować „cywilizację miłości” na tym świecie.

Ojciec doktor Piotr Cuber, gwardian franciszkańskiego klasztoru w Harmężach, powiedział na wstępie, że temat sesji zrodził się z męczeńskiej śmierci współbraci-misjonarzy: Zbigniewa Strzałkowskiego i Michała Tomaszka. W sierpniu 1991 r., a więc 50 lat po zamordowaniu o. Kolbego, oddali życie w Piaracoto za wierność Bogu i ludziom,

którym służyli. Życiową drogę tych niedawno beatyfikowanych przybliżył wicepostulator procesu o. prof. dr hab. Wiesław Bar (KUL) w wykładzie pt. *50 lat później męczeństwo franciszkanów w Peru*. Porównując ich życie z życiem o. Maksymiliana, zauważył, że tak jak on do męczeństwa dorastali przez całe życie. Pobożny dom rodzinny, wczesne odkrycie powołania, na które miał wpływ męczennik z Auschwitz. O. Michał przyjechał z Łękawicy do Małego Seminarium z figurą Niepokalanej, zaś o. Zbigniew, uzasadniając wstąpienie do zakonu, pisał, że wzorem dla niego jest św. Franciszek i o. Kolbe, a swoją pracę magisterską zatytułował *Masoneria w świetle pism o. Kolbe*. Proces wykazał, że ich śmierć nie była splotem wydarzeń politycznych ani nierozważnym „pchaniem się na ołtarze”, ale wynikała z autentycznej „miłości duszpasterskiej”. Owocem jej była zmiana postawy rewolucjonistów ze Świątlistego Szlaku – zaprzestanie represji w ciągu 2 lat oraz wzrost pobożności rdzennych mieszkańców.

Ksiądz doktor Adam Toner z US w Katowicach przedstawił *Kształtowanie się idei męczeństwa w chrześcijaństwie*. Od dawna, ale szczególnie dziś przez środki masowego przekazu tworzy się negatywny obraz chrześcijaństwa. Szczególnie Kościół katolicki jest przedmiotem niewybrednych oskarżeń i oszczerstw. Rzadko przebija się do powszechnej świadomości fakt, że chrześcijanie są obecnie najbardziej prześladowani i mordowani. Co pięć minut ginie jeden wierzący. Dlatego już w 1999 r. w Bydgoszczy Jan Paweł II wzywał, by tworzyć współczesne martyrologia. Spisywanie ofiar, badanie życia oraz okoliczności ich męczeństwa jest dawaniem świadectwa o Bożej mocy tkwiącej w sercach i umysłach współczesnych członków Kościoła. Bowiemy jak kiedyś, tak i dziś już samo określenie *Nomen Christianum* jest wystarczającym powodem do złośliwości, szykan, kpin, spychania na margines, do zadawania cierpień, a nawet śmierci. Pierwowzorem jest sam Jezus Chrystus. On to przeżył i zapowiedział Apostołom, uczniom, wyznawcom, ale obiecał także: *кто вытрва до конца, ten będzie zbawiony*. Dlatego w każdej epoce znajdowali się znani i bezimienni ludzie określani mianem *martyr*, którzy na różne sposoby składali swoje życie jak ziarno w ziemię, by przynosiło plon stokrotny. Historycy rozróżniają różne okresy prześladowań (przed i po 313 r.), różne ich powody, a nawet typy: czerwone – przelanie krwi; zielone – apostołowie porzucający ziemię, by głosić Chrystusa; białe – dziewice i mnisi; szare – pokutnicy. Różne

też przypisywano motywy męczennikom i wpływ ich ofiary na pobożność współczesnych, na kult, literaturę, budownictwo sakralne itd. Męczennicy w każdym czasie byli także źródłem refleksji dla ich wrogów – zaciekawienia, zdumienia, ale i zgorzienia, sympatii, podziwu, a czasem i nawrócenia aż do oddania życia, tak że – jak pisał w II w. Tertulian – „jest nas coraz więcej ilekroć nas kosicie”. Nasieniem jest krew chrześcijan”. Nieznany autor *Listu do Diogeneta* pisał o pierwszych wyznawcach Chrystusa: „Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladowają. Są zapoznani i potępiani, a skazani na śmierć zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im niedostaje, a opływają we wszystko. Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublizają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek. Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani radują się jak ci, co budzą się do życia. Żydzi walczą z nimi jak z obcymi, Hellenowie ich prześladowają, a ci, którzy ich nienawidzą, nie umieją powiedzieć, jaka jest przyczyna tej nienawiści. Jednym słowem, czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”. Powyższe słowa w pełni można też odnieść do współczesnych męczenników chrześcijańskich.

Mgr Teresa Wontor-Cichy z PM Auschwitz-Birkenau ukazała *Męczennstwo św. Maksymiliana w KL Auschwitz w świetle zachowanych dokumentów*. Tak jak w przypadku innych więźniów, śladów pobytu o. Kolbe w obozie jest

niewiele. Figuruje w spisie nowo przybyłych z Pawiaka w Warszawie w dniu 28 V 1941 r., z adnotacją dnia następnego o zarejestrowaniu i nadaniu numeru 16670. Zachował się list do matki Marii z 15 VI 1941 r., w którym informuje, gdzie jest. Ciężko pracując przy

grodzeniu pastwisk w Babicach, rozchorował się. Współwięźniowie „zadekowali go” w obozowym szpitalu, gdzie był prześwietlany, ale nie podano wyniku. W archiwum znajdują się świadectwa Tadeusza Pietrzykowskiego oraz Mieczysława Kościelniaka o spotkaniach z o. Kolbe. W relikwiarzu w parafii św. Maksymiliana znajduje się różaniec, który podarował Wilhelmowi Żelaznemu, nadzorcy w baraku. Nie jest znane nazwisko więźnia, który uciekł 29 VII 1941 r., ani dokładny dzień apelu (prawdopodobnie pomiędzy 29 VII a 2 VIII), podczas którego zgłosił się na śmierć za nieznanego mu wtedy Franciszka Gajownicza. Przebieg apelu i umieranie w bunkrze bloku 13 (dziś 11) są znane z rozbieżnych relacji świadków, którzy najczęściej tylko słyszeli o tym od innych więźniów. Znaną praktyką było, że po dwóch tygodniach dobijano jeszcze żywych zastrzykiem z fenolu w szpitalu obozowym. Tak też się stało 14 VIII 1941 o godz. 12.50 z o. Kolbe, chociaż w akcie zgonu z 19 VIII jako przyczynę śmierci podano niewydolność mięśnia sercowego.

Przejmujące świadectwo o obozowym piekle pozostawił na swoich obrazach Marian Kołodziej. Po kilkudziesięciu latach wymazywania z pamięci tych przeżyć stworzył Kli-

szcze pamięci. *Labirynty*, zaś w filmie Stanisława Markowskiego *Między piekłem a niebem. Wizja Auschwitz w twórczości Mariana Kołodzieja* opowiedział o obozowej rzeczywistości, o swojej niewierze i dorastaniu do nawrócenia pod wpływem św. Maksymiliana.

„
Czym jest
dusza w ciele,
tym są w świecie
chrześcijanie..

W kaplicy sióstr Karmelitanek Bosych o. Mariusz Kozioł, wikariusz krakowskiej prowincji franciszkanów,

przewodniczył Mszy św. za zmarłych więźniów obozu oraz za członków Kościoła, by za przykładem wspomnianych męczenników z radością świadczyli o Chrystusie swoim mężnym życiem. Bowiem jak mówił w 1995 r. w Skoczowie Jan Paweł II, „świadectwo męczenników jest dla nas zawsze jakimś wyzwaniem – ono prowokuje, zmusza do zastanowienia. Ktoś, kto woli raczej oddać życie, niż sprzeniewierzyć się głosowi własnego sumienia, może budzić podziw albo nienawiść, ale z pewnością nie można wobec takiego człowieka przejść obojętnie. Męczennicy mają nam więc wiele do powiedzenia”.

Organizatorami sesji byli: Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Oświęcimiu, Centrum św. Maksymiliana w Harmężach, Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta Oświęcim, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. rtm. W. Pileckiego w Oświęcimiu. Patronem był Związek Gmin związanych z życiem św. Maksymiliana Marii Kolbego (Zduńska Wola, Pabianice, Teresin, Oświęcim), któremu przewodniczył Piotr Niedźwiecki.

300-METROWY DAR MŁODYCH

Młdzież biorąca udział w XX Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej przygotowała specjalny dar dla papieża Franciszka. Jest to przepisana własnoręcznie przez uczestników ze wszystkich polskich diecezji treść adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium*, O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie. Prawie 300-metrowy zwój można było oglądać przez cały sierpień w Częstochowie.

Każda z diecezji przygotowała na specjalnym materiale poszczególne fragmenty, które następnie zostały połączone w jedną, prawie 300-metrową całość.

Tworzenie tego niezwykłego dzieła odbywało się przy okazji warsztatów związanych z Ogólnopolskim Konkursem Wiedzy Biblijnej. Finalne prace nad połączeniem 113.

fragmentów w jeden zwój odbywały się w Zespole Szkół Odzieżowo-Włókienniczych w Lublinie, gdzie przez jeden tydzień wszyscy byli bardzo aktywnie zaangażowani w to dzie-

ło. – Materiał był łączony w całość etapami podczas zajęć lekcyjnych, ale również uczniowie i nauczyciele zabierali poszczególne fragmenty do domów, by na czas spróstać temu niecodziennemu zadaniu – opowiada Klaudia Suska, uczennica szkoły.

– Poprzez ten oryginalny i pracowity dar nasi uczestnicy chcą wyrazić nie tylko wdzięczność za papieskie błogosławieństwo, ale również okazać swoje przywiązanie do osoby Ojca Świętego i jego nauczania – tłumaczy Marcin Sułek z zespołu koordynującego konkurs. Papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* przekonuje, że „radość Ewangelii jest tym, czego nikt i nic nie zdoła nam odebrać” (por. J 16,22). Papieskie przesłanie stało się motywem przewodnim konkursu.

Co roku w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej organizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” bierze udział ok. 30 000 uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski. Z okazji jubileuszu 20-lecia tego dzieła Ojciec Święty Franciszek pobłogosławił jego uczestnikom oraz zachęcił, „by w duchu przyjaźni z Jezusem stawali się w swoich środowiskach apostołami Bożego Słowa”. – Tylko



Fot. M. Sułek

wierni świadkowie Ewangelii, żyjący na co dzień Bożą miłością, mogą pomóc innym znaleźć Chrystusa i Nim zachwycić świat – czytamy w specjalnym liście skierowanym do Tomasza Nakielskiego, przewodniczącego „Civitas Christiana”.

Przygotowany przez młodych dar dla papieża Franciszka był eksponowany przez cały sierpień przed budynkiem Instytutu Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Częstochowie. Specjalnie z myślą o uczestnikach Światowych Dni Młodzieży organizatorzy przygotowali kody QR z tłu-

maczeniami adhortacji *Evangelii gaudium* na 11 języków, które można odczytać za pomocą urządzeń mobilnych. Prezentacja tego dzieła została zaplanowana na czas wizyty Ojca Świętego w Częstochowie, który w czwartek 28 lipca celebrował Mszę świętą z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski. W wydarzeniu uczestniczyli biskupi i liczni polscy kapłani w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i najwyższych władz kraju.

Marcin Kluczyński

IDŹCIE I GŁOŚCIE!

Rusza XXI Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Księga Daniela oraz Apokalipsa św. Jana będą stanowiły jego tematykę, która nawiązuje do roku duszpasterskiego Kościoła w Polsce 2016/2017: *Idźcie i głóście!*

Konkurs jest skierowany do uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski. Zgłoszeń placówek mogą dokonać katecheci, rejestrując swoje szkoły na stronie www.okwb.pl, w terminie do 28 lutego 2017 r. Co roku w konkursie organizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” uczestniczy ok. 30 000 młodych z ponad 1500 szkół.

Pierwszy etap biblijnych zmagani odbędzie się jednocześnie we wszystkich zgłoszonych szkołach 14 marca 2017 r. i zostanie przeprowadzony we-

dlug jednolitego w całym kraju testu. Podobnie wygląda kwestia oceny, która dzięki specjalnie opracowanemu arkuszowi ułatwia weryfikację wyników i daje równe szanse wszystkim uczestnikom. Troje najlepszych przedstawicieli każdej ze szkół przechodzi do kolejnego etapu, na poziomie swoich diecezji (25 IV 2017), a następnie ma szansę awansować do dwudniowego finału konkursu, który odbędzie się 5–6 czerwca 2017 r. w Niepokalanowie.

Tegoroczny zakres konkursu obejmie: Księgę Daniela i Apokalipsę

św. Jana wraz z wprowadzeniami, przypisami i komentarzami oraz słownikiem. Pierwsza z ksiąg nie była dotąd przedmiotem konkursu. Jak wyjaśnia ks. prof. dr hab. Mirosław Wróbel (KUL), przewodniczący komisji konkursowej, jest to jedyna księga apokaliptyczna Starego Testamentu ukazująca świadectwo i misję Daniela, które wsparte są mocą Boga. – Młody człowiek w obliczu trudności nie załamuje się, lecz znajduje swą moc i tożsamość w Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba. Księga Apokalipsy św. Jana opisuje świadectwo i misję pierwot-

nej wspólnoty Kościoła zwróconej ku eschatologicznej pełni, która w Chrystusie – Alfie i Omedze – znajduje swoją tożsamość i misję. Znajomość treści tych dwóch ksiąg pozwoli młodym ludziom wejść w bogaty świat symboliki biblijnej oraz apokaliptyki żydowskiej. Dzięki temu będą oni mogli lepiej i pełniej odpowiadać na pytania: Co znaczy dzisiaj być świadkiem? Jaka jest moja misja we współczesnym świecie? – wyjaśnia ks. prof. Wróbel.

Tekstem źródłowym konkursu jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem (Edycja Świętego Pawła, 2011). Dzięki uprzejmości wydawcy katecheci na etapie zgłoszenia szkoły mogą pobrać bezpłatny PDF dla uczniów nieposiadających tego wydania.

Najlepsi mają szansę na zdobycie indeksów uprawniających do podjęcia studiów w wielu renomowanych

uczelniach wyższych, bez egzaminów wstępnych, na kilkunastu kierunkach kształcenia, takich jak: teologia, filozofia, historia, ale również politologia, dziennikarstwo, socjologia, italiistyka i filologia angielska. Ponadto na zwycięzców i ich katechetów czekają zagraniczne pielgrzymki i atrakcyjne upominki rzeczowe.

MK



Krzysztof Chwolik

Polonista, historyk, teolog, członek Komisji Rewizyjnej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



POWIĘKSZYLI ZASTĘP BUDOWNICZYCH CIVITAS CHRISTIANA

Biskup Stefan Cichy, kompozytor Henryk Jan Botor i Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży oraz Osób Dorosłych Niepełnosprawnych Intelakualnie prowadzony przez Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich w Zawadzkiem – są tegorocznymi laureatami Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligionia, której wręczenie odbyło się 13 września w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Biskup doktor Stefan Cichy otrzymał Ligionowy Laur „za wieloletnią, ofiarną posługę Kościołowi i społeczeństwu na Górnym i Dolnym Śląsku, za umiłowanie liturgii oraz formację pokoleń kapłanów i wiernych świeckich w jej pięknym i głębokim przeżywaniu, za działalność naukową, popularyzatorską i społeczną w duchu Soboru Watykańskiego II i śląskiego etosu”.

W laudacji ks. inf. Rudolf Brom ukazał nam życie i działalność laureata. Dostojny beneficjent urodził się 30 marca 1939 r. w Przyszowicach k. Gliwic. Studiował w Krakowie i



Henryk Jan Botor został uhonorowany za „twórcze poszukiwania artystyczne i wkład w rozwój polskiej kultury muzycznej”

Wiedniu, gdzie uzyskał doktorat z teologii (liturgiki). Był wieloletnim wykładowcą liturgiki w Śląskim Seminarium w Katowicach oraz jego rektorem w latach 1980–1992. 26 VIII 1998 r. został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji katowickiej. 19 marca 2005 r. papież Jan Paweł II powołał go do posługi biskupa legnickiego. W latach 2001–2011 był przewodniczącym Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski.

Drugi laureat, *Henryk Jan Botor*, został uhonorowany za „twórcze poszukiwania artystyczne i wkład w rozwój polskiej kultury muzycznej”. Sylwetkę laureata przedstawił JM prof. Władysław Szymański, rektor Akademii Muzycznej w Katowicach. Urodzony 16 marca 1960 r. w Tychach kompozytor i organista – Henryk Jan Botor – pochodzi ze znanej na Śląsku rodziny Botorów, słynącej z wielu znakomitych artystów. Ukończył Akademię Muzyczną w Krakowie z dyplomami: wychowania muzycznego, kompozycji oraz organów. Jako organista koncertował m.in. w Polsce, Holandii, Niemczech i Meksyku. Wśród jego prac przywołajmy opracowanie pieśni liturgicznych wykonywanych w Rzymie z okazji obchodów 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II i wizyty Benedykta XVI na Błoniach w Krakowie. Skomponował też znany na całym świecie hymn *Misericordias Domini*, a także pieśń *Deus Caritas est*. W 2010 r. uzyskał stopień doktora w Akademii Muzycznej w Krakowie. Jest związany z Katedrą Muzyki Religijnej tejże uczelni.

Trzeci Ligoński Laur otrzymał *Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży oraz Osób Dorosłych Niepełnosprawnych Intelktualnie prowadzony przez Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich w Zawadzkiem* – „za codzienny trud pracy w duchu miłosierdzia wyrażonej ewangeliczną zasadą: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40)”. Laudator, Zdzisław Siewiera – nadleśniczy w Zawadzkiem, radny sejmiku województwa opolskiego i wieloletni przyjaciel Domu, w emocjonalny sposób przedstawił dzieje placówki i jej aktualną działalność. Placówka funkcjonuje od 1953 r. jako Dom Pomocy Społecznej przeznaczony dla dzieci i młodzieży oraz osób dorosłych niepełnosprawnych intelektu-



Trzeci Ligoński Laur otrzymał Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży oraz Osób Dorosłych Niepełnosprawnych Intelktualnie prowadzony przez Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich w Zawadzkiem / Zdj. Daniel Czornyj

alnie, tylko płci męskiej, od 3 roku życia. Dla tych chłopców i mężczyzn jest miejscem, w którym kształtują swoją osobowość, ale także uczą się żyć we wspólnocie. Od prawie 40 lat dzieje się to dzięki ogromnemu zaangażowaniu braci ze Zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich, którzy prowadzą wspomniany Dom.

Następnie głos zabrali: JE abp Wiktor Skworc – metropolita katowicki, Jarosław Wieczorek – wojewoda śląski, Romuald Gumienniak – wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz ks. prof. Arkadiusz Wuwer – przewodniczący kapituły Nagrody, którzy pogratulowali laureatom oraz podkreślili znaczenie Nagrody dla całego Śląska. – Ta nagroda jest wyjątkowa, bo jest bliska sercu każdego Polaka, a jednocześnie mocno osadzona

na ziemi śląskiej – mówił Romuald Gumienniak.

– Staramy się jako Kapituła, i razem jako fundatorzy, by w każdej edycji wyróżnić te osoby, instytucje, które kierują się wartościami, jakie niósł ze sobą Juliusz Ligoń, czyli: bezinteresowność, oddanie drugiemu człowiekowi, szczerłość i troska o dobro wspólne – powiedział Maciej Szebietowski, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W części artystycznej usłyszeliśmy koncert współczesnej piosenki religijnej w wykonaniu zespołu C.D.N.

43. Śląska Nagroda im. Juliusza Ligoń – najstarsza nagroda regionalna – jest już historią, ale jej laureaci, jak to pięknie powiedział metropolita katowicki, „powiększyli grono budowniczych Civitas Christiana”.



Polonistka, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Alicja Berger-Zięba



MYŚLI KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO W OBIĘKTYWIE MŁODYCH

III Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny *Jesteśmy narodem ochrzczonym...* rozstrzygnięty!

W ratuszu w Byczynie 14 czerwca nastąpiło rozstrzygnięcie III Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego pod hasłem: *Jesteśmy narodem ochrzczonym! Myśli i rozważania Stefana kardynała Wyszyńskiego w obiektywie młodego pokolenia*. Konkurs przeznaczony był dla młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej z całej Polski. W tegorocznej edycji wzięło udział 52 uczniów i uczennic z 16 szkół z takich miejscowości, jak: Opole, Elbląg, Gniezno, Łask, Lubliniec, Henryków czy Kluczbork. Wpłynęło łącznie 115 prac prezentujących wysoki poziom.

Za patrona tej wartościowej inicjatywy obrano kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, duchowego ojca naszego Stowarzyszenia. Jego głębokie przemyślenia dotyczące Boga, człowieka i Ojczyzny stały się także inspiracją fotograficznych poszukiwań dla młodego pokolenia. Młodzież bowiem otrzymała do wykorzystania zbiór myśli i sentencji kard. Wyszyńskiego, na podstawie których wykonywała zdjęcia. Przykłady: „Wszyscy jesteśmy Ludem Bożym”, „Polska jest zespolona nie jednym węzłem, nie parcianym powrozem. Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa!”, „Jesteśmy Narodem młodym, prężnym, o kulturze starej, szlacheckiej i wspaniałej”, „Ludzie ochrzczeni tak mają patrzeć na życie własnego narodu i narodów wszystkich części świata, aby serce nasze rozszerzało się, abyśmy przenikali naturę narodu łaską Bożą i mocami nadprzyrodzonymi, abyśmy sprawy porządku przyro-

dzzonego wiązali z porządkiem nadprzyrodzonym”.

Tegoroczna myśl przewodnia konkursu była ściśle powiązana z obchodzoną właśnie 1050. rocznicą Chrztu Polski. Organizatorzy pragnęli, by młodzież zwróciła uwagę na to doniosłe w dziejach polskiej kultury i historii wydarzenie. Trzeba przyznać, że wywiązała się z tego zadania znakomicie, o czym świadczy poziom nadesłanych prac. Udział w konkursie skłonił bowiem młodych ludzi do analizy przemyśleń kard. Wyszyńskiego oraz zainteresowania jego nauką, co niestety jest rzadkością. Wśród młodego pokolenia nauka, podobnie jak i piękna postać Prymasa są bardzo słabo znane. Konkurs więc pełni także misję edukacyjną, zgodnie z celami naszego Stowarzyszenia, a jednocześnie stawia sobie ambitny cel docierania z nauką kard. Wyszyńskiego do jak najszerszego grona młodzieży.

Nadesłane zdjęcia prezentowały różną tematykę, ale większość z nich skupiała się na zagadnieniu patriotyzmu, wiary i obchodzonej rocznicy chrztu. Na fotografiach można dostrzec rozmaite symbolikę i motywy, m.in. krzyż, sakrament małżeństwa, akt chrztu, patriotyzm, symbole narodowe, Ewangelię. Młodzi ludzie pokazali, że wiara i patriotyzm są fundamentami ich życia, że są dumni ze swojego kraju i jego ponadtysiącletniej historii. Autorzy wykazali się dużym zmysłem obserwacji, wrażliwością i pomysłowością. Dlatego komisja stanęła przed trudnym wyborem.

I miejsce w kategorii „młodzież gimnazjalna” zajął Bartłomiej Degórski z Gimnazjum Stowarzyszenia „Rodzice-Dzieciom” im. kard. S. Wyszyńskiego w Gnieźnie. Nawiązał on do rocznicy Chrztu Polski i podkreślił wartość wiary w polskiej rodzinie. II miejsce zajęła Julia Dajczak z Gimnazjum nr 5 w Kluczborku, zaś III – *ex aequo* – Zuzanna Knychas z Henrykowa i Kinga Waclawczyk z Gimnazjum w Byczynie.

W kategorii „młodzież ponadgimnazjalna” najlepsza okazała się Justyna Zalejska z Zespołu Szkół Licealno-Technicznych w Kluczborku. Urzeka jej zdjęcie dziewcząt z harcerstwa z flagą narodową. II miejsce zajęły: Marta Krenc z katolickiego LO w Opolu oraz Monika Narowska z LO nr 5 w Opolu. Podobnie wyłoniono zdobywców dwóch trzecich miejsc – to Marta Gałuszkiewicz z III LO w Lublińcu oraz Wojciech Nitkiewicz z I LO w Elblągu.

Organizatorami konkursu były: Oddziały Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu i Byczynie oraz Publiczne Gimnazjum im. Polskich Noblistów w Byczynie. Patronat honorowy już tradycyjnie objął Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, zaś medialny – Miesięcznik „Civitas Christiana”. Pomoc okazał także burmistrz Byczyny Robert Świerczek. Na rozdaniu nagród obecny był m.in. przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego w Opolu Maciej Szepietowski oraz dyrektor Oddziału Okręgowego w Opolu Alina Kostęska.

NAGRODA LITERACKA IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

Kapituła XXII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca 19 IX 2016 r. w Białymstoku pod przewodnictwem JE bp. dr. hab. Henryka Ciereszki, w składzie: Jolanta Gadek, Dorota Sokołowska, Bogusława Wencław, prof. dr hab. Jarosław Ławski, dr hab. Dariusz Kulesza – prof. UwB, ks. dr Dariusz Wojtecki, Jan Leończuk i Romuald Gumieniak, przyznała tegoroczną nagrodę:

Wiesławowi Myśliwskiemu

za najwyższej próby twórczość powieściową, która odsłania metafizyczny wymiar istnienia człowieka.

Wiesław Myśliwski – prozaik, dramaturg, scenarzysta filmowy, redaktor. Dwukrotny laureat Nagrody Literackiej Nike. Urodził się 25 III 1932r.

w Dwikozach pod Sandomierzem. Jest jedynym autorem uhonorowanym dwukrotnie Nagrodą Nike (za powieści *Widnokrąg* w 1997 i *Traktat o łuskaniu fasoli* w 2007). W swoim dorobku ma poza tym powieści: *Nagisad* (1967), *Pałac* (1970), *Kamień na kamieniu* (1984); dramaty: *Złodziej* (1973), *Klucznik* (1978), *Drzewo* (1988), *Requiem dla gospodyni* (2000). Jego utwory były wystawiane na scenach teatrów, a także w Teatrze Telewizji i Teatrze Polskiego Radia, jak również filmowane (*Przez dziewięć mostów*, *Pałac*, *Klucznik*, *Kamień na kamieniu*).

Myśliwski jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, m.in. otrzymał Nagrodę W. S. Reymonta (1997), Nagrodę im. A. Jurzykowskiego (Nowy Jork 1998), Nagrodę Literacką Gdynia (2007), Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej przyznawane wybitnym polskim twórcom

(2011), Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie literatury (2014). Za *Traktat o łuskaniu fasoli* otrzymał w 2011 r. we Francji Grand Prix Littéraire de Saint-Emilion, a za *Kamień na kamieniu* w roku 2012 w USA – wraz z tłumaczem Billem Johnsonem – *The Best Translated Book Award*. W 2014 r. *Traktat o łuskaniu fasoli* został uznany za najważniejszą książkę 25-lecia w plebiscycie ogłoszonym przez Program 2 Polskiego Radia.

Powieści Myśliwskiego były tłumaczone na wiele języków. *Traktat o łuskaniu fasoli* ukazał się w przekładzie na hiszpański, francuski, niderlandzki, hebrajski, czeski, litewski, włoski i słowacki. W 2013 r. jego tłumaczenie ukazało się w Stanach Zjednoczonych.

Fundatorem nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Tomasz Filipowicz



Fot. Patrycja Gwenała-Woźniak

Z PRYMASEM WYSZYŃSKIM W STOLICY

Do rywalizacji podczas gry miejskiej *Z Prymasem Wyszyńskim w stolicy*, zorganizowanej 15 września 2016 r. przez Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie, przystąpiło 13 drużyn.

W wydarzeniu wzięło udział ponad 65 osób, głównie uczniowie szkół średnich i gimnazjalnych. Uczestnicy rozpoczęli zmagania na placu Piłsudskiego. Następnie czekały na nich różne wyzwania, m.in. wielkoformatowa prymasowska układanka przy kościele św. Anny, happening przy pomniku Stefana Wyszyńskiego na Krakowskim Przedmieściu, projekcja filmu w kościele dolnym Świętego Krzyża, zagadka muzyczna przy archikate-

drze św. Jana, kalambury w wirydarzu Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża przy ul. Piwnej.

Drużyny reprezentowały wysoki i wyrównany poziom rywalizacji oraz zaangażowania. Najlepszymi okazali się Pomarańczownicy z Gimnazjum nr 18 im. Ignacego Paderewskiego w Warszawie oraz Logistycy z Zespołu Szkół Licealnych i Ekonomicznych nr 1 w Warszawie.

Na koniec przemówiła Iwona Czarcińska z Instytutu Prymasowskiego

Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie. Pani Iwona podzieliła się osobistym wspomnieniem ze swojego pierwszego spotkania z Księdzem Prymasem. W sposób szczególnie zwróciła uwagę na jego otwartość na młodzież, szacunek wobec kobiet oraz głęboką odpowiedzialność za głoszone słowo.

Dziękujemy wszystkim za udział i zapraszamy za rok!

Agnieszka Zalewska

STOWARZYSZENI



Modlitwy o łaski i rychłą beatyfikację

Już trzeci raz, w pierwszą sobotę września członkowie koszalińskiego oddziału „Civitas Christiana” byli na Górze Chełmskiej. Tam u stóp Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej modlili się o łaski dla Stowarzyszenia i o rychłą beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego. W tym roku, podczas pielgrzymki, uroczyste rozpoczęły nowennę do Miłosierdzia Bożego.

Nasze pielgrzymowanie

27 sierpnia członkowie i sympatycy „Civitas Christiana” z Oświęcimia, Bielska-Białej i Krakowa pielgrzymowali do Sanktuarium Matki Bożej Rychwałdzkiej. Odwiedzili również kościół pw. św. Michała Archanioła w Leśnej. Z Łękawicy – wsi na Żywiec-czyźnie pochodził franciszkanin o. Michał Tomaszek zamordowany w obronie wiary w peruwiańskim Pariacoto przez bojówkarzy ze Świetlistego Szlaku w 1991 r.



Znaczenie symboli liturgicznych

Liturgia i jej znaczenie były tematem spotkania olsztyńskiego „Civitas Christiana” z ks. abp. dr. Józefem Górzyńskim, koadiutorem archidiecezji warmińskiej. Hierarcha spotkał się z członkami i sympatycami Stowarzyszenia 21 września. Spotkanie miało na celu ukazanie znaczenia symboli liturgicznych, które na co dzień widzimy podczas sprawowania sakramentów.



E W OBIEKTYWIE

Piknik św. Krzysztofa

24 lipca w Domu Pomocy Społecznej w Zawadzkiem odbył się piknik ekologiczny pod hasłem *Święty Krzysztof miłośnik Boga, ludzi i przyrody*. Organizatorami były oddział „Civitas Christiana” w Piotrówce i Nadleśnictwo w Zawadzkiem. Hasło przyświecające wydarzeniu, które rozpoczęła Msza św. brzmiało: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny*. Były warsztaty *Bądź samarytaninem na drodze* i pokazy strażackie.



Śladem księży męczenników

Uczniowie wolsztyńskiego Gimnazjum nr 2 im. Powstańców Wlkp. wraz z opiekunami przejechali rowerami sto kilometrów na trasie: Wolsztyn – Kębłowo – Świętno – Obra – Wolsztyn. Ścieżka edukacyjna dla młodzieży *Tragiczny bilans* została opracowana w ramach projektu wolsztyńskiego oddziału o martyrologii duchownych w czasie II wojny światowej.

Dzień skupienia w Sandomierzu

Członkowie świętokrzyskiego Oddziału „Civitas Christiana” tradycyjnie zgromadzili się w czasie wakacyjnym na dniu skupienia. Spotkanie wypełnił udział we Mszy św., konferencja ks. prof. Romana Sieronia nt. współczesnych zadań świeckich oraz zwiedzanie zabytków Sandomierza. Uczestnicy spotkali się również z bp. Krzysztofem Nitkiewiczem.





CO DOLEGA EUROPIE?

Na tak sformułowane pytanie nieco inaczej odpowie politolog, inaczej socjolog, a jeszcze inaczej prawnik. Ja spojrzę na ten problem z punktu widzenia filozofa kultury.

Dzisiejszą Europę można sobie wyobrazić jako efektowny i wielobarwny bukiet kwiatów. Taki bukiet wygląda pięknie, ale ma, początkowo niemal niewidoczną, skazę. Pozbawiony jest korzeni dostarczających mu życiodajnych soków. A zatem mimo że piękny, jest już martwy.

Sądzę, że to dobra alegoria. Współczesna Europa jest bogata i dynamicznie się rozwija. Większość jej mieszkańców osiągnęła dość wysoki standard życia materialnego, a ponadto cieszy się wolnością i dobrobytem. Równocześnie coraz bardziej uwidacznia się brak wspólnych (lub chociażby akceptowanych przez większość) idei łączących Europejczyków i nadających Europie tożsamość. Wprawdzie w różnych dokumentach znajdujemy odwołania do „wartości europejskich”, jednak są one przedstawione w tak niejasny sposób, że nie mogą stanowić fundamentu do efektywnego budowania wspólnoty, która byłaby czymś więcej niż tylko spletem różnych, przede wszystkim

politycznych i ekonomicznych, interesów.

ODROBINA TEORII

Już w 1935 r. wybitny niemiecki filozof Edmund Husserl przypomniał, że: „termin «Europa» obejmuje jedność duchowego życia, działania, tworzenia, wraz ze wszystkimi celami, interesami, zabiegami i wysiłkami oraz stworzonymi dla nich instytucjami i organizacjami”. A nie ulega wątpliwości, że fundament, na którym zbudowano europejską duchowość, stanowi chrześcijaństwo.

Husserl wskazał też dwie możliwe, a zarazem wykluczające się drogi, którymi może podążać Europa. Podkreślał, że wybór każdej z nich pociąga za sobą zupełnie odmienne skutki. Pierwsza możliwa konsekwencja to upadek Europy, a przynajmniej takiej jej postaci, jaką znamy od wieków. Nastąpi on w sposób nieunikniony, gdy Europa odwróci się od swojego dziedzictwa kulturowego. Druga opcja to odrodzenie i rozwój. Wymaga to jednak konsekwentnego powrotu do wartości chrześcijańskich, które sprawiały, że przez stulecia silna i

Dr hab. Robert T. Ptasek



Prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, filozof, kierownik Katedry Teorii Religii i Alternatywnych Ruchów Religijnych, Wydział Filozofii KUL, Instytut Kulturoznawstwa.

sprawnie funkcjonująca Europa była wzorem dla innych kultur.

POSTCHRZEŚCIJAŃSKA EUROPA

Słowa Husserla znaczą, że w okresie międzywojennym było jasne, iż koniec chrześcijaństwa będzie zarazem końcem Europy. Gdy zatem po katastrofie, jaką była II wojna światowa, pojawiła się idea zjednoczonej Europy, pierwsi jej ideolodzy (Robert Schuman, Alcide de Gasperi i Konrad Adenauer) chcieli budować nasz kontynent na fundamencie chrześcijaństwa. Spróbuję wskazać na przyczyny, które sprawiły, że dzisiejsza Unia tak bardzo odeszła od założeń

będących u jej korzeni, i na najważniejsze konsekwencje tego odejścia. Bo nie ulega wątpliwości, że Europa, w której dziś żyjemy, jest postchrześcijańska. Widział to wyraźnie papież Jan Paweł II. W adhortacji *Ecclesia in Europa* (Kościół w Europie) napisał wprost: „Europejska kultura sprawia wrażenie «milczącej apostazji» człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał”.

Jan Paweł II uważał ponadto, że choć Unia Europejska twierdzi, iż odrzuca chrześcijaństwo, aby wyzwolić człowieka, to w rzeczywistości jest to tylko pusta deklaracja. Co więcej, podejmując takie działania, Unia generuje wiele nowych problemów, z którymi nie zdoła sobie poradzić. Papież Polak trafnie zdiagnozował też przyczyny tego stanu rzeczy: odrzucając chrześcijaństwo, Europa burzy fundament, na którym została zbudowana.

Przywołana adhortacja Jana Pawła II powstała w 2003 r. Od tego czasu sytuacja chrześcijaństwa w Unii Europejskiej jeszcze się pogorszyła. Stało się tak, ponieważ instytucje unijne i przedstawiciele unijnych władz z uporem godnym lepszej sprawy oficjalnie propagują idee, które rujną największe osiągnięcia chrześcijańskiej kultury. Przykłady takich jawnie antychrześcijańskich działań są tyleż liczne, co bulwersujące. Wystarczy przywołać uznanie aborcji za jedno z podstawowych praw człowieka, wprowadzanie w Unii prawa do eutanazji (w niektórych krajach dotyczącego także dzieci i młodzieży) czy usilne wspieranie i lansowanie ideologii gender. Można nawet powiedzieć, że współczesna Europa nie tylko odwraca się od chrześcijaństwa, ale usiłuje wymazać jego kulturowe dziedzictwo.

Sytuacja staje się jeszcze groźniejsza, bo do tej dekonstrukcji chrześcijańskiej Europy włączają się przedstawiciele różnych opiniotwórczych środowisk (politycy, dziennikarze, filozofowie, twórcy kultury, aktorzy i różnej maści celebryci). Wygląda więc na to, że osoby, od których zależy dziś przyszłość Unii Europejskiej, zapomniały o przestrodze, którą sformułował niemiecki filozof Hans-Georg Gadamer: „Przyszłość to jest pochodzenie. Jeżeli nie przypominamy już sobie naszego pochodzenia, nie będziemy mieli żadnej przyszłości”.

IDEE MAJĄ KONSEKWENCJE

Jak to się stało, że w ciągu kilku dziesięcioleci Unia Europejska odrzuciła większość tego, co chrześcijańska kultura wypracowała przez dwa tysiąclecia? Nie wdając się w szczegóły, można stwierdzić, że w Europie antychrześcijańskie tendencje na większą skalę pojawiły się w latach 60. XX w. Wtedy to młode pokolenie zbuntowało się przeciw kulturze i wartościom, w których żyli ich rodzice i dziadkowie. Uznali, że oparta na chrześcijańskich normach i wartościach kultura ogranicza ich wolność, oczekując od nich podporządkowania się regułom zawartym w Dekalogu. W ten sposób przekroczyli granicę między wolnością a dowolnością. Uznali, że tym, czego potrzebują, jest brak jakiegokolwiek przymusu. Jestem wolny wtedy, gdy nic nie muszę.

Ale sama negacja kultury chrześcijańskiej nie wystarczyła. Odrzucając jej osiągnięcia, trzeba było poszukać pozytywnych wzorców zachowań w innych kulturach. Początkowo idee czerpano przede wszystkim z Indii i Dalekiego Wschodu. Ponieważ nie sprawdziły się one zbyt dobrze w naszym kręgu kulturowym, po chrześcijaństwie i jego systemie wartości została pustka. Spróbowali ją wypełnić komuniści. We wspomnianych latach 60. zaczęli realizować to, co w swoich dziełach postulował włoski teoretyk marksizmu Antonio Gramsci.

Za najskuteczniejszą metodę przejęcia władzy nad społeczeństwami Zachodu Gramsci uznał zniszczenie zachodniej kultury i moralności. Rozpoczęła się swoista „wojna kulturowa”, w wyniku której chrześcijańską moralność wyznawaną przez większość Europejczyków zastąpiono wartościami niewielkiej grupy społecznej, jaką stanowili wtedy liberałowie i komuniści. Proces ten nazwano „marszem przez instytucje”. Realizowano go, wymuszając zmiany obowiązujących przepisów prawnych i zasad postępowania. Wprowadzając je, inicjatorom wojny z chrześcijaństwem udało się przejąć większość instytucji społecz-

nych i wykorzystać je do szerszenia i egzekwowania nowych wartości, takich jak polityczna poprawność czy tolerancja.

Jednak obecnie w Europie wolność i tolerancję dzieli się w dosyć selektywny sposób. Są grupy, którym należy się ona niejako z urzędu, zawsze i wszędzie. Wystarczy być praktykującym gejem, publicznie obnoszącym się ze swoimi skłonnościami albo lesbijką zaangażowaną w głoszenie ideologii gender. Równocześnie w tej liberalnej Europie sporą grupę stanowią ludzie, których prawa w praktyce są ograniczane. Jest to zbiorowość na tyle liczna, że można ją bez przesady nazwać „dyskryminowaną większością”. Grupą tą są chrześcijanie.

Toleruje się ich tylko wtedy, gdy rezygnują z wyrażania swojej wiary w życiu publicznym. O ile bowiem publiczne wypowiedzi osób o innych światopoglądach – począwszy od ateistów, a skończywszy na przedstawicielach różnych „mniejszości seksualnych” – są akceptowane, to posługiwanie się motywacją religijną jest przedmiotem totalnej krytyki. Chrześcijaństwo tolerowane jest dziś w Europie na zasadzie prywatnego hobby, takiego jak uprawianie ogródka. I co najdziwniejsze, wielu chrześcijan zaczyna taki stan rzeczy akceptować.

Słabnięcie chrześcijaństwa w Europie powoduje, że jego miejsce zajmuje islam. A ponieważ jest to zupełnie odmienna religia, jej rozwój prowadzi do kolejnych zmian w funkcjonowaniu europejskiej kultury. I nic nie pozwala przypuszczać, że będą to zmiany na lepsze.





**Ks. dr Konrad
Keler SVD**

Misjonarz ze Zgromadzenia Słowa Bożego (werbista), wieloletni wykładowca Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie, członek Rady Generalnej i wicegenerał zgromadzenia.

WSPÓŁCZESNE WĘDRÓWKI LUDÓW

Życzliwe wyciągnięcie ręki do potrzebującego migranta może być najlepszą formą ukazania mu bogactwa chrześcijańskich wartości.

Czasy współczesne charakteryzuje daleko posunięty proces globalizacji, który dotarł do najdalszych zakątków świata. Proces ten przebiega wyjątkowo szybko. Dzięki globalizacji zaistniały nowe systemy komunikowania się, w każdym środowisku są dostępne zadziwiające technologie, a najwyższej jakości wyroby przemysłowe i osiągnięcia kulturowe teoretycznie są w zasięgu możliwości każdego społeczeństwa. Łatwość dostępu do konsumpcji dóbr współczesnej techniki i kultury nie idzie jednak w parze z łatwością zdobywania środków ekonomicznych do nabywania i używania tych dóbr. Dlatego mamy z kolei do czynienia z globalizacją pragnień i oczekiwań komfortowych warunków życia. Wiele państw nie jest jednak w stanie zapewnić większości swoich obywateli wysokiego standardu życia. W konsekwencji wzmaga się tendencja procesów migracyjnych w poszukiwaniu takich społeczeństw, które umożliwiają lepsze warunki pracy i życia. To jedna z głównych przyczyn migracji ekonomicznej. Obecnie wśród krajów europejskich my, Polacy, stanowimy jedną z największych (o ile nie największą) ekonomicznych grup migracyjnych. Migracja ekonomiczna zatacza coraz to szersze kręgi i stanowi proces chyba niemożliwy do zatrzymania, można jedynie na krótki czas zmniejszyć jego intensywność i zakres. Historia uczy, że nigdy nie dało się całkowicie powstrzymać wędrówek ludów.

Globalizacja nie idzie w parze z dążeniem do jedności i równości między ludźmi oraz różnymi grupami społecznymi i nie oznacza globalizacji sprawiedliwego podziału dóbr ekonomicznych. Przeciwnie, coraz wyraźniej dostrzega się drastycznie niesprawiedliwy rozdział pomiędzy bogatymi i biednymi, uprzywilejowanymi i zepchniętymi na margines życia społecznego oraz kultu-



Syryjscy uchodźcy w Europie...

rowego. To rodzi daleko idące konflikty kończące się wojnami. Spoglądając na mapę świata, dostrzegamy coraz więcej punktów, gdzie toczy się wojna. To z kolei zmusza tysiące, a nawet miliony ludzi do przemieszczania się, do ucieczki z rodzinnych stron i krajów. Powstaje coraz to większa liczba uchodźców, którzy szukają bezpiecznego schronienia tam, gdzie panuje względny pokój. Wielu naszych rodaków doświadczyło tej doli w czasie II wojny światowej i w czasie stanu wojennego. Wiemy, jak ważne było wtedy doświadczenie ludzkiej życzliwości i solidarności innych narodów.

Ekonomia i wojna to dwie główne przyczyny dzisiejszych wędrówek ludów, chociaż są i inne. Wędrówki nie prowadzą tylko do Europy i Ameryki Północnej. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że migracjami została dotknięta większość społeczeństw naszego globu, chociaż jest faktem, że najwięcej ludzi zmierza w kierunku Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Obecnie są to już miliony ludzi. Jako przykłady wybrałem dane statystyczne dotyczące uchodźców w jednym kraju

na każdym kontynencie. Posługuję się tutaj statystyką opublikowaną przez Międzynarodową Organizację do spraw Migracji (*International Organization for Migration*) na rok 2015. Podaje ona, że w 2015 r. np. we Włoszech było 5 788 879 imigrantów, co stanowi 9,65% ludności. W praktyce oznacza to, że co dziesiąty mieszkaniec tego śródziemnomorskiego kraju jest imigrantem. Wśród nich Polacy stanowią 118 641. Największą grupą migrantów są Rumuni (1 021 613), dalej Albańczycy (447 586), Marokańczycy (425 238), Ukraińcy (222 241), Chińczycy (200 434), Hindusi (136 403), Egipcjanie (108 490), Brazylijczycy (104 207), mieszkańcy Bangladeszu (97 036), Pakistańczycy (84 792), Rosjanie (80 750) i reprezentujący jeszcze wiele innych narodowości w mniejszej liczbie. Warto też zaznaczyć, że Włochy nie należą w Europie do krajów, gdzie dociera najwięcej migrantów, zarówno zarobkowych, jak też uchodźców.

Na kontynencie amerykańskim, np. w Argentynie jest 2 086 302 migrantów, którzy stanowią 4,81% całej populacji kraju. Najwięcej pochodzi z Paragwa-

ju (679 044), Boliwii (419 048), Chile (213 119), Peru (195 320), Urugwaju (132 749) i Brazylii (48 792). W większości są to migranci, którzy przybyli do Argentyny w celach ekonomicznych. Z Azji wybrałem jako przykład Tajlandię, która zmagając się z 3 013 258 imigrantami, stanowiącymi 5,76% ludności kraju. Najwięcej przybyło z Myanmar (1 978 348), Kambodży (805 205), Chin (100 320) i z innych, głównie azjatyckich krajów. Są to przede wszystkim uchodźcy uciekający przed prześladowaniami etnicznymi i z krajów dotkniętych wojną. Problem migra-

napędową rozwoju kraju. Mogą też być ubogaceniem kulturowym. Tak jak Polacy zawsze przyczyniali się do rozwoju wielu krajów na świecie.

Europa w naszych czasach została postawiona wobec zintensyfikowanych procesów migracyjnych, ostatnio problemy migracyjne przybrały na sile i wymykają się spod kontroli państw. Zdaniem wielu przedstawicieli życia społecznego i politycznego Europa potrzebuje nowego potencjału ludzkiego, żeby się biologicznie odrodzić. Od dłuższego już czasu przybywali do Europy

ekonomiczna jest niemożliwa i jej kontynuacja grozi w przyszłości daleko idącymi napięciami, a nawet konfliktami. Natomiast trzeba poważnie podjąć wyzwanie niesienia pomocy uchodźcom, którzy w Europie szukają schronienia, uciekając przed wojną. Tego nie można wykluczyć całkowicie. Dlatego nie powinniśmy zadawać sobie pytania, czy pomagać uchodźcom uciekającym przed prześladowaniami, czy też nie – odpowiedź dla nas, chrześcijan, jest raczej jasna. Trzeba jednak szukać różnych form pomocy. Przede wszystkim zintensyfikować wysiłki prowadzące do zatrzymania konfliktów zbrojnych, do pomocy ludziom oczekującym zakończenia konfliktów na terenie obozów w sąsiednich krajach. Ważna jest też pomoc w odbudowie krajów ze zniszczeń wojennych. Wprowadzenie tego w życie nie jest łatwe i wymaga szczegółowo opracowanej strategii pomocy na płaszczyźnie lokalnej, narodowej i międzynarodowej. Wielkie znaczenie ma tutaj identyfikacja uciekinierów i weryfikacja ich motywacji przybycia do Europy. Tego nie da się zrobić bez udziału specjalnych instytucji państwowych i międzynarodowych.

Dla krajów przyjmujących uchodźców istotną sprawą jest sposób ich integracji w społeczeństwie. Opracowanie zasad integrowania migrantów, jak też pomoc w tworzeniu różnorodnych form współżycia i współpracy z nimi w konkretnych wspólnotach (w parafii, gminie, mieście itp.) jest wielkim zadaniem Kościoła i instytucji państwowych. To bardzo delikatny problem. W procesie integracyjnym istnieje potrzeba zachowania równowagi i zasady wzajemności w respektowaniu tożsamości kulturowej i religijnej pomiędzy przybyszami z innych krajów a przyjmującymi ich społecznościami. Praktyka życia codziennego, przy najlepszej woli, nie jest łatwa i wymaga cierpliwości oraz wzajemnego zrozumienia. Ewangeliczna postawa traktowania drugiego człowieka jak brata i siostry jest tutaj nie tylko pomocna, ale wręcz nieodzowna. Życzliwe wyciągnięcie ręki do potrzebującego migranta może być najlepszą formą ukazania mu bogactwa chrześcijańskich wartości. Przyszłość Europy i Polski jest bardzo poważnym wyzwaniem dla każdego z nas, wierzących, w kontekście współczesnych wędrówek ludów.



Haitańscy uchodźcy w Peru...

cyjny dotyka też Afrykę. Jako przykład podaję Kenię, gdzie przebywa 1 084 357 migrantów. Najwięcej jest ich z Somalii (488 470), Ugandy (333 789), Tanzanii (39 935), Etiopii (36 889) i innych krajów afrykańskich. Większość migrantów w Kenii to uciekinierzy z krajów objętych konfliktami zbrojnymi, szukający bezpiecznego schronienia, by uniknąć eksterminacji fizycznej. (Wszystkie te dane można znaleźć na stronie internetowej: <http://www.iom.int/world-migration>. Dane zostały pobrane 14.03.2016).

W czterech wyżej wymienionych krajach osobiście spotkałem się z trudnościami, z jakimi zmagają się tamtejsze społeczeństwa z powodu napływu imigrantów. Nieraz, jak w wypadku Tajlandii czy Kenii, jest potrzebna znacząca pomoc i solidarność organizacji międzynarodowych oraz Kościoła. Jednak rządy i społeczeństwa tych krajów zasadniczo zaakceptowały przybywających do nich ludzi. Zrozumiały, że migranci to nie tylko trudności i problemy, że w dalszej perspektywie w znacznym stopniu przyczyniają się oni do pomnożenia dobrobytu narodowego i często są siłą

ludzie z całego świata i liczne kraje, jak Wielka Brytania czy Francja, są już wielokulturowe. Niekontrolowany napływ ludności w ostatnich latach, głównie z krajów muzułmańskich, rodzi jednak daleko idące problemy i skłania do postawienia pytań o tożsamość i przyszłość Europy. Najczęstszym motywem migracji z krajów muzułmańskich jest poszukiwanie lepszego życia, na wyższym poziomie ekonomicznym. Spora część migrantów ucieka do Europy ze względu na konflikty zbrojne. Chcą po prostu uciec z piekła wojny i przeżyć. Ale są też tacy, którym przyświeca idea zawładnięcia Europą i podporządkowania jej panowaniu islamu. W realizacji tego celu coraz częściej posuwają się do przemocy i terroryzmu. Nie możemy przynikać na to oczu i uważać, że nas to nie dotyczy. Strusia polityka chowania głowy w piasek może prowadzić nawet do wzmożonej agresji.

Jaką na te współczesne wędrówki ludów mamy odpowiedź? Europa nie jest w stanie przyjąć więcej migrantów szukających polepszenia warunków ekonomicznych. Tak zwana imigracja



Ks. dr Przemysław Szewczyk

Prezbiter archidiecezji łódzkiej, doktor patologii, filolog klasyczny, tłumacz tekstów Ojców Kościoła, prezes Stowarzyszenia „Dom Wschodni – Domus Orientalis”, wykładowca cyklu Studium Biblijnego w łódzkim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, założyciel i wykładowca Szkoły Języków Wschodu i Zachodu „Rhesis”, autor portalu patrystycznego www.patres.pl.

UCHODŹCY A SPRAWA POLSKA

Kryzys uchodźczy i migracyjny, który spędza sen z powiek europejskim politykom, zagościł jako stały temat również w politycznej i społecznej debacie w naszym kraju. Jest to niewątpliwie skutkiem członkostwa Polski w strukturach europejskich, ale także większego zainteresowania Polaków sprawami międzynarodowymi.

Niejednokrotnie nasze rozmowy dalekie są od dojrzałości, która wymaga ustosunkowania się do realnych problemów i zdystansowania się od postaw wyrastających z obaw, fragmentarycznych danych i ideologii. Gdy więc pierwszy, gorący spór już za nami i wzniesiony przez dyskutantów kurz opada, warto chłodnym okiem i na spokojnie przyjrzeć się rzeczywistości zaangażowaniu Polski w problem uchodźczy.

TO NIE JEST DO KOŃCA NASZ PROBLEM

Wydaje się, że problem uchodźczy został w Polsce sztucznie wyolbrzymiony. Ruchy migracyjne ludności zawsze dokonują się według ścieżek utartych głównie czynnikami ekonomicznymi i politycznymi. Krótki rzut oka na historię migracji Polaków pozwala bez większych problemów

dostrzec trasy, którymi nasi rodacy przemieszczali się i nadal przemieszczają w celu zamieszkania poza Ojczyzną, oraz dostrzec motywy, którymi się kierują w decyzjach, dokąd skierować swoje kroki.

Podobnie przebiega migracja z krajów Afryki i Bliskiego Wschodu. Bardzo niekorzystna sytuacja ekonomiczna tych krajów, którą w wielu miejscach pogarszają działania wojenne, w połączeniu z wysoką dzietnością zamieszkujących je rodzin wymusza migrację przybierającą w ostatnich latach olbrzymie rozmiary. Tylko w nielicznych wypadkach ludzie zmuszeni są uciekać byle gdzie, najczęściej wyruszają w drogę, której cel jest przynajmniej mgliście określony. Polska bardzo rzadko jest takim celem, gdyż jesteśmy krajem nieznanym w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Nie mamy silnych więzów kulturowych, politycznych czy

biznesowych z tamtejszymi krajami, a już na pewno nie tak silne jak kraje Europy Zachodniej, których ekonomia od epoki kolonialnej opiera się na tamtejszych bogactwach naturalnych. Znakiem tych związków jest rozpowszechniona w Afryce i na Bliskim Wschodzie znajomość języków narodów Europy Zachodniej oraz licząca już wieki obecność we Francji czy Wielkiej Brytanii ludzi przybyłych z dawnych terenów kolonialnych. Obecna migracja dokonuje się po ścieżkach wydeptanych przez poprzednie pokolenia.

O tym, jak bardzo Polska nie jest terenem migracyjnym, przekonaliśmy się boleśnie na przykładzie działań Fundacji Estera. Akcja zainspirowana motywami religijnymi i pod hasłami pomocy chrześcijanom boleśnie zderzyła się z czynnikami ekonomicznymi. Mimo wielkiego otwarcia polskich rodzin i parafii na uchodźców z Syrii wielu z nich po krótkim pobycie u nas zdecydowało się na wyjazd do Niemiec czy Skandynawii, a niektórzy wrócili do Syrii.

Fakt, że sytuacja ekonomiczno-społeczna Polski nie przyciąga migrantów, sprawia, że larum podnieszone przez wielu przeciwników przyjmowania uchodźców w naszym kraju jest trochę na wyrost. Niewiele wspólnego z rzeczywistością mają sugestie, że powstaną także u nas dzielnice i miasta zamieszkałe i organizowane według zwyczajów masowo napływających i obcych kulturowo ludzi. Przywoływanie drastycznych przykładów z Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii jako przestrogi dla Polski należy traktować raczej



jako naiwną próbę stworzenia poczucia, że należymy do europejskich potęg i borykamy się z takimi jak one trudnościami, niż jako realną ocenę sytuacji.

PROBLEM EUROPEJSKIEJ SOLIDARNOŚCI

Polska została wciągnięta w kryzys migracyjny nie na podstawie naszych związków z krajami generującymi ruchy migracyjne, ale na skutek przynależności do struktur europejskich. Projekty integracyjne państw europejskich – zwłaszcza strefa Schengen znosząca kontrole graniczne – okazały się nieprzygotowane na zjawisko masowego napływu uchodźców i migrantów. Polskę przynależność do strefy Schengen wciągnęła w kryzys uchodźczy na dwa sposoby: najpierw przez utrudnienie pracy konsulatów i prowadzenie polityki wizowej, a następnie przez wysunięty przez Niemcy pomysł relokacji uchodźców.

Polska nie jest krajem, do którego ludzie migrujący z Afryki czy Bliskiego Wschodu mogą dotrzeć drogą lądową lub morską. Jednak jako członek strefy Schengen stanowi kraj wjazdowy do Unii Europejskiej i trudno się dziwić, że niektórzy migranci zmierzający w stronę Zachodu, próbują dojechać do Berlina czy Paryża przez Warszawę, próbując wcześniej uzyskać wizę. Robią to, wprowadzając w błąd polskie służby konsularne, które nie mogą udzielić wiz, nie znając celu przyjazdu osoby aplikującej o wizę. Pojawiają się więc fikcyjne zaproszenia, umowy o pracę czy akcje pomocowe, jak chociażby organizowana przez Fundację Estera, które często tylko pozorują przyjazd do Polski, podczas gdy prawdziwym celem podróży jest inny kraj. Utrudnia to polskim instytucjom skuteczne wykonywanie swoich zadań i podmiotowe włączenie się ich oraz różnych działających w Polsce organizacji międzynarodowych w pomoc autentycznie potrzebującym.

Większe problemy strefa Schengen zrodziła w państwach, do których dość łatwo dostać się nielegalną drogą lądowo-morską, jak Grecja czy Włochy. Nadzieja na łatwe przedostanie się przez nie w głąb Europy: do Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii czy Skandynawii, sprowokowała masowy napływ migrantów (wspierany przez rząd Turcji kierujący się własnymi interesami), z którymi służby



foto: flickr.com

tych krajów nie mogą poradzić sobie samodzielnie. Stąd zrodził się pomysł o relokacji uchodźców argumentowany koniecznością solidarności państw Unii wobec kryzysu migracyjnego. Sprzeciw wobec takiego rozwiązania Polski i innych krajów będących faktycznie tylko tranzytem dla migrantów był zdroworozsądkową reakcją biorącą pod uwagę samą naturę procesów migracyjnych i integracyjnych. Jak można przyjąć w Polsce i przeprowadzić skutecznie integrację ludzi, którzy zmierzają do Niemiec, zmuszeni zostaną decyzjami administracyjnymi do przyjazdu do Polski?

Niestety wielu Polaków nie dostrzega, że kryzys migracyjny dotyka nas nie od strony samych migrantów, ale na skutek naszych relacji z partnerami w Unii Europejskiej. Rodzi to czasem postawy nawet agresywne wobec tych przybyszów, którzy jako realni uchodźcy lub migranci ekonomiczni mogliby bez większego problemu zostać przyjęci w Polsce.

SPECYFIKA POLSKIEGO ZAANGAŻOWANIA

Kryzys migracyjny, trudności i błędy popełniane przez europejskie rządy na szczęście nie powodują całkowitego odwrócenia się społeczeństwa i rządu polskiego od problemów generujących masową migrację do Europy.

Caritas Polska – wzorem działań podejmowanych przez Caritas Włoską przy współpracy ze wspólnotą Sant'Egidio – zadeklarowała chęć utworzenia „korytarzy humanitarnych”, które dużo skuteczniej niż

relokacja uchodźców mogą przeprowadzić ewentualną integrację rodzin koczujących w obozach dla uchodźców z naszym społeczeństwem. Pomysł z jednej strony szanuje fakt niezainteresowania uchodźców *en masse* Polską, a z drugiej otwiera nasz kraj na przyjęcie tej niedużej liczby uchodźców, dla których – zwłaszcza na bazie jedności religijnej świata chrześcijańskiego – nasz kraj mógłby stać się drugą ojczyzną.

Rząd polski przeznacza sporą kwotę pieniędzy na pomoc uchodźcom pozostającym blisko swojego miejsca zamieszkania oraz ludziom żyjącym na terenach objętych wojną. Na Bliskim Wschodzie tworzona jest polska strefa humanitarna, gdzie Polacy organizują środki konieczne do godziwego życia ludziom zmuszonym do migracji, a także opiekę lekarską i edukację. Oprócz tego instytucje polskie aktywnie włączają się w rozwiązanie kryzysu migracyjnego przez pracę nad usprawnieniem działania strefy Schengen.

Kryzys migracyjny powinien zmobilizować Polaków do oryginalnej, ale i odważnej odpowiedzi na wyzwania, jakie niesie. Ani uległość wobec innych państw Europy i działania pod ich dyktando, ani radykalne odcięcie się od ludzi migrujących w celu ratowania swojego życia lub poszukiwania większej wolności i lepszych warunków życia niż te, które oferują im ich kraje, nie jest dobrym rozwiązaniem. Polska powinna szukać w tej zawierusze własnej drogi.



Fot. flickr.com

MULTIKULTURALIZM – FAKT CZY EKSPERYMENT?

Dr Paweł Borkowski



Filozof, tłumacz i redaktor wydawniczy.

Skoro normy i reguły współżycia w społeczeństwie nie powinny wynikać z nagiej siły i przemocy, to z jakich źródeł należy je wywodzić? Czy istnieje jakiś głos bezstronny (*super partes*)?

Multikulturalizm to pojęcie używane dzisiaj szczególnie chętnie przez socjologów, politologów, filozofów polityki, obserwatorów życia publicznego i wszelkiej maści aktywistów. Stało się ono wręcz modne, jak niegdyś hasła suwerenności lub wyzwolenia. Widnieje w artykułach naukowych i encyklopedycznych, pojawia się w wypowiedziach polityków i komentarzach dziennikarzy, bywa umieszczane na afiszach i transparentach.

Termin ów można rozumieć co najmniej dwojako. Często służy on do konstatacji faktu, że w ramach jakiejś wyróżnionej całości geograficznej, społecznej, państwowej lub cywilizacyjnej współistnieją relatywnie liczne grupy ludzi reprezen-

tujące odmienne kultury, najczęściej o różnej genezie i przynależności narodowościowej. W tym sensie multikulturalizm, czyli wielość koegzystujących kultur, jest przeciwieństwem homogeniczności kulturowej.

Jeżeli pominiemy odrębną, złożoną i dyskusyjną kwestię, co właściwie należałoby obejmować mianem kultury (w najszerszym ujęciu jest to względnie trwałe, spójne i charakterystyczny system pojęć, przekonań, wartości, norm i obyczajów, a także zespół wytworów materialnych i umysłowych), to możemy stwierdzić, że rozumiana w opisowy sposób wielokulturowość bynajmniej nie jest zjawiskiem nowym. Występuje ona właściwie od zawsze, a historia powszechna dostarcza

niemało świadectw na potwierdzenie tej tezy. Jej symbolem z epoki starożytnej mogłoby być Cesarstwo Rzymskie, ale nie tylko ono: jeszcze wcześniej znacznie mniejsza Grecja dzieliła się nie tylko na rozliczne miasta-państwa (grec. *poleis*), lecz także na odrębne kulturowo krainy, takie jak Attyka, Beocja, Fokida, Lokryda i inne. W rozległym Imperium Otomańskim dominowali muzułmanie, niemniej zamieszkiwali je również wyznawcy chrześcijaństwa, judaizmu i innych religii. Jako pewien historyczny wzór państwa, w którym pokojowo żyły obok siebie różne nacje i kultury, zwykło się wskazywać Polskę Jagiellonów, która pośród swoich mieszkańców miała zarówno Polaków, jak i Litwinów, Żydów, Tatarów itd. Współcześnie pojęcie „multikulturalizm” w tymże znaczeniu odnosi się zwłaszcza do państw, które uformowały się w nowożytności na skutek procesów kolonizacyjno-immigracyjnych, np. USA, Kanada, Australia. Niemniej zjawisko wielokulturowości nieobce jest i starym cywilizacjom,

np. Chinom i Indiom, w których żyje wiele mniejszości kulturowych (typowym przykładem są Sikhowie zamieszkujący indyjski region Pendżab).

Drugie znaczenie omawianego terminu ma wymiar normatywny (przekrypcyjny). W tym sensie, bardziej dla nas interesującym i szczególnie aktualnym, multikulturalizm – zwłaszcza w kontekście zachodniej demokracji liberalnej – oznacza doktrynę (ideologię, filozofię, politykę), która popiera różnorodność kulturową społeczeństw i dąży do jej zachowania. Można dostrzec w tym pewną analogię do ekologii: początkowo zajmowała się ona tylko badaniem i opisem relacji zachodzących między organizmami i ich środowiskiem naturalnym, a później rozwinęła się w dyscyplinę służącą określaniu norm i reguł jego ochrony (stąd wzięły się tak zwane organizacje ekologiczne, polityka ekologiczna itp.).

Zwolennicy normatywnie rozumianego multikulturalizmu przeciwstawiają się postulatowi i tendencjom asymilacyjnym: uważają, że celem polityki państwa nie powinno być integrowanie za wszelką cenę poszczególnych grup mniejszościowych, lecz zapewnianie im środków finansowych, prawnych i innych, aby mogły kultywować i pogłębiać swoją tożsamość. W tym sensie multikulturalizm jest więc przeciwieństwem asymilacjonizmu. Odrzuca popularną skądinąd i w swoim czasie nośną ideę tygla (ang. *melting pot*), w którym poszczególne kultury miałyby się z biegiem czasu mieszać i stapiać w cywilizacyjno-społeczną całość, propaguje natomiast uwydatnianą celowo odrębność kultur w ramach tejże całości.

W początkowym okresie rozwoju tego nurtu jego teoretycy koncentrowali się na potrzebach, prawach i roszczeniach grup mniejszościowych, które uważali za poszkodowane lub zepchnięte na margines społeczny: Murzynów amerykańskich, kobiet, odmieńców seksualnych, inwalidów. Dzisiejsze natomiast zainteresowania multikulturalistów koncentrują się głównie wokół problematyki mniejszości narodowych i religijnych żyjących w społeczeństwach Zachodu.

W tym miejscu zarówno rozważania teoretyczne, jak i doświad-

czenie codzienności nieodparcie stawiają przed nami ważne pytanie: jak sprawić, żeby poszczególne, niekiedy bardzo różne kultury żyły obok siebie we wspólnej przestrzeni geograficznej, prawnej, społecznej itp. w sposób nie tylko pokojowy, ale więcej – możliwie harmonijny i twórczy? Zwolennicy multikulturalizmu zwykli na to odpowiadać, że koegzystencję kultur w społeczeństwie należy uwolnić od wszelkich sztucznych więzów i pozostawić jedynie zestaw „minimalnych norm” zapewniających stabilność w ramach państwa. Chodziłoby więc o poszukiwanie najmniejszego wspólnego mianownika etycznego, jakiegoś zbioru pryncypiów, które pozwalałyby w jednym porządku prawnym skupiać przedstawicieli wielu opcji kulturowych.

To rozwiązanie wydaje się oczywiste, ale jest nazbyt łatwe, by było możliwe do zrealizowania. Problem bowiem tkwi właśnie w tym, że jeśli na jednym obszarze żyją grupy, z których każda wyznaje inne wartości i kieruje się innymi zasadami, to na jakich albo na czyich warunkach będą się opierały ich wzajemne relacje? W radzieckich zakładach i obozach karnych przebywali razem więźniowie polityczni i kryminalni (urkowie), ale zasady narzucali ci drudzy, bo po prostu byli lepiej zorganizowani, sprytniejsi i silniejsi fizycznie, choć niekoniecznie liczniejsi. Trudno porównywać współczesne społeczeństwo demokratyczne z syberyjskim łagrem, niemniej zasadnicza analogia w interesującym nas aspekcie jawi się całkiem jasno: skoro normy i reguły współżycia nie powinny wynikać z nagiej siły i przemocy, to z jakich źródeł należy je wywodzić? Czy istnieje jakiś głos bezstronny (*super partes*)?

Historyk i historykofil Feliks Koneczny (1862–1949) określał cywilizację jako „metodę życia zbiorowego” i twierdził, że jednostka i społeczność nie mogą być „cywilizowane na dwa sposoby” – inaczej mówiąc, nie mogą należeć do dwóch cywilizacji jednocześnie. Widzimy to z całą ostrością, patrząc na dzisiejszy multikulturalizm Europy Zachodniej, przenikniętej licznymi społecznościami imigranckimi, a także różnymi subkulturami, które wyrosły w jej własnym łonie. Przecież nie sposób równocześnie

bronić monogamii i poligamii, dopuszczać aborcję i bronić życia, wspierać religię i zakazywać jej przejawów publicznych etc. Wszelkie próby pozornie łatwego, bezbolesnego godzenia odrębnych typów tożsamości czy choćby tylko różnych orientacji ideowych mogą w ostatecznym rezultacie doprowadzić do zaognienia konfliktów, a nawet do otwartej wojny; mamy to zresztą możliwość obserwować na bieżąco, gdyż środki masowego przekazu nie szczędzą nam takich doniesień.

Jako chrześcijanie moglibyśmy w pierwszym odruchu i w dobrej wierze odpowiedzieć, że wspólną, mocną podstawą dla koegzystencji kultur powinien być Dekalog. Jest to przecież nie tylko fundamentalny tekst normatywny naszego kręgu cywilizacyjnego, ale uniwersalny kodeks moralny, który formułuje zasady ogólnoludzkie, obligujące „każdą istotę rozumną”, jak powiedziałby Emanuel Kant. Weźmy pod uwagę trzy pierwsze z dziesięciu przykazań, w historycznym rozumieniu dotyczące kultu Boga-Jahwe: można je interpretować szerzej, np. jako nakaz posłuszeństwa własnemu sumieniu lub respektowania pewnych wartości, niekoniecznie w duchu religijnym. Jednakże i ten tok myślenia na którymś etapie rodzi poważne trudności, np. w odniesieniu do przykazania „nie zabijaj”: zakaz ten ewidentnie oznaczałby coś innego np. dla chrześcijan i dla orędowników „świętej wojny z niewiernymi”. Jeżeli zaś nie może zaistnieć ogólnospołeczne porozumienie w sprawach istotnych, to wszelkie umowy i regulacje dotyczące spraw pomniejszych stają się nieistotne.

Problematyka pożądanego normatywności multikulturalizmu okazuje się zatem równie złożona jak kwestia jego oddziaływania na oblicze współczesnej Europy. Z jednej strony, jak wspomnieliśmy na początku, jakaś wielokulturowość cechuje nasz kontynent od dawien dawna. Z drugiej strony zjawiskiem stosunkowo nowym jest narzucanie jej przez ideologów i polityków jako rzekomej powinności narodów, które od stuleci mieszkają i rozwijają się w naszej części świata. Multikulturalizm przestaje więc być czystym faktem i powoli zamienia się w eksperyment zakrojony na dużą skalę.

NIE MA CO SIĘ SPIESZYĆ DO EURO

Z prof. Jerzym Żyżyńskim, członkiem Rady Polityki Pieniężnej, rozmawia Alicja Dołowska

Jedna z koncepcji modyfikacji Unii Europejskiej zakłada zbudowanie „trzonu UE” przez: Niemcy, Włochy i Francję, z pozostawieniem otwartych drzwi dla państw grupy Schengen, które przyjęły euro. Co taka koncepcja oznacza w dziedzinie ekonomii?

Konsekwencje utworzenia Unii Europejskiej z krajów bardzo zróżnicowanych pod względem poziomu gospodarczego już mamy. Wbrew temu, co mówią ci, którzy wprowadzali nas do Unii, wbrew wielu innym opiniom uważam, że błędem było wchodzenie Polski do UE. Wspólnota państw „szesnastki” odniosła korzyści, my trochę zyskaliśmy, ale też ponieśliśmy wielkie straty. W gospodarce może tak być, że dwie strony korzystają na zasadzie partnerskiej wymiany, ale jeśli nie ma równorzędności pozycji, to jedna strona zyskuje, ale druga traci. To jest nieuchronne i tu popełniono błąd. Liczono na to, że Unia nam pomoże, potanieją kredyty, będzie dostęp do kapitału. Oczywiście kapitał to złożone pojęcie ekonomiczne – mówi się „kapitał trwały”, „kapitał rzeczowy”, a w tym przypadku chodzi po prostu o kapitał finansowy, czyli pieniądze, które nie tylko dają możliwość nabywania dóbr i usług, ale też służą do operowania instrumentami finansowymi, w różnych celach. Zawsze pieniądze mogą iść na cele konsumpcyjne albo być przeznaczane na cele rozwojowe – powiększania mocy produkcyjnych i budowania gospodarki. Tymczasem u nas kapitał wchodzi – w każdym razie w dużej części – tylko po to, by spekulować na giełdzie i przejmować nasz majątek produkcyjny, ale bynajmniej nie po to, by go rozwijać. Problem polega na tym, że kapitalizm jest ustrojem nadprodukcji. Ci, którzy u nas myśleli, że zyskamy na integracji, mylili się. Oczywiście mieli rację, że naszym celem musi być zbliżenie z Zachodem, czujemy się częścią kultury zachodniej. Szkopuł w tym, że kapitalizm jako system nadprodukcji wytwarza i ma problemy ze zbytem. W socjalizmie było odwrotnie – był niedobór, ale różne gałęzie przemy-

ślu mieliśmy rozwinięte. Zatem jeśli oni mają nadmiar, to po co im nasza produkcja? Dlatego przejęcia naszych przedsiębiorstw nie prowadziły do ich rozwijania, lecz nazbyt często raczej do zwiłania.

I tak się stało.

Niestety. Kupowali przedsiębiorstwa i zmieniali w magazyny. Oczywiście, były pozytywne wyjątki, że przejmowali polskie firmy i je rozbudowywali, ale to wyjątki. Stało się regułą, że wchodzili po to, żeby przejąć, zlikwidować, wykorzystać tanią siłę roboczą. Polacy, żeby mogli produkować komponenty do produktów wytwarzanych na Zachodzie, musieli wytwarzać jak najtaniej. A wytwarzanie najtaniej oznacza akceptację biedy, niskich płac i co za tym idzie – niskie wpływy z podatków na cele publiczne, czyli na ochronę zdrowia, edukację itd. Cały system był nastawiony na to, żeby u nas redukować koszty, po to, żeby taniej produkować dla naszych odbiorców. To miała być ta rzekoma konkurencyjność.

Mimo ciągłej mowy o integracji teraz okazuje się, że Unia Europejska ma z integracją coraz większe problemy.

Kłopoty powstały, ponieważ kraje UE to są jednak oddzielne gospodarstwo organizmy, natomiast zintegrowano system finansowy, tworząc wspólny pieniądz – euro. W sytuacji gdy kraje są mniej więcej równorzędne, na zbliżonym poziomie rozwoju, można równoważyć nierówności gospodarcze przez wspólny pieniądz, ale w ramach pewnych kompensat, polityki fiskalnej dotyczącej budżetu państwa i podatków. Natomiast kiedy między krajami występują duże różnice, nie da się ich zrównoważyć polityką fiskalną. W efekcie kraje UE podzieliły się na silniejsze, które są eksporterami – i biedniejsze, które muszą od tamtych kupować. Tworzy się pogłębiająca się nierównowaga. W gruncie rzeczy nie ma automatycz-

nego mechanizmu zapobiegającego temu procesowi.

Budowanie równowagi wymaga pieniędzy?

Ale oddzielnego, własnego pieniądza. Takiego, który będzie narzędziem niwelowania nierówności przez zmiany jego wartości, czyli kursu walutowego. Jeśli tego nie ma, to nierówności tylko się pogłębiają. Stąd wzięły się problemy np. z Grecją i biedniejszymi krajami UE. Tam rozwiązanie jest tylko jedno: wymusić, by ludzie zgodzili się na tzw. zaciskanie pasa i na redukcję sfery dobra publicznego – oczywiście kosztem możliwości zaspokojenia tych potrzeb przez biedniejsze grupy społeczne. Na to społeczeństwa biedniejszych krajów nie chcą się zgodzić – przykładem są protesty w Grecji, Hiszpanii. Stąd pomysł, żeby UE jeszcze bardziej zintegrować, zbudować twór, który będzie jednym państwem, bo w ramach takiej zintegrowanej federacji część miałaby płacić na pozostałych. Ale z kolei na to bogate kraje i ich społeczeństwa nie chcą się zgodzić.

A jeśli o nas chodzi?

Gdybyśmy mieli mądrzejszych polityków w 2000 roku... To było oczywiście trudne zadanie, ale należało utworzyć oddzielną unię krajów postojalicyzycznych, aby się wspólnie wydzwignąć, stworzyć pewne bariery ochronne dla własnego przemysłu w relacjach z bogatszymi krajami UE, chronić własne przemysły przed penetracją i rozwijać się niezależnie. Tego nie zrobiono i wszyscy właściwie na tym stracili. Politycy chcą podtrzymać ten stan rzeczy, żeby nie ponosić odpowiedzialności, choćby za fatalną prywatyzację. Odwrót jest dzisiaj właściwie niemożliwy, trzeba odbudowywać gospodarkę ciężką pracą. Stąd plan Morawieckiego. Ale to nie jest łatwe zadanie.

Skoro Niemcy, Francja i Włochy chcą teraz tworzyć „trzon UE”, szykuje się Unia co najmniej dwóch prędkości.

To zrozumiałe, bo oni w ramach UE musieliby ponosić koszty równoważenia, a nie chcą. Ale gdy utworzą „trzon”, to reszta – zwłaszcza kraje pokomunistyczne – powinny utworzyć drugi. Mówi się o dwóch prędkościach, ale my powinniśmy znaleźć się w strefie wyższej prędkości, by nadganiać zapóźnienia. I nie ma co się czarować: większej prędkości w ramach obecnego modelu integracji nie da się osiągnąć.

Z czego może się wziąć większa prędkość? Brakuje nam środków finansowych.

Z pobudzenia mocy produkcyjnych do rozwoju gospodarki. Z innowacyjności, tworzenia własnych firm, a nie podrzędnych w stosunku do bogatych firm zachodnich. Pozostając zintegrowani z Zachodem, jesteśmy tym firmom podporządkowani i rozwijamy się w takim stopniu, w jakim one sobie życzą. Aby się niezależnie rozwijać, musimy stworzyć własne duże marki światowe.

Czy euro może się w Polsce przyczynić do szybszego rozwoju gospodarczego? Bo to jest projekt polityczny.

Może się przyczynić do szybszego rozwoju w przypadku równorzędności. Jeżeli istnieje nierównorzędność, to wspólny pieniądz staje się hamulcem rozwoju. Euro od początku było przede wszystkim projektem politycznym, miało scementować Unię na wieki, uniemożliwić rozpad. Tymczasem po Brexicie widzimy początki rozkładu UE. Wielka Brytania ma jednak własny pieniądz, to postawiło ją w lepszej sytuacji.

Czy oprócz ułatwień transakcji handlowych euro niesie ze sobą jeszcze jakąś wartość dodaną?

Na pewno ma pozytywne. Ułatwia transakcje, stwarza również pewne bezpieczeństwo. Bo faktem jest, że własna waluta niesie ryzyko utraty wartości. Oczywiście, utrata jej wartości sprawia, że drożeją wyroby importowane, cena krajowych jest bardziej

stabilna; choć one w pewnym stopniu też mogą drożeć, jeśli w ich produkcji niezbędny jest wkład importowy. Gdy np. złoty się osłabi, wycieczki zagraniczne staną się dla nas bardziej kosztowne, ale wczasy krajowe tak bardzo nie zdrożeją itd. Gdy kraje mają wspólną walutę, nie ma proble-



mu ryzyka kursu walutowego. Ale z punktu widzenia kosztów wczasów zagranicznych czy kosztów kredytów w obcej walucie posiadanie własnej waluty jest dobre wtedy, gdy ona się umacnia, bo wówczas tanieje import, wycieczki zagraniczne stają się tanie itd. W sytuacji wspólnej waluty ewentualna korzyść z jej umacniania, gdy chcemy wypoczywać w krajach Unii, odpada. Ale odpada też ryzyko wynikające z osłabienia waluty.

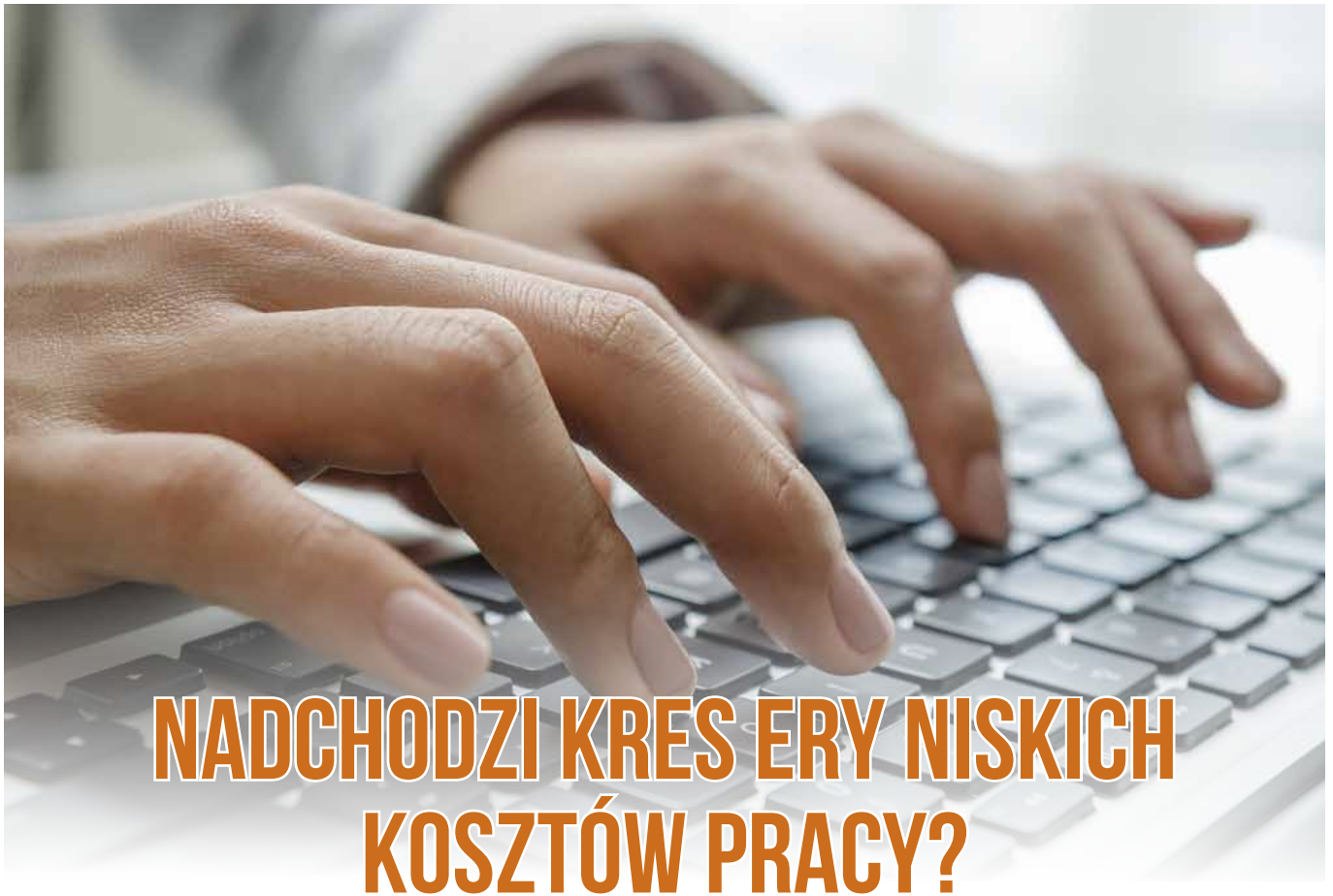
PO powtarza coraz głośniejsze – Scheetyna zrobił z tego sztandar – że Polska powinna szybko przyjąć euro, bo inaczej nie będzie nas przy stole i nie będziemy ustalać reguły gry. Na ile to wezwanie jest uzasadnione pod kątem interesu polskiej gospodarki?

To mydlenie ludziom oczu. Pomysł szybkiego przyjmowania euro jest nieporozumieniem. Istnieje ważna

kwestia, która nie jest rozumiana: kurs walutowy ma dwa oblicza. Jest kurs rynkowy, podawany codziennie do wiadomości, ale jest też kurs parytetu siły nabywczej, który wynika z relacji cen. Te dwa kursy w sposób istotny różnią się od siebie, nazywamy to dysparytetem. Otóż dysparytet złotego w stosunku do dolara to ok. 50%, a w stosunku do euro ok. 40% – w stosunku do obu tych walut kurs wynikający z relacji cen powinien być mocniejszy, złoty jest słabszy niż wynikałoby z relacji cen. Oznacza to wielkie korzyści dla naszych eksporterów, zaś turyści na tym tracą. Różnica parytetów powoduje, że nasze produkty są relatywnie tańsze. Ale co istotne: gdybyśmy mieli wejść do strefy euro według aktualnego kursu rynkowego, to jako obywatele UE byłibyśmy biedniejsi o 40%, niż gdyby kurs rynkowy był równy parytetowi siły nabywczej. Z tego wniosek, że nam, obywatelom, wchodzić do strefy euro będzie się opłacało wtedy, gdy oba parytety: rynkowy i nabywczy, zrównają się. Aby tak się stało, złoty musi się umocnić, jego wartość rynkowa musi wzrosnąć, a to będzie możliwe tylko przy silnej własnej gospodarce. Trzeba też pamiętać, że umacnianie złotego nie dla wszystkich byłoby korzystne: eksporterzy by na tym tracili, importowane produkty z kolei byłyby za tanie itd. Na obecnym etapie wydaje się, że lepiej podtrzymać sytuację nierówności parytetu rynkowego i nabywczego.

Dlaczego emisja własnego pieniądza jest wartością? Na co mamy większy wpływ?

Zachowujemy większą kontrolę nad własnym systemem pieniężnym. W jakimś stopniu możemy nim sterować. Kiedy przyjmujemy euro, nie będzie to możliwe. Decydować będzie Europejski Bank Centralny. Zatem własny pieniądz to wartość nie do przecenienia.



NADCHODZI KRES ERY NISKICH KOSZTÓW PRACY?

W październiku lub na początku listopada br. Rada Ministrów przyjmie Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Tym samym nastąpi zmiana paradygmatu gospodarczego, a wraz z nią – kres epoki niskich kosztów pracy, które przez ostatnie 25 lat stały się główną siłą motoryczną biznesu w naszym kraju.

Zadłużonej ponad miarę Polsce został na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku narzucony plan opracowany przez Georga Sorosa, firmowany i realizowany przez polskich stypendystów Fulbrighta nawróconych z komunizmu na neoliberalizm. Pod presją wierzycieli zorganizowanych w Klubach Paryskim i Londyńskim przeprowadzono reformy strukturalne, w wyniku których zagraniczne ośrodki decyzyjne przejęły kontrolę nad kluczowymi sektorami polskiej gospodarki, nie tylko nie napotykając na opór polskiego społeczeństwa, ale z jego aprobatą. Szczegółne miejsce w procesie przebudowy branżowej struktury polskiej gospodarki narodowej odegrała prywatyzacja: „wszyscy chcieli dostać swój własny kawałek własności, do życia albo pracy” (Åslund 2010). Panowało naiwne, lecz powszechne przekonanie, że „to, co wzbogaca właścicieli, w niewiele mniejszej

mierze zapewnia również dobrobyt tym, którzy są tej własności pozbawieni” (Hayek 1986). W percepcji większości Polaków obecność transnarodowych korporacji wytyczała bowiem linię podziału między zniewoleniem (socjalizmem) a wolnością (kapitalizmem), między niedostatkiem a dobrobytem.

W końcu przyszedł czas, aby spojrzeć prawdzie w oczy. Staliśmy się wielką montownią, producentem podzespołów oraz dostawcą wyrobów finalnych o niskiej wartości dodanej. Kapitał zagraniczny płasuje w Polsce produkcję dóbr z dojrzałej fazy cyklu życia, bez ryzyka związanego z nowościami i jest skłonny do wyborów zorientowanych raczej na eksploatację już istniejącego majątku, niż tworzenie nowego. Koncentruje się w branżach, w których bardziej opłaca się zainwestować w automatyczne, cyfrowo sterowane linie technologiczne, niż stosować tradycyjne, praco-

Prof. Grażyna Ancyparowicz



Ekonomistka, była wiceszefowa Głównego Urzędu Statystycznego, wykładowca SGH.

chłonne czy kombinowane techniki produkcji. Wprawdzie wyposażenie stanowiska pracy jest obecnie relatywnie droższe, ale wciąż znacznie tańsze niż w krajach macierzystych transnarodowych korporacji, więc biznesmeni – w warunkach istniejących proporcji wynagrodzeń i cen (z ceną pieniądza włącznie, ale to temat na inne opowiadanie) – potrafią wybierać tak, aby ze swej przemyślności i racjonalnej oceny ryzyka czerpać jak największe korzyści. Ułatwia im to patologiczny rynek pracy, jaki powstał w naszym kraju za przyzwoleniem władz.

Po wyborach, które odbyły się w 2015 r., doszło w Polsce do de-

mokratycznego zniesienia ciągłości władzy „ukształtowanej w procesie przeprocwarzania się partyjnej nomenklatury w kapitalistycznego motyla” (Domański 2016). W jednym z wywiadów Jarosław Kaczyński powiedział: „musi się kończyć czas folwarku. Nie może być tak, że większość pracowników pracuje za dwa tysiące złotych miesięcznie” („Gazeta Polska Codziennie”). Starsze pokolenia Polaków, pamiętające początki budowy w Polsce ustroju określonego w naszej konstytucji z 1997 r. jako „społeczna gospodarka rynkowa”, zapewne dobrze pamiętają, w jaki sposób powstawał ów „folwark”. Młodsze – nie zawsze orientuje się w realiach przełomu lat 80. i 90. minionego wieku, kiedy to – jak dowcipnie zauważył Jacek Jonak na łamach „Kuriera Wnet” – „ze starcia komunizmu z kapitalizmem zwycięsko wyszedł feudalizm. Jednak także w pokoleniu młodych Polaków, niemających nic wspólnego z ruchem Solidarności, narasta zapotrzebowanie na wspólnotowość. Rośnie krytyka porządku neoliberalnego opartego na założeniach Konsensusu Waszyngtońskiego. Także unijna agenda jest agendą inkluzji społecznej” (Rymsza 2016).

Wraz ze zmianą polityczną nastąpił odwrót od doktryny neoliberalnej, która legła u podstaw polityki gospodarczej realizowanej przez ostatnie ćwierćwiecze. Nowa wizja rozwoju kraju została nakreślona w przyjętym 16 lutego 2016 r. przez Radę Ministrów Planie na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, rozwinięta w SOR jest rozwinięciem głównych tez Planu, przy dowartościowaniu komponentu Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju społecznego w planowaniu strategicznym rozwoju gospodarczo-społecznego kraju. Powodzenie tego projektu wymaga przemian w warstwie przedsiębiorców, „ponieważ motorem koniecznych zmian muszą być przedsiębiorstwa, które powinny szukać innych niż kosztowo-cenowe źródeł konkurencyjności” (SOR). Również dla rynku pracy przyszedł czas na „dobrą zmianę”, bowiem „na dłuższą metę utrzymywanie niskiego poziomu płac stoi w sprzeczności z oczekiwaniami społeczeństwa oraz hamuje rozwój gospodarki, a więc i perspektywę rozwoju przedsiębiorstw” (SOR).

„Spójność społeczna uzyskuje w SOR znacznie szerszy i zarazem głębszy wymiar niż spójność terytorialna. Kapitał społeczny wiązany jest właśnie z odbudowywaniem wspólnotowych wymiarów ładu zbiorowego. Operacjonalizacja kapitału społecznego jeszcze nie następuje, ale stwarza na to szansę” (Rymsza 2016). Jesteśmy jako naród w momencie politycznym i czasie ekonomicznym, kiedy mamy wrażenie, że dokonał się niezwykle przeskok, swoisty powrót do przeszłości, ponieważ – po całej serii debat programowych stało się oczywiste, że realizowana po 1989 r. koncepcja restrukturyzacji polskiej gospodarki doprowadziła do wyczerpania prostych rezerw wzrostu, wysokiego poziomu zobowiązań wobec zagranicy, braku szans na stabilizację życiową młodzieży, braku zabezpieczenia na starość. Przyszedł zatem czas na rewizję całej realizowanej dotychczas polityki, w szczególności – naszego stosunku do partnerów biznesowych. Polska nie jest bynajmniej – wbrew twierdzeniu jednego z powszechnie szanowanych autorytetów o neoliberalnym światopoglądzie – „brzydką panną bez posagu”.

Mamy światu i sobie nawzajem wiele do zaoferowania. Dziś już rozumiemy lepiej niż na początku naszej drogi do wolności, że nie możemy i nie powinniśmy konkurować z płacami w Azji, Ameryce Łacińskiej czy Afryce, gdzie koncentruje się produkcja taniej odzieży, sprzętu sportowego, komputerów i innych pracochłonnych wyrobów. Na razie specjalizujemy się w montażu samochodów, sprzętu AGD, maszyn i urządzeń dla przemysłu, wysoko przetworzonej żywności, kosmetyków i artykułów chemicznych. Z reguły są to zakłady pod kontrolą obcego kapitału, ale mamy kilka, a może kilkadziesiąt czysto rodzimych firm, które przetrwały niejedną kryzys. Takich firm jest wciąż za mało, a te, które są, nie mogą skutecznie rywalizować z wielkimi koncernami, lecz powinny – przy wsparciu państwa – znaleźć własną drogę rozwoju.

Nie chodzi tu o interwencjonizm rozumiany jako bezpośrednia ingerencja państwa w działalność sektora prywatnego ani o etatyzm. „Kwiatkowski realizował program

etatystyczny (...), my nie prowadzimy programu etatystycznego, ale program pobudzania kapitału, wymuszania innowacyjności” – wyjaśnił Jarosław Kaczyński. To wszystko kosztuje bardzo drogo, a skłonność Polaków do oszczędzania jest niska, zatem trzeba ją pobudzić, aby zdobyć środki na inwestycje prorozwojowe. Pierwszym krokiem jest odejście od dogmatu niskich wynagrodzeń jako warunku konkurencyjności i skierowanie nadwyżki dochodu rozporządzalnego polskich gospodarstw domowych na rynek finansowy. Jak to zrobić? Tu pojawia się dość mglista koncepcja rządowego Programu Budowy Kapitału.

„Jeżeli ten program zostanie zrealizowany, to za 3 lata będziemy mieli 15–20 mld zł świeżych oszczędności wpływających na lokalny rynek kapitałowy, na rynek obligacji korporacyjnych i rynek akcji” – oświadczył na panelu podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy prezes Polskiego Funduszu Rozwoju Paweł Borys. Program ten zakłada stworzenie dobrowolnego kapitałowego systemu oszczędzania oraz długoterminowych produktów inwestycyjnych. W ramach programu planowane jest przejście aktywów OFE, stworzenie powszechnych dobrowolnych pracowniczych i indywidualnych emerytalnych programów kapitałowych, publicznych funduszy nieruchomości, nowego typu obligacji Skarbu Państwa w formie obligacji premiowych i infrastrukturalnych oraz obniżenie podatku od dochodów z długoterminowych (powyżej 12 miesięcy) inwestycji kapitałowych.

Ta zapowiedź, w powiązaniu z ustawowymi podwyżkami płacy minimalnej oraz rokroczną waloryzacją stawek godzinowych, wskazuje na to, że nareszcie kończy się epoka niskich kosztów pracy. Nie wiadomo tylko, czy będzie to bodziec wystarczająco silny, aby pobudzić inwestycje do poziomu 25% PKB, uznanego za niezbędny, aby polska gospodarka zaczęła zmieniać swój charakter z gospodarki mało innowacyjnej i drugorzędnej w stosunku do liderów Unii Europejskiej na gospodarkę dojrzałą, zdolną do zapewnienia godziwych warunków bytu wszystkim obywatelom.



Ks. dr hab.
Jacek Grzybowski

Filozof, wykładowca na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, autor książek i artykułów naukowych z dziedziny filozofii polityki, filozofii kultury i historii filozofii. Podejmuje problematykę filozoficznych inspiracji i źródeł współczesnych zagadnień kulturowych i cywilizacyjnych.

FILOZOFIA NA STRAŻY DEMOKRACJI

Krytyczne myślenie, refleksja, znajomość dorobku cywilizacji, tradycji i kultury, umiejętność formułowania argumentów i uzasadniania poglądów są wręcz niezbędne dla trwania i żywotności współczesnych demokracji.

Rozpoczął się rok szkolny i zaczyna się nowy rok akademicki. W Polsce rzesze uczniów zasiadły w ławkach, a studenci zajęli sale wykładowe uczelni. W licznych ostatnio debatach dotyczących edukacji, kierunków studiów, profili kształcenia i analiz naboru na rynek pracy, zapominamy, że po raz kolejny od 1989 r., od czasu odzyskania niepodległości, jest to rok bez obowiązkowych zajęć z filozofii w szkołach średnich i kolejny etap jej minimalizowania na różnych kierunkach studiów. Dlaczego nauka, która jest nauczycielką docieklivosti, krytycznego i twórczego myślenia, która rozszerza horyzonty i uczy erudycji, a przede wszystkim ukazuje źródła tego, co dzieje się pośród nas, jest wciąż deprecjonowana? Trudno szybko odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje się, że nastawiona na pragmatykę współczesna edukacja chce zapomnieć, iż kultura i cywilizacja, władza i polityka, sztuka i nauka mają swe głębokie fundamenty w filozofii.

NIEODZOWNOŚĆ FILOZOFII

Filozofia, a z nią szeroko pojęta humanistyka, przez wiele wieków była utożsamiana z dążeniem do mądrości, pragnieniem odkrycia natury świata, odwagą myślenia wbrew utartym schematom i opiniom. Wciąż ma znaczenie wyjątkowe – pozwala uczyć całościowego widzenia rzeczywistości, formułowania i krytycznego rozważania możliwych założeń, analizowania różnych modeli interpretacyjnych, poszukiwania nowych rozwiązań i ścieżek poznawczych. W odwadze stawiania pytań i trudzie poszukiwania odpowiedzi żadna inna nauka nie może zastąpić filozofii. Tylko ona pozwala podjąć refleksję nad fundamentami ludzkiej egzystencji. Ma rolę inspiracyjną (sta-

wia pytania), rolę analityczną (odkrywa motywy), rolę krytyczną (podważa zasady). Więcej – filozofia ma wobec kultury rolę interwencyjną. Burzy to, co nielogiczne, ideologiczne, narzucone, nieracjonalne, po to, by pomóc człowiekowi samodzielnie myśleć i działać.

Co z tego jednak, jeśli dziś filozofia, nauki humanistyczne czy sztuki piękne są coraz częściej postrzegane jako bezużyteczne dodatki, które należy usunąć z procesu nauczania, po to, by wprowadzać przede wszystkim pragmatyzm, innowacyjność i konkurencję. Promuje się kwalifikacje techniczne, które można zmierzyć i ocenić w sposób ilościowy, szybko sprawdzając ich praktyczność na rynkach ekonomicznych.

Te diagnozy potwierdza dostrzegalny i narastający w ostatniej dekadzie dramat nauk humanistycznych w tak ważnych i zamożnych krajach, jak USA czy Wielka Brytania. Jednak nie tylko państwo odwraca się od humanistyki jako kierunku nierentownego (przekierowując publiczne fundusze na inne sektory wiedzy), ale także od kierunków tych izoluje się społeczeństwo, niezainteresowane takimi dziedzinami refleksji i wiedzy. Doszło do tego, że dla przeciętnego współczesnego inteligenta to fizyka, odkrywająca prawa i ciękawostki wszechświata, jest wiedzą jedyną i prawdziwą. Jeśli zatem nadal istnieją filozofowie, niekiedy arogancko przekonujący, że dysponują fundamentalną wiedzą metafizyczną, to należy ich traktować – głos taki wybrzmiewa w kulturze – tak, jak traktuje się szamanów, uzdrowicieli, egzorcystów czy cudotwórców. Tę niechęć, wręcz pogardę dla bezproduktywności filozofii widać najbardziej z techniczno-pragmatycznej perspektywy nauk, które służą

ludzkiemu zdrowiu, przedłużaniu życia czy upowszechnianiu wynalazków technicznych, czyniących nasze bycie bardziej komfortowym.

Zapytajmy jednak, czy porzucenie filozofii, a promowanie pragmatyki i biznesu nie jest dziś zasadne? Jeśli cierpi na tym szeroko pojęta humanistyka, a przede wszystkim filozofia, to może jest to po prostu nieunikniony skutek szerokich tendencji globalnych – technicyzacji i informatyzacji życia – dzięki którym społeczności zdobywają inne dobra niż te, które proponuje humanistyka? Może nie należy rozpaczać z powodu fatalnej sytuacji nauk humanistycznych?

TĘSKNOTA ZA ROZUMNĄ ROZMOWĄ

Nic mylniejszego. Potrzebujemy humanistyki, a przede wszystkim filozofii. W czasach liberalnych demokracji bardziej niż kiedykolwiek odczuwamy tęsknotę do wykształconych elit o szerokich horyzontach kulturowych, filozoficznych i literackich. Krytyczne myślenie, refleksja, znajomość dorobku cywilizacji, tradycji i kultury, umiejętność formułowania argumentów i uzasadniania poglądów są wręcz niezbędne dla trwania i żywotności współczesnych demokracji.

Czyż dzisiejszy model kształtowania i wychowania człowieka nie zakłada ogromnego znaczenia demokracji? Zdobyczą naszych pokoleń (w Polsce od ponad 25 lat, w krajach Zachodu od ponad stu) jest niezbywalne prawo każdego dorosłego człowieka do udziału w podejmowaniu decyzji wpływających na polityczne i obywatelskie funkcjonowanie społeczeństw. Demokratyczna wspólnota upodmiotawia, dając możliwość aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym, i zabezpiecza fun-

damentalne prawa jednostki, których nie może jej odebrać kapryśność większości. Demokracja chroni swobody polityczne: wolność słowa, zrzeszania się, kultu religijnego, sumienia, wolność ekonomiczną, a także podstawowe uprawnienia w innych dziedzinach, takich jak edukacja czy zdrowie. Społeczeństwo demokratyczne domaga się również relacji, dialogu, komunikacji, wzajemnego słuchania, mówienia i zrozumienia.

Co więcej, duża część centralnych dla życia demokratycznego dyskusji nie dotyczy prawd nauk empirycznych – matematyki, fizyki, kosmologii czy geografii – ale wartości takich, jak sprawiedliwość, równość, wolność czy prawa człowieka. Uczestniczenie w tych dyskusjach, współodpowiedzialność za ich kształt i wynik, domaga się jednak – każdy to przynosi – szerokich kompetencji kulturowych i humanistycznych. W dobie mediów społecznościowych, internetu i globalnej komunikacji na forach i komunikatorach trwa nieustanna wymiana poglądów i myśli. Internetowy tygiel jest miejscem debaty nie nad wynikami nauk przyrodniczych, a nad tym, czym żyją ludzie, o tym zaś zawsze stanowią treści humanistyczne: filozoficzne, etyczne i światopoglądowe. Spory o sprawiedliwość społeczną, o najlepszy możliwy ustrój państwowy są dyskusjami filozoficznymi, gdyż muszą wziąć pod uwagę różne koncepcje sprawiedliwości, wolności, odpowiedzialności czy obowiązku. Te idee i kategorie nie należą do sfery nauk empirycznych, co więcej, nie da się ich uzasadnić nawet z pomocą historii, socjologii czy politologii, konieczny jest dyskurs filozoficzny.

Gdy dostrzeżemy te prawidłowości, zrozumimy, jak demokratycznemu, wolnemu i dojrzałemu społeczeństwu niezbędna jest filozofia. Ona zaprasza do myślenia odpowiedzialnego i krytycznego. Nieodzowność filozofii w kulturze rodzi się z potrzeby kształtowania osób rozumnych i wolnych. W zbiorowościach takich jak nasze – technologicznych, informatycznych, medialnych i konsumpcyjnych – niezbędni są ci, którzy odważą się zakwestionować upowszechniane i wyznawane dogmaty, będą zdolni zapytać: „a może jest

inaczej?”. Tylko filozofia potrafi tego nauczyć.

HUMANISTYKA NA STRAŻY DEMOKRACJI

Jeśli więc chcemy mieć społeczeństwo światłych, niedających sobą ma-



nipulować i tolerancyjnych obywateli, jeśli zależy nam na silnej demokracji i odpowiedzialnych postawach społecznych, to powinniśmy promować kulturę filozoficznego myślenia. Musimy wspierać nie tylko studia filozoficzne, ale też nauczanie filozofii w szkołach średnich i filozoficzny styl myślenia w życiu publicznym. Dzięki edukacji filozoficznej nauczymy się dyskusyjnie na ważne tematy w sposób merytoryczny, rzetelny i samodzielny. Nie pomoże w tym edukacja ukierunkowana na uzyskanie dochodów i zysku. Ona może doprowadzić do ignorancji opartej na chciwości oraz mechanicznie wyuczonych konformizmu, to zaś stanowi już poważne zagrożenie dla samego życia demokratycznego i utrudnia stworzenie przyzwoitej kultury ludzi myślących, wolnych i równych.

Co zatem wnosi filozofia i humanistyka do współczesnych demokracji? Jakie umiejętności i kompetencje powinno wykształcić u swych obywateli państwo pragnące promować ten typ personalistycznej, to znaczy refleksyjnej i wrażliwej na drugiego człowieka demokracji, która pozwala na przyznanie każdemu szansy na życie, wolność i dążenie do osobistego szczęścia? Można się zgodzić, że istotne będą:

- umiejętność właściwego argumentowania i prowadzenia dyskusji o kwestiach politycznych dotyczących każdego z nas;
- zdolność dostrzeżenia we współobywatelach ludzi mających równe pra-

wa, nawet jeśli różnią się oni pod względem rasy, religii, płci, wraz z umiejętnością postrzegania innych osób jako wartości samej w sobie i odnoszenia się do nich z szacunkiem;

- dyspozycja brania pod uwagę istnienia innych osób i rozumienia skutków różnego rodzaju decyzji społecznych i politycznych dla życiowych szans i doświadczeń ludzi;
 - sprawność krytycznego osądzania przywódców politycznych, podparta jednak przemyślaną i realistyczną oceną dostępnych im możliwości;
 - zdolność myślenia o dobru społeczności jako całości, a nie jedynie przez pryzmat interesu własnej grupy;
 - umiejętność spojrzenia na własną wspólnotę jako na element skomplikowanego porządku światowego, w którym dla rozwiązania rozmaitych kwestii konieczna jest racjonalna i uczciwa debata.
- Wymienione kompetencje wspólnotowe uzmysławiają nam, że demokracje liberalne potrzebują osób myślących i otwartych, krytycznych i empatycznych. Jest to bowiem ustrój dla ludzi wykształconych, oświeconych i rozumnych, to zaś zależy w ogromnej mierze od stanu szkolnictwa i to humanistycznego. Historia naszej kultury pokazuje, że od wieków tylko nauczanie filozofii kształtuje takie postawy w sposób metodyczny. Stąd w tej perspektywie przestaje być zasadne pytanie, czy należy wprowadzić filozofię do szkół i finansować wydziały humanistyczne, w tym szczególnie wydziały filozofii, mimo ich ekonomicznej nierentowności i nieopłacalności, a obowiązująca zaczyna być kwestia: jak dobrze i skutecznie to robić? Jeśli bowiem proces deprecjonowania humanistyki nie zostanie zatrzymany, już wkrótce nowoczesne społeczności na całym świecie będą produkować pokolenia użytecznych technokratów, a nie pełnowartościowych obywateli, zdolnych do samodzielnego myślenia, formułowania nowatorskich tez oraz zrozumienia wagi zarówno osiągnięć drugiego człowieka, jak i doznanych przez niego krzywd. Spór o obecność filozofii w kulturze nie jest więc akademicką fanaberią. Jest tem rozstrzygnięciem dotyczącym przyszłości światowych demokracji. Stawka w tej grze jest bardzo wysoka. Ostatecznie jest nią bowiem rozumność i wolność człowieka.

JEŚLI WYBIERAMY WYGODĘ, TRACIMY WOLNOŚĆ

Ufajmy, że młodzież powie nam coś, co napętni nas nadzieją – mówił papież w trakcie lipcowego lotu do Polski i nawiązując do ataku terrorystów na Kościół w Normandii – jesteśmy w stanie wojny, ale nie religijnej, jak niektórzy chcieliby ją widzieć.

Papież Franciszek przebywał w Polsce w ramach Światowych Dni Młodzieży w Krakowie od 27 do 31 lipca. Jak pisał hiszpański dziennik „El Mundo”: „Wojskowe śmigłowce nieustannie latają nad Krakowem. (...) Wszędzie stoją radiowozy policji. W sumie rozstawiono 20 tys. funkcjonariuszy, niektórych nawet z innych krajów Europy, (...) i tymczasowo wprowadzono kontrolę na granicach”. Według dziennika Polska „dosłownie się zabarykadowała”.

Na szczęście Polacy nie zabarykadowali serc i z otwartością przyjęli pielgrzymów z całego świata. Papież Franciszek przyjechał na Światowe Dni Młodzieży z przesłaniem skierowanym nie tylko do młodych chrześcijan, ale do całego świata chrześcijańskiego. Oto jedne z ważniejszych słów, które są swego rodzaju dziedzictwem tego wyjątkowego spotkania:

„Przed Jezusem nie można pozostać siedzącym, czekając z założonymi rękami; Temu, który daje nam życie, nie można odpowiedzieć jakąś myślą czy zwykłym SMS-em. Drodzy młodzi, nie wstyďte się zanieść Mu wszystkiego, a zwłaszcza słabości, trudów i grzechów w spowiedzi: On potrafi was zaskoczyć swoim przebaczeniem i pokojem” – to fragment homilii wygłoszonej przez Ojca Świętego podczas Mszy św. posłania na *Campus Misericordiae* w Brzegach.

„Kochani młodzi, nie przyszlśmy na świat, aby wegetować, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia karnapę, która nas uspi. Przeciwnie, przyszlśmy z innego powodu, aby zostawić

ślady. A gdy wybieramy wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, cena, którą płacimy, jest bardzo wysoka. Tracimy wolność” – powiedział papież Franciszek.

„Martwi mnie, gdy widzę ludzi młodych, którzy rzucili ręcznik przed rozpoczęciem walki. Którzy się poddali, nie rozpoczynawszy nawet gry. Którzy idą ze smutną twarzą, jak gdyby ich życie nie miało żadnej wartości. Są to ludzie młodzi zasadniczo znudzeni... i nudni” – przekonywał Franciszek na spotkaniu z młodzieżą na krakowskich Błoniach.

„Jeśli chcesz być nadzieją na przyszłość, musisz dostać pochodnię, którą przekaże ci dziadek i babcia. Rozmawiajcie z nimi. A jeśli dziadkowie już odeszli, rozmawiajcie z innymi starszymi” – zaapelował papież do młodych wolontariuszy, z którymi spotkał się przed wyjazdem ze Światowych Dni Młodzieży.

„Zaufajcie pamięci Boga. Jego pamięć nie jest jakimś twardym dyskiem, który rejestruje i zapisuje wszystkie nasze dane, ale czułym współczującym sercem, które cieszy się, trwale usuwając wszelkie ślady wyrządzonego przez nas zła” – powiedział Ojciec Święty w homilii podczas Mszy św. posłania w Brzegach kończącej tegoroczne Światowe Dni Młodzieży.

„Gdzie jest Bóg, jeśli na świecie istnieje zło, są bezdomni, wygnańcy, uchodźcy?” – pytał papież podczas drogi krzyżowej na krakowskich Bło-

niach. „Bóg jest w nich, cierpi w nich. Jest z nimi zjednoczony, niemal tworzy jedno ciało” – mówił.

„Droga krzyżowa jest drogą życia i stylu Boga, którą Jezus prowadzi także pośród ścieżek społeczeństwa czasami podzielonego, niesprawiedliwego i skorumpowanego. Droga krzyżowa nie jest sadomasochistycznym nawykiem. Droga krzyżowa jest jedyną, która zwycięża grzech, zło i śmierć, ponieważ doprowadza do promiennego światła zmartwychwstania Chrystusa, otwierając horyzonty życia nowego i pełnego. Jest to droga nadziei i przyszłości. Kto nią podąża z hojnością i wiarą, daje ludzkości nadzieję i przyszłość” – powiedział papież Franciszek.

„Proszę, dziękuję, przebac – nie jest łatwo dzisiaj złożyć rodzinę, nie jest łatwo oddać swoje życie drugiemu człowiekowi” – mówił Franciszek w oknie papieskim na Franciszkańskiej. – *Proszę, dziękuję, przebac* – to trzy słowa, wokół których powinno się budować małżeństwo... Drugie słowo to wdzięczność – *dziękuję ci!*... Sakrament małżeństwa jest tym, który małżonkowie współcelebrują. Ostatnim słowem jest *przepraszam*, to jest słowo, które bardzo trudno wypowiedzieć – zwrócił się do zebranych – powtórzmy te słowa razem: Proszę, dziękuję, przebac... jeszcze raz głośniej...” A kontynuując, mówił: „Proszę, nigdy nie kończcie dnia bez przebaczenia, pamiętajcie, że zimna wojna na następny dzień jest bardzo niebezpieczna... czasem wystarczy tylko gest...”

PGW



BOGU DZIĘKI ZA TEN WYJĄTKOWY CZAS!

Kraków był pełny ludzi przybyłych z najdalszych zakątków świata, którzy tworzyli jedną wielką rodzinę. Wszyscy obecni to byli ci, którzy patrzą w jednym kierunku – Jezusa Chrystusa.

Kościół żyje! Kościół jest młody! To pierwsze słowa, które cisną się na usta po zakończeniu XXXI Światowych Dni Młodzieży. Do Krakowa, który był gospodarzem wydarzeń centralnych, zaprosił młodych całego świata papież Franciszek w Rio de Janeiro. Hasło spotkania to słowa z Ewangelii według św. Mateusza: *Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*. Jeśli dodać do tego fakt, iż w Kościele trwa Nadzwyczajny Rok Święty Miłosierdzia, a w Krakowie znajduje się Sanktuarium Bożego Miłosierdzia oraz relikwie św. Faustyny Kowalskiej i św. Jana Pawła II, wybór gospodarza wydaje się oczywisty. Ojciec Święty pragnął w ten sposób skupić uwagę na Bożym miłosierdziu i podkreślić Rok Jubileuszowy.

Młodzi mają okazję poznać kraj, do którego przyjeżdżają dzięki Dniom w Diecezji. W wybranych przez siebie diecezjach spędzają tydzień, aby poznać zwyczaje panujące w danym kraju, zaaklimatyzować się. Podobnie było i tym razem. Tysiące pielgrzymów przyjechało do wszystkich polskich diecezji, aby uczestniczyć w życiu lokalnych Kościołów, by je poznać i by wspólnie spędzić czas.

Największą atrakcją na Warmii i Mazurach niewątpliwie były jeziora. Dla przybyłych z Francji i Niemiec, Łotwy, Austrii i Rosji możliwość spędzenia czasu nad wodą, korzystanie z wszystkich atrakcji wodnych oraz sprzyjającej pogody były czasem odpoczynku, radości i zabawy po trudach podróży.

Czas spędzony w różnych zakątkach Polski pomógł w przygotowaniu się na centralne wydarzenia w Krakowie, które rozpoczęły się we wtorek 26 lipca Mszą świętą pod przewodnictwem ks. kard. Stanisława Dziwisza, metropolity krakowskiego.

Nasza grupa z Olsztyna rozpoczęła swoją przygodę z ŚDM w czwartek wieczorem. Wtedy po Mszy świętej w kościele św. Wojciecha wyruszyliśmy w nocną podróż do Marcyporęby, oddalonej od Krakowa o ok. 40 km miejscowości, gdzie przydzielono nam nocleg. Nie wiedziliśmy, czego się spodziewać i niczego również nie oczekiwaliśmy, zresztą mieliśmy tam spędzić jedną noc. Jednak gościnność i przygotowanie miejsca zadziwiły nas. Wygodne miejsca noclegowe, obfite śniadanie i „wyprawka” żywieniowa na Kraków. Poza tym pamiątki w postaci kubków ze zdjęciem kościoła oraz logo ŚDM i ulotki informacyjne o miejscowości.

Po przybyciu do Krakowa od razu wpadliśmy w wir niecodziennych wydarzeń. Na co dzień Kraków jest pełen turystów, którzy zatrzymują się na każdym kroku, pełen mieszkańców, handlowców, którzy wykonują swoją pracę. Tym razem było inaczej. Owszem, Kraków był pełny ludzi przybyłych z najdalszych zakątków świata, ale ci ludzie tworzyli jedną wielką rodzinę. Wszyscy obecni to byli ci, którzy patrzą w jednym kierunku – Jezusa Chrystusa. Radość, serdeczność i otwartość cechowały każdego napotkanego młodego człowieka. Ta atmosfera od razu rzuciła się w oczy i udzielała również nam. Podróżowanie przepelnionymi środkami komunikacji miejskiej ze śpiewem w różnych językach świata oraz przemieszczanie się za tłumem na miejsca centralnych wydarzeń na Błonia i *Campus Misericordiae* są najlepszym dowodem tej atmosfery.

Najsympatyczniejszym obrazem, jaki zauważyłem w Krakowie, był obelisk w kształcie pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym – obelisk wieszczący obwieszony po sam szczyt przez ludzi z flagami, którzy cały

Mateusz Rutynowski



Teolog, z zamiłowania liturgista, pracownik i członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, członek Komisji Konkursowej Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

czas tam siedzieli, machali, cieszyli się. Dodatkowo widok biskupów i kardynałów, którzy wieczorami spacerowali po Starym Mieście, uśmiechniętych od ucha do ucha pomimo późnych godzin. Innym sympatycznym wydarzeniem było spotkanie dwóch grup Hiszpanów na ulicach Krakowa. Nagle obie grupy stanęły naprzeciw siebie i zaczęły bardzo energicznie wykrzykiwać na przemian hasła w języku hiszpańskim. Zastygli w miejscu i nie dopuścili, żeby ktoś wszedł między nich. Wydarzenie to trwało kilka minut. Następnie, jak gdyby nigdy nic, poszli dalej, otrzymując od zgromadzonych gromkie brawa.

Nie będę przytaczał tu słów przemówień wygłoszonych przez Ojca Świętego podczas Światowych Dni Młodzieży. Większość z nas słuchała ich na żywo lub za pośrednictwem mediów. Słowa te zostały rzucone jak biblijne ziarno w ziemię, może obumrą, ale w efekcie przyniosą obfity plon.

Jako uczestnik tego wydarzenia mogę stwierdzić, że każdy jego element był ważny i każdy pozostanie w sercu. Spotkanie z młodymi na ulicach Krakowa, droga krzyżowa, pielgrzymowanie do Brzegów zamkniętą dla ruchu obwodnicą Krakowa, suchy prowiant, którego z hojności organizatorów niemal nie dało się udźwignąć, noc pod rozgwieżdżonym niebem w bezpośrednim sąsiedztwie Brazylijczyków i Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny na *Campus Misericordiae* o 7 rano. Panu Bogu dzięki za ten wyjątkowy czas!



Teolog, z zamiłowania katecheta, wiceprzewodnicząca Zarządu i pracownik Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Renata Czaja



WINĄ MOŻNYCH JEST UBÓSTWO

Jak opisać wielkość kogoś, kto mówił o sobie, że jest jedynie „ołówkiem w rękach Boga”? Wielkość świętej Matki Teresy była jej prostotą oraz małością i nędzą tych, którym pomagała.

Papież Franciszek w czasie Mszy świętej kanonizacyjnej nazwał ją „ikoną miłosierdzia”. Niezwykła to ikona, pisana cierpieniem naszych braci, ich odrzuceniem, a wreszcie doświadczeniem nocy wiary samej świętej. Nie da się inaczej zrozumieć jej życia i zafascynować się nim aż po naśladowanie, jeśli nie będziemy chcieli go odczytać tak, jak odczytujemy ikonę – w atmosferze ciszy, skupienia, modlitwy. Tylko tak da się zrozumieć pewne wybory. Nie chcę tutaj opisywać chronologicznie biografii Matki Teresy, tym bardziej że z powodu kanonizacji wielu z nas sięgnęło do źródeł i przypomniało sobie jej święte życie. Chcę zatrzymać się w momentach, które świadczą, że Matka Teresa nie tylko rozumiała, czym jest miłosierdzie, ale przede wszystkim nim żyła.

Solidne podstawy do przyszłych dzieł otrzymała już w domu rodzinnym, ojciec Ganxhe powtarzał zawsze: „moje dzieci, nie bierzcie do ust nawet kęsa, jeśli wcześniej nie podzielicie się z innymi”. Te słowa zapadły głęboko w serce młodej Albanki i stały się drogowskazem w całym dalszym życiu. Wychowana w rodzinie wierzącej, realizującej wielkie wartości, już w wieku 12 lat wiedziała, że jej życie należy do Boga i będzie Mu szczególnie poświęcone. W wieku 18 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Loretanek, została nauczycielką, wielką radością był dla niej fakt, że może wypełniać swoje powołanie. A jednak Pan Bóg miał dla niej dalsze plany. Sama Matka Teresa nazwała to „powołaniem w powołaniu”. Usłyszała wyraźnie głos Jezusa przynaglając ją, by zostawiła to, co każdemu daje poczucie bezpieczeństwa – pracę, zakon, dom, dach nad głową i swoje w miarę dostatnie życie. Ma iść na ulice Kalkuty, by zamieszkać tam z nędzarzami, z tymi, których wielu możnych tego świata nie uważa już nawet za ludzi. Młoda zakonnica miała zająć się tymi odrzuconymi. Przyjmuje to powołanie z miłością i odpowiedzialnością. Opuszcza za zgodą przełożonych zakon, zamienia habit na skromne, białe sari i idzie do tych, do których rzadko ktoś przychodzi. Fakt zajmowania się ubogimi może nie fascynować, ale to, że w każdym z nich widziała cierpiącego Chrystusa, wołającego z krzyża: *Pragnę!*, sprawia, że człowiek zatrzymuje się nad swoim widzeniem drugiego człowieka. Nie jest wielkim wysiłkiem podzielić się pieniędzmi, ale ucałować rany trędowatego, opatrzyć rany cierpiącym, dotykać ich tak, jakby dotykać Chrystusa i wierzyć, że pod warstwą brudu, cierpienia, upokorzenia, samotności jest ON, Umi-

łowany Oblubieniec, piękny i godny naszej niegodnej miłości... Tak, myślę, że to właśnie jest świętość.

Jej autentyczność stała się podstawą do naśladowania. Do Matki Teresy dołączyły najpierw jej byłe uczennice, potem inne kobiety. Powstało nowe zgromadzenie zakonne – Misjonarki Miłości, które naśladując swoją założycielkę, będą posługiwać wśród najuboższych. Matka Teresa, podobnie jak inne siostry misjonarki, rozpoczynała dzień od modlitwy, adoracji i nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt doświadczenia, które Jan od Krzyża opisał jako „noc wiary” – poczucia zupełnego odrzucenia i braku obecności Boga. Święta Matka Teresa trwała w takim stanie, z małą, niespełna miesięczną przerwą, aż 50 lat. Nie opuszczała jednak ani nie skracała modlitwy, nie rezygnowała z sakramentów i dalej niestrudzenie szukała Jezusa obecnego w tych najbardziej odrzuconych i cierpiących. Przyjęła postawę absolutnej wierności mimo braku poczucia, że Bóg jest – tak, to jest właśnie świętość. Pomagała wszystkim bez względu na pochodzenie czy wyznanie, organizowała domy dla porzuconych dzieci, chorych, niepełnosprawnych, szpitale, wreszcie miejsca, gdzie każdy, zgodnie ze swoją religią, może spokojnie odejść z tego świata w poczuciu bycia kochanym, wśród dobra wokół siebie.

Nie szukała rozgłosu, a jednak nie udało jej się do końca pozostać w cieniu. Otrzymała wiele nagród, interesowały się nią media, stało się to dla niej okazją nie do szukania sławy, ale do pozyskiwania pomocy dla swoich biednych. Ludzie nie do końca wiedzieli, jak rozumieć to, co czyniła ta prosta zakonnica. Gdy



jeden z dziennikarzy, widząc jak Matka Teresa opatruje rany trędotawemu, stwierdził, że nie zrobiłby tego za milion dolarów, zakonnica z uśmiechem odpowiedziała, że ona też nie uczyniłaby tego za ów milion. Ona nie żąda zapłaty, gdyż w jej sercu rozpałił się na dobre płomień współczucia i miłosierdzia. Cichość i pokora przy czynieniu tak wielkich dzieł, nieszukanie w tym wszystkim siebie... Tak, to jest świętość.

„Matka Teresa przez całe swoje życie była hojną szafarką Bożego miłosierdzia, stając się dyspozycyjną dla wszystkich poprzez przyjęcie i obronę życia ludzkiego, zarówno nienarodzonego, jak i opuszczonego i odrzuconego. Zaangażowała się w obronę życia, nieustannie głosząc, że »ten, kto się jeszcze nie narodził, jest najsłabszym, najmniejszym, najbiedniejszym«. Pochylała się nad osobami konającymi, porzuconymi, by nie umarły na poboczu drogi, uznając godność, jaką obdarzył je Bóg; mówiła moźnym ziemi, aby uznali swoje winy w obliczu przestępstw ubóstwa, które sami stworzyli. Miłosierdzie było dla niej solą nadającą smak każdemu z jej dzieł oraz światłem rozjaśniającym ciemności tych, którzy nie mieli nawet łez, aby opłakiwać swoje ubóstwo i cierpienie. Jej misja na obrzeżach miast i na peryferiach egzystencjalnych pozostaje do dzisiaj wymownym świadectwem bliskości Boga wobec najuboższych z ubogich” – powiedział Ojciec Święty Franciszek. 4 września 2016 r. Matka Teresa z Kalkuty została ogłoszona świętą. We Mszy świętej na placu św. Piotra uczestniczyło ok. 120 000 wiernych, m.in. wolontariusze i pracownicy różnych dzieł miłosierdzia, dla których prosta zakonnica jest wzorem i drogowskazem w ich postudze. Przybyli również ci, dla których Matka Teresa pozostaje bardzo bliska i dla których właśnie tak zwyczajnie Matką Teresą pozostanie.

Moim zdaniem fenomen świętości Matki Teresy to jej zwyczajna bliskość nam i naszym sprawom, problemom współczesnego świata. Myślę, że nikomu z nas, wierzących, nie jest obcy problem ubóstwa, aborcji, złego traktowania ludzi chorych, niepełnosprawnych czy zmagania się z różnymi „ciemnościami wiary” w życiu naszym i naszych bliskich. Czasami zastanawiamy się: cóż możemy zrobić? Dochodzimy do

wniosku, że... „niewiele”. I właśnie to „niewiele” staje się początkiem naszej drogi świętości na wzór św. Matki Teresy, która obiecała, że będzie nam tutaj, na ziemi, towarzyszyć. „Jeśli kiedykolwiek będę świętą – wyznała kiedyś – na pewno będę świętą »od ciemności«. Będę ciągle nieobecna w Niebie – aby zapalić światło tym, którzy są w ciemności na ziemi”.

W ś r ó d uczestników Mszy świętej w dniu kanonizacji Matki Teresy z Kalkuty w Rzymie był obecny jeden z kapłanów archidiecezji łódzkiej – wikariusz parafii św. Antoniego w Łodzi, ks. Krzysztof Helik. Poproszony o kilka słów refleksji na temat uczestnictwa w tak ważnym wydarzeniu mówi: „Czas kanonizacji to wspaniałe doświadczenie, jak wielka może być miłość do Jezusa w ubogich. Plac pełen ludzi pokazuje, że dziś trzeba nam się zwrócić do Jezusa przez oczy, ręce, nogi, serca ubogich. Na placu w czasie kanonizacji można było spotkać wielu niepełnosprawnych, cierpiących i ubogich i doświadczyć radości spotkania z nimi oraz tego, że oni też potrafią się dzielić. Od jednej z osób jeżdżących na wózku dostałem różaniec – będzie najcenniejszą pamiątką tamtego dnia, oprócz mnóstwa zdjęć, które zrobiłem i atmosfery miłosierdzia, pokoju i jedności Kościoła, którą zachowam w sercu, by czerpać siły do pracy duszpasterskiej”.

Pozwolę sobie na koniec raz jeszcze przywołać fragment homilii papieża Franciszka. Niech te słowa staną się dla nas swojego rodzaju



Papież Jan Paweł II z Matką Teresą w Valiede, 1987 r. / Fot. pope2016.com

zadaniem, nie tylko w Roku Miłosierdzia, ale na naszej osobistej drodze wzrastania ku świętości: „Niech Matka Teresa z Kalkuty będzie wzorem dla całego świata wolontariatu. Niech ta niestrudzona służebnica miłosierdzia pomaga nam zrozumieć coraz bardziej, że naszym jedynym kryterium działania ma być bezinteresowna miłość, wolna od wszelkiej ideologii i od wszelkich ograniczeń, skierowana do wszystkich niezależnie od języka, kultury, rasy czy religii. (...) Być może nie znam ich języka, ale mogę się uśmiechnąć. (...) Nieśmy w sercu jej uśmiech – apelował Ojciec Święty – i obdarzamy nim tych, których spotkamy na naszej drodze, zwłaszcza cierpiących. W ten sposób otworzymy perspektywy radości i nadziei wielu ludziom przygnębionym oraz potrzebującym zrozumienia i czułości”.

BLIŻEJ LITURGII

ŚWIĘCI



**Bl. Honorat
Koźmiński**

Postać Honorata jest tyle mało znana, co niedoceniana. Jego życiem kierowało poszukiwanie prawdy oraz inspirowanie ludzi do niebanalnych rozwiązań. Jest założycielem wielu zgromadzeń habitowych i bezhabitowych.

Urodził się w 1829 r. Całe życie spędził, walcząc o wolną Polskę i budując ją w czasach zaborów. Jako młodzieniec wyszydzał wiarę i ludzi wierzących. Ukończył ASP w Warszawie. Za działalność patriotyczną został osadzony w Cytadeli Warszawskiej, gdzie się nawrócił. Po opuszczeniu więzienia wstąpił do kapucynów. Kilka lat po jego święceniach władze państwowe podjęły decyzję o kasacie zakonu. Był przenoszony kolejno z Warszawy do Zakroczymia i Nowego Miasta nad Pilicą. W każdym z tych miejsc założył wiele zgromadzeń, które oddziaływały na ludzi różnych stanów. Założył je z myślą o wsparciu świeckich przez osoby wierzące, ukształtowane, które pójdą do szkół, szpitali, fabryk, ochronek bez habitów i będą głosić Chrystusa swoim życiem. Te wszystkie dzieła powstały w konfesjonale. Koźmiński doskonale odczytywał ludzkie dusze i widział ich potrzeby, wskazywał miejsca, gdzie najbardziej się spełnią. Nie kierował się utartymi schematami, ale nieustannie wymyślał nowe drogi działania.

Zmarł w 1916 r. Jego dzieło trwa do dziś w różnych miejscach, gdzie siostry pracują w świeckich strojach.

LITURGIA GODZIN

Rzeczywistość liturgiczna rozciąga się na całe życie człowieka. Nie zamyka go wyłącznie w budynku, w którym się dokonuje, ale idzie krok dalej – chrześcijanin może nawet „wejść do swej izdebki” i również tam żyć pełnią celebracji. Właściwą ku temu formą jest liturgia godzin.

Codzienna modlitwa ludu Bożego – liturgia godzin, popularnie zwana brewiarzem, jak wskazuje nazwa, jest modlitwą całego Kościoła, nie tylko księży i zakonników. Przyjęło się w zwyczaj, że ta modlitwa jest tylko dla hierarchicznej części Kościoła. Konstytucja o liturgii zachęca jednak do uczestniczenia w tej modlitwie całą wspólnotę: „Zaleca się, aby i świeccy odmawiali brewiarz czy to z kapłanami, czy na swoich zebraniach, czy nawet indywidualnie” (KL, n. 100). Celem tej modlitwy jest uświęcenie czasu oraz człowieka. Czasu – ponieważ angażuje modlitewnie każdy moment dnia i nocy tego, kto się modli. Człowieka – ponieważ każde spotkanie z Bogiem sprawia, że człowiek wychodzi przebóstwiony.

Liturgia godzin jest przede wszystkim dziełem Kościoła, który jednoczy się w każdym momencie dnia, by chwalić Boga, nie tylko rano i wieczorem, ale także w trakcie pracy. Początki liturgii godzin sięgają jeszcze dalej niż początki chrześcijaństwa, ponieważ są związane z kultem, który odbywał się w świątyni jerozolimskiej, gdy codziennie rano i wieczorem pobożny Żyd składał ofiarę Bogu.

Modlitwa ta jest bardzo bogata oraz ma otwartą budowę. Składają się na nią: hymn, dwa psalmy, kantyk ze Starego Testamentu i – w zależności od poszczególnych godzin modlitwy i pory dnia – jedno lub dwa czytania, prośby oraz dodatkowo kantyki z Nowego Testamentu. Ta

bogata treść zmieniająca się w zależności od okresu liturgicznego powtarza się w ciągu czterech tygodni, według których ułożone są psalmy oraz poszczególne teksty. Jednocześnie są to teksty biblijne, które pogłębiają zarówno znajomość tej Księgi, jak i będąc Słowem żywym, dotyczą aktualnej sytuacji każdego człowieka, w nawiązaniu do przeżywanego czasu liturgicznego, więc uczestniczący w tej modlitwie nieustannie żyją tym samym rytmem, którym żyje cały Kościół.

Ten, kto się modli liturgią godzin, jest nieustannie aktywny. W trakcie jej trwania zajmuje postawę siedzącą lub stojącą. Dodatkowy podział na chóry sprawia, że modlitwa ta zaczyna żyć, oddychać tak samo, jak wszyscy jej uczestnicy. Przez to nie jest ona zwykłym „odklepywaniem” formuł (choć jak w każdej modlitwie istnieje zagrożenie spowszednienia), lecz aktywnym uczestnictwem, które wytwarza ciągły rytm, przez co każdy uczestnik wkłada część siebie. Ta wymiana staje się dialogiem, umiejscowieniem swojej rzeczywistości i siebie na równi z autorem poszczególnych psalmów lub kantyków. Ich wymowa będzie zawierała gamę przeróżnych stanów ducha, jakich może doświadczyć człowiek – od największego upodlenia, jakim jest grzech, poprzez doświadczenie nieprzyjaciół, uświadomienie sobie swojego stanu, po przebaczenie Boga oraz wychwalanie Go za wszystko, czego nauczył i co działał w życiu

BLIŻEJ LITURGII



Ostatnia Wieczerza jest najbardziej rozpoznawalnym rytmem liturgicznym

człowieka i całego stworzenia. Ten dialog z biegiem czasu może się przerodzić w walkę, zmaganie ze swoją słabością, a nawet z samym Bogiem, który zaprasza i chce być „atakowany” przez człowieka.

Do liturgii godzin należy bardzo sugestywny środek wyrazu, jakim jest śpiew. Psalmi, dla ich struktury, najlepiej gdy są wykonywane w formie muzycznej. Czytane tracą w jakimś stopniu swoją wartość, celowość oraz piękno wyrazu. Dopiero śpiewane są w stanie dokonać pełnego wejścia w życie człowieka, ponieważ w ten sposób zostają zrozumiane. Oddają, co czuł autor, gdy wyśpiewywał je po raz pierwszy, jak również – co czuje człowiek dzisiaj modlący się tym tekstem, który staje się jego własnymi słowami.

Liturgia godzin wkracza w naturalność cyklu dnia, który wypełnia życie chrześcijanina korzystającego z brewiarza. Od modlitwy porannej dziękującej Bogu za dar nowego dnia, poprzez krótkie modlitwy wypełniające czas pracy, przerywając ją na chwilę, by zwrócić myśli ku Bogu, a nawet przesączyć swój wysiłek obecnością Boga, po modlitwę wieczorną i koń-

czącą dzień – by podziękować za wszystkie osiągnięcia, przeprosić za niepowodzenia i dojść do spoczynku, po którym nastąpi kolejny dzień pełen żywej obecności Boga.

Liturgia godzin zaprasza człowieka do konfrontacji jego życia z tym, co przeżywali inni wierzący w Boga. Połączenie tekstów Starego i Nowego Testamentu daje pełny obraz wiary oraz ukazuje bogactwo słowa Bożego. Z czasem liturgia godzin ma się stać modlitwą odmawianą nie tak, jak dyktują słowa, ale tak, jakby modlący się właśnie ją układali, to sposób wyrażenia siebie, przekazania Bogu, co czuje ten, który się modli. Tym bardziej kiedy jest to modlitwa wspólna – można odmawiać ją indywidualnie, ale dopiero wspólnotowy wymiar ukazuje jej właściwy potencjał.

Dr Michał Krzosek



Liturgista, pracuje jako katecheta w gimnazjum i liceum. Jeden z liderów Ligi Schumana – wspólnoty mężczyzn.

SŁOWNIK LITURGICZNY

JUTRZNIA I NIESZPORY

Kolejno modlitwa poranna i wieczorna liturgii godzin. Nawiązują do kultu starotestamentalnego, gdzie w świątyni jerozolimskiej codziennie rano i wieczorem składana była ofiara kadzielna. Do jej istotnej części zaliczały się psalmy. W początkach chrześcijaństwa, kiedy nie celebrowano Eucharystii, rano i wieczorem wierni z duchowieństwem gromadzili się na nabożeństwach wielbiących Boga.



WIGILIA

Oznacza nocne czuwanie przed jakimś ważnym wydarzeniem. Najważniejszym jest Wigilia Paschalna. Natomiast w tradycji Kościoła przyjęło się obchodzić wigilie różnych uroczystości – Ześłania Ducha Świętego, Narodzenia Pańskiego, Jana Chrzciciela czy też uroczystości Maryjnych. Kościół zaczyna wtedy obchody wraz z wieczorną modlitwą zwaną Pierwszymi Nieszporami.



KANTYKI

Są to pieśni znajdujące się w księgach Pisma Świętego. Z Ewangelii do liturgii godzin zostały zaczerpnięte trzy kantyki: Zachariasza, Maryi oraz Symeona. Pojawiają się one kolejno w jutrzni, nieszporach oraz komplecie (czyli modlitwie na zakończenie dnia).

Dziennikarka z Włodawy.

Joanna
Szubstarska

ŻYŁAM WIELE LAT W BLASKU KARDYNAŁA

Iesu, in te confido! – Jezu, ufam Tobie! – to biskupie zawołanie było dewizą jego życia i pasterskiej posługi. Był apostołem Bożego miłosierdzia.

Kardynał Franciszek Macharski, były metropolita krakowski, zmarł 2 sierpnia w wieku 89 lat. Przyszły kardynał i pasterz diecezji krakowskiej urodził się 20 maja 1927 r. w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął 2 kwietnia 1950 r. z rąk kard. Adama Stefana Sapiehy. 29 grudnia 1978 r. otrzymał nominację biskupią, dzień później został mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim. Sakrę biskupią przyjął 6 stycznia 1979 r. z rąk swojego krakowskiego poprzednika, papieża Jana Pawła II. 30 czerwca 1979 r. otrzymał godność kardynała. Na emeryturę przeszedł w 2005 r. Od tego czasu mieszkał na terenie sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie.

„W domu między nami, siostrami albertynkami, a Księdzem Kardynałem relacja była niepowtarzalna – bardzo bliska, ojcowska, nawet przyjacielska. Nie znajduję odpowiednich słów, aby opisać, jakim był człowiekiem” – mówi s. Dolorosa Kilnar ze Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie, która opiekowała się kard. Macharskim przez ostatnie lata jego życia. Siostra Dolorosa wspomina wielką skromność Kardynała, przejawiającą się także w urządzeniu domu, który otrzymał do swojej dyspozycji i w którym m.in. przyjmował gości. Na górze była kaplica, natomiast w pokoju Księdza Kardynała było tylko łóżko, stolik, dwa małe biurka oraz szafa na odzież. „Pochodził z zamożnej rodziny, wiele lat mieszkał w pałacu, jednak był zupełnie wolny od przywiązania do rzeczy materialnych – podkreśla s. Dolorosa. – Łączył w sobie wielkie dostojństwo z dużym urokiem osobistym. Odczuwało się bliskość i ciepło, które sprawiało, że nie było między nim a rozmówcą barier, szczególnie gdy ktoś pragnął mu coś powierzyć czy polecić”. Siostra opowiada, że Kardynał nigdy nie przechodził obojętnie wobec listów i telefonów od osób, które czegoś sobie życzyły;

nawet wtedy, gdy był osłabiony, modlił się w powierzonych intencjach, błogosławił i dopytywał po czasie, czy sytuacja została rozwiązana. Serce wrażliwe na potrzeby innych, pochylanie się nad wieloma ludzkimi sprawami – taki był jako metropolita i w czasie pobytu przy sanktuarium Ecce Homo. Podczas spacerów w ogrodzie, słysząc z oddali, zza murów, głos karetki pogotowia ratunkowego, zawsze się zatrzymywał, aby się pomodlić, pobłogosławić. Podczas spacerów, przy posiłkach, w podróżach, w trakcie przyjmowania gości towarzyszyły Kardynałowi siostry albertynki, które czuwały przy nim dniem i nocą. „Byłyśmy przy nim nieustannie. Nadal czujemy jego obecność. Gdyby nas nie wspomagał teraz, nie dałybyśmy rady. Żyliśmy w przestrzeni świętości, wielkiej pokory, kultury i pogody ducha Księdza Kardynała – mówi s. Dolorosa i dodaje: Na pewno jest w niebie. Żyłam wiele lat w blasku Kardynała. Mogę być pierwszym świadkiem jego świętości”.

Przewodnikami na drodze kard. Macharskiego byli: św. Brat Albert, św. Siostra Faustyna i św. Jan Paweł II. „Jeszcze jako kleryk otrzymał od ks. prof. Konstantego Michalskiego biografię Brata Alberta, założyciela naszego zgromadzenia – opowiada s. Dolorosa. – Książka była mocno zużyta, jednak Książka Kardynał nie dawał jej do oprawy. Ta książka była z nim wszędzie: i na studiach we Fryburgu, na biurku metropolity i w naszym domu. Kardynał był zauroczony postacią Brata Alberta, a także namalowanym przez Świętego obrazem *Ecce Homo*. Często widziałyśmy Księdza Kardynała podczas modlitwy. Był zanurzony w modlitwie. Nie chciał z nami odmawiać brewiarza, wiedząc, że nasza lektura jest płynna – on trwał w modlitwie dużo dłużej. Jutrznię nieraz odprawiał nawet półtorej godziny, podobnie było na Mszy św., którą sprawował z ogromnym przejęciem. Najważ-

niejszym jego pytaniem każdego dnia było pytanie o Eucharystię. Mogę powiedzieć, że był mistykiem. Gdy jednak ktoś przychodził do Kardynała, ten natychmiast przerywał modlitwę i służył. Powtarzał za Bratem Albertem: „Jeśli by cię zawołano do biedaka, choćbyś był w świętym zachwyceniu, idź”.

Iesu, in te confido! – Jezu, ufam Tobie! – to biskupie zawołanie było dewizą jego życia i pasterskiej posługi. Był apostołem Bożego miłosierdzia. Gdy rozpoczęła się kultura Bożego miłosierdzia, kard. Franciszek Macharski był związany z kaplicą i z grobem św. Siostry Faustyny. Gdy w 1997 r. Ojciec Święty Jan Paweł II podpisał się pod propozycją wybudowania sanktuarium kultu Bożego miłosierdzia, obecny był przy tym kard. Macharski. „Kardynał od początku był przekonany, że kult Bożego miłosierdzia jest uzasadniony i rozszerzał go mimo zakazu – mówi s. Dolorosa. – Wiem, że gdy był wikarym w Kozach, przy ołtarzu powieszono obraz Jezusa Miłosiernego. W momencie gdy wprowadzono zakaz upowszechniania kultu, zdjęto obraz. Po latach, gdy ks. Macharski został wybrany metropolitą, na początku zapytał właśnie o ten obraz w Kozach. Sam był po ludzku »przeorany« miłosierdziem Bożym, doświadczał miłosierdzia i żył miłosierdziem Bożym”.

Swoje ostatnie urodziny, 20 maja, Kardynał chciał przeżywać koniecznie w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Tego dnia biskupi: kard. Marian Jaworski, bp Grzegorz Ryś, bp Jan Zając i ks. prał. Robert Tyrała oraz o. Azariach Hess OSM – kustosz sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej odprawili Mszę św. przed obrazem Pana Jezusa Miłosiernego.

Kardynał Franciszek Macharski zostanie zapamiętany jako czciciel Bożego miłosierdzia.

RYCERZ BEZ GRANIC

Minęła 75. rocznica śmierci o. Maksymiliana Kolbego, jednego z największych bohaterów XX w., który od dzieciństwa pragnął zostać świętym i dał przykład, jak przekraczać granice w drodze do świętości.

Cały świat zna Ojca Maksymiliana jako człowieka, który oddał życie za współwięźnia w obozie Auschwitz – Franciszka Gajowniczkę. Niewątpliwie na ten heroiczny czyn oraz decyzje, jakie podejmował przez całe życie, miały wpływ wydarzenia z młodzieńcych lat. Święty Maksymilian całkowicie oddał życie Maryi, nieustannie dla Niej przekraczał granice – własnych możliwości, umiejętności, planów, państw, aż po granice życia i śmierci.

Rajmund Kolbe, drugi syn Mariany i Juliusza Kolbów, był dzieckiem, którego postawa wyróżniała się na tle innych. Pewnego razu tak napociał w domu, iż matka wypowiedziała znamienne słowa: „Mundziu, co z Ciebie wyrośnie?” Rajmund przejęty tymi słowami nie zachował się jak zwykły chłopak w jego wieku, który albo nic z tego sobie nie robi, albo w rozpaczy zamyka się w sobie i zawstydzony przeprosza mamę. Rajmund przekroczył pierwszą granicę, granicę swojego domu – pobiegł do kościoła i ze łzami w oczach poprosił Maryję o odpowiedź, a Ona ukazała mu dwie korony. Wiemy, że wybrał tę białą –

oznaczającą czystość i tę czerwoną – oznaczającą męczeństwo.

Rajmund i jego starszy brat, Franciszek, po spotkaniu z franciszkanami z Łagiewnik zaplanowali podróż do Lwowa, by tam w 1907 r. rozpocząć naukę w Małym Seminarium Duchownym. Podróż nie była łatwa. Obaj chłopcy byli małoletni i nie mieli paszportów. Paszport posiadał tylko ich ojciec. Przekroczenie granicy, której pilnowały straże wyczulone na wszystko, było niezmiernie trudne i dla chłopców stanowiło ogromne przeżycie. Musieli się schować w wozie pewnego wieśniaka, który zwoził siano ze swojego przygranicznego pola. Miało to miejsce w okolicach Miechowa pod Krakowem. Właśnie w tym pagórkowatym terenie przebiegała granica pomiędzy Królestwem Polskim, całkowicie kontrolowanym przez cara, a zaborem austriackim. Ojciec przekroczył granicę legalnie za okazaniem dokumentu, a z chłopcami spotkał się w Krakowie. W dawnej stolicy państwa polskiego chłopcy pożegnali ojca i dalej ruszyli pociągiem przez Tarnów, Rzeszów, Przemyśl do Lwowa. Bagażu materialnego było nie-

Andrzej Dyczewski



Historyk, poeta, nauczyciel historii w szkole podstawowej i gimnazjum w Milejowie, członek lubelskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

wiele, jednak ich wyposażenie przez rodzinę Kolbów w bagaże duchowe od dzieciństwa było ogromne. Chłopcy wyjeżdżali w nieznane, jednak z wielką wiarą i ufnością.

Zarówno Franciszek, jak i Rajmund rozpoczęli naukę w MSD od trzeciej klasy i pomimo że Rajmund był młodszy, od razu dał się poznać jako uczeń bardzo zdolny, pracowity i nad wyraz miłujący Boga oraz Najświętszą Maryję Pannę. Po przybyciu do klasztoru we Lwowie udał się do kościoła, w którym mocno się uradował, gdy zobaczył figurę Niepokalanej. Podziękował Jej wówczas za podróż i za to, że może tu być i się kształcić.

W procesie nauki Rajmund Kolbe wykazywał się nieprzeciętnymi zdolnościami, niejednokrotnie przekraczał granice pilności, pracowitości i życia duchowego. Świadczą o tym oświadczenia współbraci: „Należał na internacie lwowskim do uczniów celujących. Szczególne zdolności wykazywał w fizyce, matematyce i geometrii. Najtrudniejsze nawet zadania rozwiązywał bez trudu swoistym sposobem w bardzo krótkim czasie. Profesor matematyki nie miał dla Rajmunda takiego zadania, którego by nie rozwiązał. Toteż Rajmund był przedmiotem podziwu tak dla samego profesora, jak i kolegów”. Rajmund był pilny, a w czasie wolnym od nauki wesoły i zawsze z radością brał udział w zabawach, wykazywał się pomysłowością i inicjatywą. Jego kolega ze szkolnej ławy, Władek, mówił, że Rajmund nie



znosił słowa „nie potrafię”. Im większe miał trudności, np. w rozwiązywaniu zadań matematycznych, z tym większym zapałem zaraz ją pokonywał. Chętnie służył pomocą, szczególnie kolegom słabszym z matematyki. Najbardziej zawile zadania tłumaczył w sposób jasny i zrozumiały.

Rajmund interesował się urządzeniami technicznymi, poświęcał im cały swój czas wolny, robiąc wykresy i obliczenia. Koledzy byli zachwyceni jego opowieściami, w których udowadniał im, że podróż na księżyc przy pomocy rakiety jest jak najbardziej realna. Wszystko, o czym mówił i co udowadniał, miało poparcie w obliczeniach lub rysunkach. Rajmund był wizjonerem bez granic, głęboko wierzył, że to, co robi, i to, do czego doszedł podczas nauki i studiowania przeróżnych nowości technicznych, może się stać osiągalne dla człowieka. Ciągłe był zajęty, ciągle coś obliczał, snuł dalekie projekty. Jego miejsce w ławce było pełne papierów zapisanych obliczeniami i rysunkami technicznymi. Nie bał się niczego, jednak miał wielki szacunek dla przełożonych. W roku szkolnym 1909/1910 napisał list skierowany do odpowiednich władz i urzędów do oceny: „Ja niżej podpisany ośmielam się przedłożyć Wysokiemu Carsko-Królewskiemu Ministrowi moje samodzielne pomysły: telegraf piszący, aparat zapisujący mowę i głosy z natury, telegraf w którym na stacji można tylko mówić, a na drugiej stacji będzie to zapisywał i odbierał aparat: i prosi o łaskawe zbadanie, oszacowanie ich pod względem praktyczności”. Pod tym tekstem następował rysunek i podpis: „Rajmund Kolbe, uczeń klasy V gimnazjum”. Przez uczonych te wynalazki młodego Rajmunda były ocenione jako co najmniej poprawne.

Rajmund Kolbe wiedział, że w 1656 r., podczas wojny ze Szwedami (tzw. „potopu”) Jan Kazimierz, król Polski, ogłosił Matkę Bożą Królową Korony Polskiej i złożył Jej ślubowanie. Sam uczynił podobny akt, jak później wspominał Maksymilian Kolbe: „W internacie na chórze, gdzie słuchaliśmy Mszy Świętej, z twarzą na

ziemi obiecałem Najświętszej Maryi Pannie królującej na ołtarzu, że będę walczył dla Niej. Jak – nie wiedziałem, ale wyobrażałem sobie walkę orężem materialnym”.

Całe życie codzienne w gimnazjum było nastawione na rozwój duchowy i pogłębianie wiary poprzez praktyki religijne. Rajmund zawsze chętnie



uczęszczał na modlitwy codzienne i poranną Mszę świętą. W jego postawie widać było, że najważniejszy podczas modlitw i adoracji Najświętszego Sakramentu jest sam Jezus Chrystus ukryty w Hostii, dlatego zawsze siadał w pierwszej ławce. Tej granicy miejsca w kaplicy jeszcze nie mógł przekroczyć, jednak codzienne uczestnictwo we Mszy świętej pogłębiało jego bezgraniczną miłość do Boga. Najchętniej odmawiał różaniec jako najbardziej ulubioną modlitwę Maryi, która towarzyszyła mu przez całe życie.

W 1910 r., po trzyletnim pobycie Rajmunda i Franciszka Kolbów w Małym Seminarium Duchownym, przyszedł czas na podjęcie decyzji o wstąpieniu do nowicjatu. Po latach Maksymilian Kolbe napisze: „Przed nowicjatem ja raczej nie miałem chęci prosić o habit i jego chciałem odwieść, i wtedy

była pamiętna chwila, kiedy idąc do Ojca Prowincjała, aby oświadczyć, że ja i Franuś nie chcemy wstąpić do Zakonu, usłyszałem głos dzwonka do rozmównicy. Opatrzność Boża w nieskończonym miłosierdziu swoim przez Niepokalaną przysłała w tej tak krytycznej chwili Mamę do rozmównicy – i tak potargał Pan Bóg wszystkie sieci diabelskie”. Rajmund tę wiadomość odczytał jednoznacznie. Zdecydował się wstąpić do zakonu i jak wcześniej namawiał swojego brata Franciszka do opuszczenia zakonu, tak teraz namawiał go do wstąpienia do nowicjatu.

Po pobycie we Lwowie nadszedł czas na wyjazd na studia do Rzymu, założenie Niepokalanowa i wyjazd na misje do Japonii, wreszcie finisz ziemskiej drogi w Auschwitz-Birkenau. Wszędzie, gdzie przebywał, nieustannie przekraczał granice. Nazywany był rycerzem od tytułu założonego przez siebie pisma „Rycerz Niepokalanej”. Może dziwić fakt, że w owym czasie tak daleko wyjeżdżał z kraju, ale dla kogoś, kto całe życie oddał Niepokalanej, żadne granice, ani czasowe, ani przestrzenne, nie istniały. W obozie koncentracyjnym przekroczył ostatnią granicę na ziemi, która przyniosła mu chwałę nieba. Każdy z nas w dzisiejszym świecie przekracza granice, ale czy przejście na drugą stronę prowadzi do świętości?

JEDNO ZDANIE

Dziękuję za Twoją pomoc,
od zawsze wyrywam się z szeregu,
nie tracąc nic – zyskuję wiele.

Wiem że czasami błędzę – życie nie
jest łatwe,
tłumy takich samych ludzi.

Ty uczysz mnie wytrwałości.
Mogę wiele, mogę wszystko,
lecz tylko wtedy, gdy jest ze mną
Bóg.

Andrzej Dyczewski



Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.

TE DZIECI ŻYJĄ W BOGU

Dzień Dziecka Utraconego na świecie jest obchodzony 15 października od 1998 r., w Polsce od 2004. Tego dnia osieroceni rodzice mają okazję zmanifestować – podczas okolicznościowych Mszy, spotkań – że pamiętają o swoich dzieciach.

Pochówek dzieci zmarłych przed narodzeniem to sprawa, która budziła wątpliwości natury prawnej. Przed 2007 r., gdy kobieta poroniła, nikt jej nie pytał, czy chciałaby pochować płód. Był on traktowany jako odpad medyczny i najczęściej utylizowany. Dopiero po apelach wprowadzono zmianę umożliwiającą pogrzeb „dziecka martwo urodzonego”, bez względu na czas trwania ciąży, wagę czy rozmiar płodu.

Pojęcie „dziecka utraconego” ma jednak znacznie szerszy wymiar, a w Polsce można zaobserwować ruch społeczny. Powstają grupy wsparcia, które prowadzą strony internetowe, poradnie. Lublin, Poznań, Kraków, Gdańsk, Szczecin, Wrocław, Koszalin, Radomsko, Inowrocław i in. – wszędzie na cmentarzach powstają pomniki dzieci utraconych.

ŻONA, KRÓLOWA PIĘKNOŚCI

Beata Mądra – szczęśliwa żona Marcina, mama Pawła, Rozalii, Lidii, Anieli, Franka i Marysi, Marcuszka, Józia w niebie. Tak mówi o sobie. Piękna kobieta. W 1998 r. jako uczennica III LO rozwijała wiele zainteresowań. – Jedną z moich pasji był taniec i poezja. Dwa razy w tygodniu po trzy godziny ćwiczyłam w Teatrze Tańca Współczesnego w Domu Kultury w Piotrkowie Trybunalskim. Podczas próby zaproponowano mi startowanie w konkursie piękności. Nie wyróżniałam się urodą, ale miałam w sobie tyle młodzieńczego życia, że zwróciło to uwagę organizatorów konkursu na Miss Ziemi Piotrkowskiej. Pamiętam, jak pierwszy raz miałam na sobie prawdziwy makijaż i sukienkę wieczorową mojej mamy. Przygotowywała mnie koleżanka z klasy i miałyśmy niezwykle ubaw z całego tego konkursu. Takie swobodne podejście

pozwoлиło czuć się pewnie w szpilkach i zająć pierwsze miejsce. Właśnie ze sceną wiązałam swoje życie zawodowe – opowiada.

Cała optyka zmieniła się, kiedy wybrała Jezusa na Pana i Zbawiciela podczas rekolekcji Ruchu Światło-Życie. – Na wakacyjnej oazie zobaczyłam, jak cudowne może być życie blisko Pana. Dobrą Nowiną dla mnie był fakt, że aby stać się szczęśliwą kobietą, nie muszę wyreżyserować całego swojego życia, wystarczy, bym odkryła i wypełniła Plan Boży dla mnie. Co za ulga, że Stworzyciel zostawił mi mapę skarbów ze szlakiem podpisanym moim imieniem! – wspomina pani Beata

Po powrocie z oazy i scena, i taniec straciły swój blask. – A najważniejsze, że po miesiącu modlitwy do św. Józefa zakochałam się w moim mężu, który także wszedł na szlak prowadzący do Nieba. Razem chodziliśmy na spotkania formacyjne, wyjeżdżaliśmy na rekolekcje. Wygraliśmy młodość i ideały czystego serca właśnie dzięki poważnym decyzjom, m.in. by pobrać się przed wyjazdem na studia.

Jako małżeństwo studenckie uczyli się samodzielnego życia i czerpali ze wspólnoty gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, z Domowego Kościoła. W 2002 r. zostali pobłogosławieni i wysłani na misję służby przez kard. Franciszka Macharskiego podczas przyjęcia Krzyża Animatora, co uzdolniło ich do wsłuchiwania się w potrzeby innych.



Pomnik Dziecka Utraconego w Radomsku
Fot. Joanna Dąbrowska

NAWET PO STRACIE JEST SIĘ MAMĄ

Dopiero własne doświadczenie utraty dzieci w życiu prenatalnym i spotkanie ordynatora katolika uzdolniło ich do zajęcia się dziećmi utraconymi w parafiach, gdzie mieszkali. Najpierw wieszali gazetki w gablocie przed kościołem. Następnie zapraszali na różaniec z rozważaniami rodziców po stracie dziecka na każdym etapie życia. Po modlitwie rozdawali ulotki wydrukowane ze stron: dlaczego.org.pl i poronienie.pl.

Zgłaszali do księdza proboszcza gotowość rady i pomocy małżonkom,

a zwłaszcza kobietom po stracie. I tu nie należy mieszać pojęć. Poronienie naturalne ma miejsce bez ingerencji woli i czynów (to nie aborcja!). Zdarza się bardzo często, gdyż obecnie o dziecku dowiadujemy się nawet dwa tygodnie po poczęciu. Dwie kreski na teście ciążowym czy świadomość nowego życia pod sercem zapisuje się w historii życia każdego małżeństwa. Dlatego wobec naturalnego poronienia nie wolno mówić: „nic się nie stało. Jesteś młoda, jeszcze będziesz miała dzieci. Zapomnij i zajmij się tymi, które są w domu”. Nawet po stracie jest się mamą, tylko dziecka zmarłego. I tutaj mamy lukę do wypełnienia wiedzą i wrażliwością.

W szpitalach, na korytarzach wiszą plakaty na temat rodzenia po ludzku, ale nie ma ani jednej informacji, jak ronić po ludzku!!! Kobiety są zostawione samym sobie i nie wiedzą o swoich prawach do godnego pochówku dziecka 6- czy 7-tygodniowego, o zasiłku pogrzebowym i urlopie zdrowotnym w pracy. Każde dziecko urodzone przed 21. tygodniem życia płodowego ma prawo do obywatelstwa. – Sami nadawaliśmy symboliczne imiona naszym maluszkom, które mąż zgłosił do USC. Mają swoje miejsce na cmentarzu. A nasze żyjące dzieci, rysując drzewo genealogiczne w szkole, uwzględniają brata i dwie siostry, których nigdy nie widzieli – mówi Beata Mądry.

LISTY DO

NIENARODZONEGO BRATA

– Osiem razy życie biło pod moim sercem i jesteśmy połączeni na wieki nieśmiertelną duszą. Wierzmy, że rozpoznamy nasze dzieci w niebie. Teraz prosimy je o wstawiennictwo, bo to nasi orędownicy. Piątce dzieci, które wzrastają ze świadomością cudu życia, nie trzeba tłumaczyć, dlaczego życiu należy się szacunek i godne pożegnanie, czy rozstanie czasowe według Ewangelii. Pamiętam, jak w dniu skromnego i cichego pogrzebu dzieci miały białe róże i misie w dłoniach, a także listy, które napisały lub namalowały dla nienarodzonego brata. To doskonała okazja, by najmłodszych wprowadzić w tajemnicę naszej wiary i w powagę bólu rodziców. Nie bójmy się tak wychowywać dzieci, by kształtować sumienie tym, co niesie codzienność. One muszą widzieć prawdziwe łzy, smutek i wyciszenie swojej mamy, przejąc jej



Dzieci przy grobie braciszka, którego nigdy nie widzieli / Fot. Beata Mądry

obowiązki, by mogła przeżyć żałobę – mówi Beata Mądry.

W wielu wspólnotach jak rodzina straci dziecko, to przyjaciele zapewniają im obiady, tak długo, jak potrzebują, by siły do życia znów wróciły. Kobieta po wyjściu ze szpitala nie ma motywacji do zajmowania się domem, potrzebuje wsparcia i rozmowy. A bliscy nie wiedzą, jak rozmawiać. Boją się dotykania rany serca i wolą milczeć lub wypełniać czas innymi tematami. Sprawa nienazwania swoich tęsknot, żalu, marzeń związanych z utraconym dzieckiem zostaje więc schowana głęboko i lka latami. Kobiety nawet po 30 latach z ulgą piszą o swoim doświadczeniu straty. Działa to kojąco, a nadanie imienia dziecku i zwracanie się do niego nawet w myśli rodzi więź, która wcześniej nie zdążyła się stworzyć.

– Cieszę się, że czas braku przyzwolenia społecznego na głośne mó-

wienie o poronieniu powoli topnieje. Świadectwem tego są pomniki nienarodzonych czy coraz odważniejsi ojcowie, którzy walczą o wydanie ciała ze szpitali i godny pochówek swoich dzieci – podkreśla Beata Mądry. Jednocześnie walczą oni o zdrowie psychiczne swoich żon i ich otwartość na kolejne życie, ale już bez lęku. Ten bolesny czas straty może być czasem pogłębienia relacji. Dobrze, kiedy małżonek weźmie sobie urlop, by zająć się żoną, by jej serce nie umarło wraz z dzieckiem. Przez silne ramię męża w momentach, gdy nikt ani nic się bardziej nie liczy, wypełnia się ślub małżeński. Wówczas nie potrzeba terapii ani psychologa. To okazja na budowanie szczególnej intymności zwierzchni, bliskości i czułości. Takie gesty miłości leczą, a w połączeniu z łaską uświęcającą ból pustych ramion matki zostaje ukojony.



ANTYKOŚCIELNY „ZNAK POKOJU”

Z początkiem września na ulicach polskich miast i w sieci ruszyła kampania środowisk LGBT *Przekażmy sobie znak pokoju*. Wbrew deklaracjom inicjatorów przekaz akcji jest agresją wobec Kościoła. Dowiedzieliśmy się, że katolicy są homofobami, zaś Kościół winien związki jednopłciowe uznać za moralnie dobre. Dodatkowo twarzą całej inicjatywy udzielili publicyści niektórych redakcji katolickich, wywodzący się z nurtu tzw. „katolików otwartych”.

Akcja *Przekażmy sobie znak pokoju* została zorganizowana przez Kampanię Przeciw Homofobii, Grupę Polskich Chrześcijan LGBT „Wiara i Tęcza” oraz Stowarzyszenie na rzecz Osób LGBT „Tolerado”. – Ta skierowana do osób wierzących kampania ma na celu przypomnienie, że z wartości chrześcijańskich wypływa konieczność postawy szacunku, otwarcia i życzliwego dialogu wobec wszystkich ludzi, także homoseksualnych, biseksualnych i transpłciowych – wyjaśniają organizatorzy. W ramach akcji na ulicach polskich miast i w internecie pojawiły się grafiki ukazujące dwie dłonie w geście przekazania znaku pokoju – jedna z różańcem, druga z tęczą opaską. Przygotowano również spoty wideo, które są emitowane na stronie kampanii i w serwisach społecznościowych. W materiałach wzięli udział publicyści reprezentu-

jący „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź” czy „Kontakt” – media będące oficjalnymi patronami kampanii LGBT.

– Religia, która mówi o miłości, powinna celebrować tę miłość, także pomiędzy osobami tej samej płci. Dlatego jeśli są osoby wierzące w Kościele, które tak samo pojmują religię chrześcijańską, religię katolicką, mówią o tym głośno i chcą zmienić Kościół, to ja uważam, że to jest bardzo ważne, ponieważ to zbliża nas do lepszego świata – twierdzi Anna Strzałkowska, nauczycielka akademicka, członkini Grupy Chrześcijan LGBTQ „Wiara i Tęcza”. – Wierzę w to mocno, że Kościół już niedługo zmieni teologię związaną z interpretacją naszej obecności w Kościele – dodaje w tym samym spocie Marta Abramowicz, partnerka Strzałkowskiej, pozostająca z nią w cywilnym związku, zawartym zagranicą.

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Polscy biskupi zapewniają w komunikacie wydanym w odpowiedzi na kampanię LGBT *Przekażmy sobie znak pokoju*: „Kościół nigdy nie dzieli ludzi według orientacji seksualnej, ale uświadamia wszystkim, że jako stworzeni »na obraz i podobieństwo Boga« są ukochanymi dziećmi Bożymi – siostrami i braćmi w Chrystusie – i stąd cieszą się równą godnością. (...) Szacunek dla godności każdej osoby jest jednak nie do pogodzenia z sza-

cunkiem dla samych czynów homoseksualnych”.

W odniesieniu do hasła kampanii biskupi wyjaśniają, że „członkowie wspólnoty zgromadzonej na liturgii mają nieustanny obowiązek nawracania się, to znaczy dostosowywania się do wymagań Ewangelii i odwracania się od własnych grzesznych upodobań”. „Zło jest złem nie dlatego, że zostało przez kogoś zabronione, ale dlatego, że – jako niezgodne z planem Bożym – szkodzi człowiekowi. Stąd Kościół – jak dobra matka – musi jasno nazywać je po imieniu” – czytamy w komunikacie KEP.

Na stronach kampanii możemy przeczytać zapewnienia organizatorów, jakoby cała akcja miała być oddolną inicjatywą ludzi, którym problem miejsca osób homoseksualnych w Kościele nie jest obojętny. W rzeczywistości za całym przedsięwzięciem stoi sztab organizacji LGBT (z ang. *Lesbian, Gay, Bisexual, Transgender*), które przecież nie kryją tu swojego udziału. Na czym więc polega owa oddolność, na czym wiadomo, ale hasło brzmi nieźle i jest nośne, a o to w końcu chodzi. W całym projekcie widoczne jest zaangażowanie specjalistów od przekazu, którzy zadbali o najmniejsze detale w kwestii nośników treści, od drobnych grafik w sieci i plakatów na ulicach, poprzez obecność w *social media*, stronie internetowej i same spoty wideo. Inicjatorzy zapewniają również, że „celem kampanii nie jest zgłaszanie postulatów dotyczących zmian politycznych, prawnych czy doktrynalnych, lecz dialog i spotkanie z drugim człowiekiem”. W przygotowanych publikacjach niejednokrotnie mówi się jednak o zmianie nauczania Kościoła w kwestii homoseksualizmu i uznaniu przezeń związków jednopłciowych. Choć w materiałach widzimy twarze publicystów redakcji periodyków mających w nazwie przymiotnik „katolicki”, nie natrafiłem nigdzie na choćby próbę naświetlenia racji stojących po stronie Magisterium Kościoła. Mało tego, Zuzanna Radzik z „Tygodnika Powszechnego” porównuje nawet stanowisko Kościoła wobec praktyk homoseksualnych do podejścia, jakie amerykański Kościół rzekomo miał mieć do niewolnictwa. „W Stanach Zjednoczonych wszyscy powtarzają: no dobrze, jeszcze osiemdziesiąt lat temu Kościoły miały swoich niewolników, nikomu nie przyszło do głowy powtarzać, że to jest nie

w porządku. Mało tego, cytatami ze świętego Pawła bronili się rękami i nogami. Bronili się, że tak można, że to właściwa postawa (...). Nie zgadzam się jak Kościół katolicki, również w swoim katechizmie, formułuje kwestie osób homoseksualnych i tego jak mają żyć” – mówi publicystka w spocie kampanii.

Wrześniowa kampania LGBT, która wykorzystując liturgiczny znak pokoju, w rzeczywistości afirmuje postawy homoseksualne, spotkała się z oburzeniem środowisk katolickich. – Argumenty przedstawione w komunikacie Prezydium Konferencji Episkopatu Polski są proste, precyzyjne i niepodważalne – mówi Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – Odnoszą się one do fundamentów nauczania Kościoła, opartego o ewangeliczne przesłanie. Przywołane racje mają głębokie uzasadnienie moralne, a także społeczne: aprobata grzechu, niezależnie od jego natury, burzy porządek moralny, a próby zrównywania w prawie związków homoseksualnych z heteroseksualnymi jeszcze bardziej pogłębiają kryzys współczesnej rodziny. Dlatego jako środowisko katolików świeckich, zatroskanych o przepajanie Ewangelią rzeczywistości społecznej, nie popieramy i nie bierzemy udziału w akcji *Przekażmy sobie znak pokoju*. Mamy oczywiście świadomość, że wszyscy ludzie mają przyrodzoną i niezbywalną godność, którą trzeba uszanować – wszyscy ludzie są grzeszni i wymagają duszpasterskiej troski oraz miłości bliźniego. Jednak z grzechów trzeba się wzajemnie dźwigać, a nie w nich utwierdzać. Gest przekazania znaku pokoju wyrwany z kontekstu liturgicznego (na co zwracają uwagę księża biskupi) jest raczej utwierdzaniem niż dźwiganie – argumentuje Nakielski.

W internetowym serwisie *citizenngo.org* trwa zbiórka podpisów pod petycją wyrażającą oburzenie wobec akcji *Przekażmy sobie znak pokoju*. – Organizatorzy starają się oswajać katolików z postawami, które Kościół uznaje za grzech (...) Fakt, że do tej antykościelnej akcji wykorzystany został liturgiczny znak pokoju oraz różaniec, budzi oburzenie i niesmak – tłumaczy Zbigniew Kaliszuk, inicjator petycji, pod którą w ciągu 2 tygodni podpisało się 27 120 osób. Kaliszuk podkreśla, że same skłonności homoseksualne nie są grzechem. – Wierzącym osobom o

takich skłonnościach, które szukają wsparcia, należy pomagać w odnalezieniu się w Kościele. Niestety, organizatorzy kampanii robią coś dokładnie odwrotnego. W nagraniach wideo, jakie zostały nakręcone jako uzupełnienie billboardowej akcji, przekonują, że prawdziwe szczęście homoseksualiści mogą odnaleźć dopiero, otwierając się na związek z osobą tej samej płci i że jak najbardziej można łączyć chrześcijańską wiarę z praktykami homoseksualnymi – zauważa Zbigniew Kaliszuk.

„W tamtym czasie, kiedy jeszcze nie akceptowałem siebie jako geja, cała moja wiara, cała moja modlitwa sprowadzała się do jednego: Panie Boże, uratuj mnie. Pozbaw mnie tego wszystkiego. Od momentu, kiedy zaakceptowałem siebie jako osobę homoseksualną i otworzyłem się na związek z drugim człowiekiem, od tego momentu zauważyłem, że moje życie z Bogiem stało się prostsze (...) Nagle była ogromna wolność, bo mogę być sobą” – opowiada w spocie Misza Czerniak.

To pierwsza tak szeroko zakrojona kampania w Polsce i zapewne tylko wstęp do kolejnych tego typu prób społecznego oddziaływania środowisk LGBT w naszym kraju. Celem lobby homoseksualnego jest doprowadzenie do relatywizacji wartości, na których opiera się europejski krąg cywilizacyjny i kulturowy, przez podcinanie przede wszystkim jego korzeni, czyli chrześcijaństwa, a ściślej Kościoła katolickiego. Przemiana świadomości społecznej, promocja postaw homoseksualnych, odejście od tradycyjnego modelu rodziny i podważanie autorytetu Urzędu Nauczycielskiego Kościoła mają stopniowo ułatwiać zmiany na drodze legislacyjnej, prowadzące do coraz szerszego wpływu na rzeczywistość.

W opinii redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana” możemy właśnie zaobserwować pierwszą tak zorganizowaną próbę zakotwiczenia międzynarodowej doktryny LGBT w świadomości Polaków – zakamuflowaną pod pozornie oddolną inicjatywą, z wymyślonym problemem dyskryminacji przez katolików i wykluczenia w Kościele osób homoseksualnych. Słabo przekonujące pozostają argumenty udziału w tej kampanii niektórych mediów mieniących się „katolickimi”.



Mural poświęcony wydarzeniom Czerwca 1956 roku w Poznaniu, przy ulicy Gódna Wilda / Fot. Siskandar, licencja CC BY-SA 4.0

Poznańskiego Czerwca '56, o którym przy okazji przypadającej 60. jego rocznicy mówiono i pisano wiele, nie da się zredukować wyłącznie do lokalnych – jak chcieli komuniści – „wydarzeń” czy „wypadków”. Był on bowiem nie tylko początkiem narastających później obywatelskich uniesień w kraju, doprowadzając w efekcie do tzw. polskiego Października, ale stał się także inspiracją do rozbudzenia tęsknot wolnościowych w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej: w Czechosłowacji, Rumunii i najbardziej na Węgrzech.

Temu właśnie poświęcony był pod koniec czerwca w poznańskiej Bibliotece Raczyńskich panel dyskusyjny na temat wydarzeń 1956 r. w Europie Środkowo-Wschodniej, z próbą jakby transnarodowego spojrzenia na nie. W panelu wzięli udział wybitni znawcy tej problematyki: prof. dr hab. Janusz Karwat z Instytutu Kultury Europejskiej UAM, który naświetlił temat znaczenia Czerwca '56 w perspektywie transnarodowej; dr hab. Konrad Białecki – pracownik naukowy Instytutu Historii UAM i Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu – mówił na temat rewolucyjnego zrywu (i jego tragicznego finału) mieszkańców Budapesztu jesienią 1956 r.; dr Juraj Marusiak z Instytutu Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie i Dragos Petresku z Rumuńskiej Akademii Nauk, którzy omówili echa roku 1956 w ich krajach. Ostatnim panelistą był prof. Krzysztof Brzechczyn z Instytutu Filozofii UAM – związany także z poznańskim IPN-em – który mówił o rewizjonizmie w Europie

Środkowo-Wschodniej jako – jak to sformułował – „dziwacznym bękarcie przemian politycznych 1956 roku”.

Założeniem i celem wspomnianego panelu była próba porównania przebiegu różnych wydarzeń 1956 r. – protestów społecznych, manifestacji, działań rewolucyjnych, wreszcie stopniowej liberalizacji władzy i ogólnych reform w niektórych krajach tej części Europy, oraz określenie ich wpływu na dalszą ewolucję systemu komunistycznego. Wydaje się, że organizatorzy postawili sobie za cel odpowiedzieć na pytanie, na ile zmiany społeczne, a więc mające tam miejsce protesty, krwawe zajścia, liberalizacja władzy oraz reformy wprowadzone w 1956 r. i później były efektem śmierci Stalina w 1953 r. i XX zjazdu sowieckiej partii komunistycznej, a na ile rezultatem autonomicznego rozwoju poszczególnych społeczeństw tych krajów. Jak zdało się wynikać z wypowiedzi mówców, znaczenie miało tak jedno, jak i drugie.

Dziś nie podlega już chyba żadnej dyskusji, że protest robotników Po-

Włodzimierz J. Chrzanowski



Przewodniczący Zarządu Oddziału „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

znania w czerwcu 1956 r. był jednym z ważniejszych buntów wolnościowych i antytotitarnych w Europie Środkowo-Wschodniej lat 50. ubiegłego wieku. To właśnie robotnicy Poznania utorowali drogę przełomowi politycznemu, który nastąpił u nas w październiku 1956 r. i który nosi czasem miano „przełomu październikowego”. „Poznański Czerwiec – mówił jeden z panelistów – przygotował jakby podglebie pod polski Październik, który niewątpliwie wpłynął na destalinizację oraz złagodzenie opresyjności dyktatury komunistycznej w naszym kraju”.

Po wydarzeniach czerwca, ale przede wszystkim października 1956 r., w Polsce zaszły istotne zmiany. Uchwalono nową ordynację wyborczą do sejm;

z życia publicznego odeszli skompromitowani ludzie epoki stalinowskiej; wielu generałów i wyższych oficerów będących z pochodzenia Rosjanami, jak m.in. ówczesny marszałek Konstanty Rokossowski, zostało zwolnionych i odesłanych do ZSRR, a ich stanowiska objęli ludzie represjonowani w poprzednich latach. Zaprzestano zagłuszania zachodnich radiostacji nadających po polsku; na uczelnie powróciło wielu profesorów i docentów represjonowanych za swoje poglądy; odbyły się procesy oprawców stalinowskich; rehabilitowano działaczy konspiracji niepodległościowej... Zmiany zaszły także w relacjach państwo-Kościół. Przywrócono nauczanie religii w szkołach jako przedmiotu nadobowiązkowego; do swoich diecezji na Ziemiach Odzyskanych mogli powrócić biskupi, bo uchylono dekret z 1953 r. o obsadzaniu stanowisk kościelnych przez władze. I co istotne, 28 października po trzech latach odosobnienia odzyskał wolność prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

Jak miała jednak pokazać najbliższa przyszłość – zmiany te były tylko pozorne. Już bowiem na początku listopada 1956 r., na naradzie aktywu partyjnego, Władysław Gomułka, który tuż po objęciu funkcji I sekretarza jawił się Polakom jako nadzieja częściowego chociażby złagodzenia dyktatury i wyzwolenia się spod sowieckiej dominacji, zapowiedział konieczność dalszego funkcjonowania dotychczasowych struktur partyjnych i zakończenia frakcyjności w partii.

Dziś wiemy na pewno i podkreślano to w trakcie panelu, że poznański Czerwiec i polski Październik stanowią punkty odniesienia dla wydarzeń w innych krajach tej części Europy, że stały się one inspiracją dla węgierskiej rewolucji jesienią 1956 r. Węgrzy przystąpili do krwawego powstania pod hasłem walki o wolność właśnie za przykładem Polaków. Bo o tym, że w Poznaniu wydarzyło się wtedy coś ważnego, Węgrzy dowiedzieli się, ponieważ – jak zaznaczył dr Konrad Białecki – „umieli czytać między wierszami...”. Gdy bowiem

oficjalne komunikaty medialne podawały, że w Poznaniu doszło do rozruchów i elementy faszystowskie oraz imperialistyczne wyszły na ulice, żeby zakłócić porządek publiczny, normalny Węgier rozumiał, że chodzi o bunt zwykłych ludzi...

Reasumując więc, trzeba stwierdzić za panelistami, że Poznań w czerwcu 1956 r., i to głównie on, stał się symbolem nie tylko w wymiarze tego wielkopolskiego miasta, ale szerzej w wymiarze europejskim, zważywszy na

Postacią symboliczną dla poznańskiego Czerwca jest trzynastoletni Romek Strzałkowski, dla Węgrów 15-latek Peter Mansfeld. Pierwszy zastrzelony został prawdopodobnie na terenie garaży poznańskiego UB, drugiego powieszono trzy lata po zdławieniu powstania, za udział – jak to oficjalnie podano – w „kontrewolucyjnym spisku”. Dziś obaj ci młodzi bohaterowie mają w Poznaniu ulice nazwane ich imionami. Ulica Romka Strzałkowskiego krzyżuje się tam z ulicą Petera Mansfelda.

Obawy o powtórkę Czerwca 1956 towarzyszyły władzy jeszcze później. Tak podczas milenijnych obchodów w kwietniu 1966 r., jak i potem, w roku 1970 w trakcie masakry robotników na Wybrzeżu. Kampania milenijna spowodowała, że czerwcowe reminiscencje na nowo odżyły w wewnętrznych dyskusjach toczone w poznańskiej PZPR. Jeśli zaś chodzi o Grudzień '70, to atmosfera w Poznaniu



Tablica upamiętniająca jedną z węgierskich militarnych akcji pomocowych dla Polski

Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

fakt, że w kilka miesięcy później uwagę „świata” przykuł dramat stolicy Węgier – Budapesztu. To właśnie tam wznoszono hasła: „Węgrzy, chodźcie z nami – pójdziemy za Polakami!”. I to wtedy w sposób wymierny ukonkretniało się powiedzenie o Polakach i Węgrach jako o dwóch bratankach... Jako Polacy pomogliśmy też Węgrom, jak nikt inny na świecie, bowiem jedna piąta pomocy, jaka dotarła wówczas na Węgry, przyszła z Polski. Szacuje się, że mogła być ona warta nawet dwa miliony dolarów, gdy na przykład amerykańską pomoc szacowano jedynie na milion.

Niestety, ani wcześniej Polakom, ani później Węgrom, nie udało się w 1956 r. wyzwolić spod sowieckich wpływów. Armia Czerwona w kilka dni spacyfikowała węgierskich rewolucjonistów, których zginęło w sumie ponad 2500, a 20 000 odniosło rany. 300 powstańców stracono, w tym premiera Imre Nagy’ a, chowając ich na sposób bałkański twarzami do ziemi, tak aby nawet z grobu nie mieli prawa oglądać tego świata. 200 000 Węgrów uciekło wtedy z kraju w obawie przed represjami.

była wtedy bardzo napięta i wiązała się z przybierającym na sile zagrożeniem strajkowym, notowanym przede wszystkim wśród robotników Zakładów Cegielskiego, wcześniej Józefa Stalina, skąd właśnie 28 czerwca 1956 r. wyszli na ulice Poznania robotnicy, aby upomnieć się o prawdę, chleb i o „godność ludzi dumnych” – jak powiedział prezydent Andrzej Duda podczas obchodów rocznicowych w Poznaniu.

Przywrócenie właściwej pamięci o poznańskim Czerwcu nastąpiło jednak dopiero wraz z powstaniem Solidarności w 1980 r. Solidarność jednoznacznie uznała go – powtórzmy za dr. Piotrem Grzelczakiem, autorem książki *Poznański Czerwiec 1956* – „za jeden z najważniejszych budulców swojej młodej tożsamości i dość szybko włączyła do swojej narracji, traktując jako fragment szerszej, rozłożonej w czasie sekwencji wydarzeń. Wyniosło to jednostronny przez lata konflikt o pamięć Czerwca 1956 na zupełnie inny poziom, czego najbardziej namacalnym dowodem była budowa pomnika – tzw. Poznańskich Krzyży...”.

ROLA OJCA W WYCHOWANIU DZIECKA



fot. iStock.com

Tradycyjny stereotyp ojca ograniczał go do dwóch funkcji: utrzymania rodziny i karania dzieci. Obecnie rozwój i umocnienie roli ojca stają się pierwszoplanowym problemem społecznym.

Mężczyzna-ojciec nie bierze w tym procesie bezpośredniego udziału. Powinien się jednak świadomie zaangażować w oczekiwanie mającego się narodzić dziecka, o ile to możliwe – także w samym momencie jego przyjścia na świat.

Jan Paweł II podkreślał, że dla „cywilizacji miłości” jest sprawą zasadniczą, ażeby mężczyzna czuł się obdarzony macierzyństwem kobiety, swojej żony. To z kolei ma ogromny wpływ na proces wychowawczy. Wiele zależy od tego, czy i w jaki sposób uczestniczy on w tej pierwszej fazie obdarzania człowieczeństwem. Ważne jest, czy mężczyzna angażuje swą męskość i swoje ojcostwo w macierzyństwo własnej żony.

Wychowanie jest więc obdarzaniem człowieczeństwem – obdarzaniem dwustronnym. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka. Rodzące się dziecko obdarza rodziców nowością i świeżością. Nie przestaje to być aktualne również w przy-

padku dzieci ułomnych i niedorozwiniętych fizycznie lub psychicznie. Pod tą postacią również objawia się człowieczeństwo, które może być wychowawcze i to w sposób szczególny.

W aspekcie biologicznym mężczyzna wspólnie z kobietą daje początek dziecku, „rodzi” nowe życie. Ojcostwo jest specyficzną funkcją męczyzny i oznacza zajęcie właściwego sobie miejsca w małżeństwie i rodzinie, poczęcie dziecka (dzieci), otoczenie go (ich) i matki troskliwą miłością, utrzymanie i wyżywienie członków rodziny, trudne dzieło wychowania dzieci.

W aspekcie duchowym mężczyzna pragnie tworzyć nowe życie, kształtować nowego człowieka, przekazywać swym dzieciom te wartości, o których jest głęboko przekonany i które sam realizuje w swoim życiu. Pragnie też „coś” pozostawić po sobie, najtrwalsze dzieło, dorosłego syna, córkę. Zasadnicza rola ojca polega na trosce o właściwy i pełny rozwój nowego życia, jakim jest dziecko.

**Beata
Sęczyk**



Przewodnicząca Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej. Magister nauk o rodzinie, specjalistka w zakresie pracy z małżeństwem i rodziną. Matka trojga dorastających dzieci.

Socjologowie i psychologowie mówią dziś o kryzysie ojcostwa i analizują jego przyczyny. Jedną z nich może być szybki rozwój przemysłu i urbanizacji, co rozbiło rodzinę wielopokoleniową. Drugą przyczyną może być ruch emancypacyjny kobiet, który zaatakował dominującą rolę męczyzny i szereg tradycyjnie spełnianych przez niego funkcji. Wywołało to kompleks winy u męczyzny i poczucie zagubienia we współczesnym świecie. Wzrosła liczba kobiet pracujących zawodowo, co daje im poczucie niezależności od męża. Kolejną przyczyną omawianego kryzysu może być otwarty bunt, przybierający niekiedy skrajne formy, ze strony

młodego pokolenia, przeciwko wszelkim autorytetom, a przede wszystkim przeciwko ojcu.

Zauważalne są bardzo gwałtowne przemiany funkcji ojcowskich. Tradycyjny stereotyp ojca ograniczał go do dwóch funkcji: utrzymania rodziny i karania dzieci. Obecnie rozwój i umocnienie roli ojca stają się pierwszoplanowym problemem społecznym. Zjawiskiem dość często dziś występującym jest nieobecność ojca w rodzinie. Ojciec może być w ogóle nieznanym, gdy matka samotnie wychowuje dziecko. Rodzice mogą być w separacji lub po rozwodzie. Ojciec może umrzeć lub zaginać z powodu wojny, wypadku, choroby. Obok stałego braku czy też stałej nieobecności ojca w rodzinie zachodzą wypadki przedłużającej się nieobecności ojca z racji wykonywania zawodu (praca w innym miejscu, czasami w innym kraju).

Nieobecność ojca wpływa na cztery główne dziedziny rozwoju dziecka: rozwój intelektualny, moralny, płciowy, psychosocjalny. Nieobecność ojca ma wpływ tym bardziej negatywny, im wcześniej dziecko zostanie pozbawione ojca i im dłużej trwa ta nieobecność. Badania psychologiczne i socjologiczne wskazują na pewne symptomy, chłopcy bez ojca stają się mniej „męscy” (przybierają cechy kobiece) albo też wpadają w drugą skrajność, pragną być „supermenami”. Brak ojca ma też negatywny wpływ na dziewczęta, występuje zaburzenie rozwoju ich kobiecości, szczególnie zauważalne w okresie dojrzewania.

Podstawowym skutkiem nieobecności czy braku ojca w rodzinie jest niedostosowanie społeczne dzieci. Łatwiej jednak jest pogodzić się dziecku z myślą, że ojciec był, ale umarł, niż z tym, że ojca „w ogóle nie było”. Ojciec nieistniejący w ogóle nie może wychowywać – jest to luka w rozwoju dziecka, którą trudno w jakikolwiek sposób wypełnić. Brak ojca może prowadzić do zaburzeń postaw, zachowań neurotycznych, nieustannego poszukiwania „ojca idealnego”, wyraźnej opozycji w stosunku do ojca obecnego, ale niewystarczającego. Powstaje słaba lub błędna samoocena, co w konsekwencji utrudnia zajęcie właściwego miejsca w społeczeństwie. Brak właściwej opieki ojcowskiej sprowadza na dro-

gę przestępstwa, a nawet zbrodni. Niebezpieczeństwo zejścia na drogę przestępstwa zagraża bardziej synowi, gdyż według tradycyjnej opinii psychologów płęć męska wykazuje



większą skłonność do postaw agresywnych niż płęć żeńska. Z racji nieobecności ojca syn czuje się zagubiony w swej męskości, ma tendencje do kompensowania tego przez postawy przesadnie „męskie”, wyrażające się w agresji i brutalności. Okazuje się, że obecność ojca w życiu dziecka od czterech do siedmiu lat ma decydujące znaczenie, by zapobiec przyszłej przestępczości.

Mężczyzna nie może ograniczać się tylko do zapłodnienia swej żony, by stać się w pełni ojcem. Mąż musi mieć świadomość swej odpowiedzialności za wybór momentu poczęcia dziecka, respektując nie tylko fizjologię, ale i psychikę swej żony. Ojciec powinien troszczyć się o nawiązanie realnego kontaktu z niemowlęciem. Jako mąż powinien przewyciężyć uczucie zazdrości wobec małżonki, która ma łatwiejszy kontakt z dzieckiem. Kobieta nie powinna odsuwać ojca od dziecka, lecz ułatwić mu budowanie między nimi głębokiej więzi. Obecność ojca w procesie wychowawczym jest nie tylko ważna i konieczna, ale

praktycznie niemożliwa do zastąpienia. Ojciec dostarcza dziecku bodźców i wzorów w jego rozwoju społecznym i moralnym, których matka nie może mu oferować zupełnie lub w tak szerokim zakresie.

Ojciec powinien interesować się dziećmi, mieć cierpliwość w organizowaniu im czasu wolnego. Ważne, by ojciec był wyrozumiały, tolerancyjny, umiał nawiązywać kontakt z synem, córką, pomagał w kłopotach. Dziecko powinno być obdarzone miłością, ciepłem rodzinnym, uczuciem, serdecznością. Ojciec to autorytet, przykład, pewna surowość. Ojciec powinien mieć również poważne podejście do pracy, by dziecko mogło nauczyć się do niej szacunku. Chodzi o respekt do pracy wykonywanej w domu przez członków rodziny, jak i o poszanowanie pracy zawodowej, wykonywanej poza domem.

Bezrobocie stało się kluczowym i bolesnym problemem mężczyzn w wielu krajach współczesnego świata. Bulwersuje ono psychikę mężczyzny, osłabia autorytet męża i ojca rodziny, często prowadzi do alkoholizmu. Z drugiej strony poważnym niebezpieczeństwem dla członków rodziny jest przyjęcie modelu „konsumpcyjnego”. Celem głównym staje się zdobycie awansu ekonomicznego, większych zarobków, wyższego stanowiska. Ten model odbija się negatywnie na profilu rodziny, na relacjach między tworzącymi je osobami, a zwłaszcza na wychowaniu dzieci.

W obrębie wiary i pobożności chrześcijańskiej ciągle powraca pytanie: czy św. Józef może być wzorem dla współczesnego mężczyzny, męża i ojca? Odpowiedź jest dość trudna, gdyż powołanie Cieśli z Nazaretu było wyjątkowe. Święty Józef był integralnie związany z tajemnicą wcielenia, skoncentrowany na osobie Zbawiciela i Jego dziewiczej Matce. Prawdziwe małżeństwo z Maryją miało charakter dziewiczy, pełne ojcostwo wobec Jezusa nie zawierało elementu fizycznego rodzenia. Wiara nam jednak przypomina, że *dla Boga nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,37). Mimo tej niezwykłości powołania św. Józef może i powinien być wzorem każdego mężczyzny, męża i ojca.

WIELKIE RODY

LEDÓCHOWSCY CZ. 4

Joanna
Olbert



Bibliotekoznawca, członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku.

Członkowie rodu Halka Ledóchowskich z oddaniem służyli Kościołowi. Do nich należeli m.in.: prymas Polski kard. Mieczysław Halka Ledóchowski, Julia Maria Halka Ledóchowska – św. Urszula Ledóchowska i jej rodzeństwo, bł. Maria Teresa Ledóchowska i o. Włodzimierz Halka Ledóchowski SJ.

Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski urodził się 29 października 1822 r. w Górkach, w rodzinie Józefa Zachariasza i Marii Rozalii z Zakrzewskich. Wczesne dzieciństwo spędził w siedzibie rodzinnej – skromnym dworze w Górkach. Pierwszymi nauczycielami byli: matka Maria, ucząca francuskiego, włoskiego i niemieckiego, oraz Albert Kitliński, który przekazywał mu wiedzę z zakresu kaligrafii, rachunków, historii i geografii. Edukację gimnazjalną (w Radomiu) uzupełniał w czasie letnich wakacji, podczas których zaprzyjaźniony z rodem Ledóchowskich ks. Jan Krupiński, proboszcz z Klimontowa, udzielał Mieczysławowi lekcji z zakresu apologetyki, dogmatyki i liturgii. Gimnazjum ukończył publiczną pochwałą za „wzorowe posłuszeństwo, za przykładowe moralne sprawowanie się, tudzież za pracowitość i wzór pilności”.

W 1841 r. Mieczysław Ledóchowski wstąpił do seminarium duchownego księży misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Wówczas kandydaci do kapłaństwa przyjmowali sutannę bezpośrednio przed wstąpieniem do seminarium, tuż przed wyjazdem z domu. Ledóchowski przyodział ją w obecności proboszcza w kościele w Klimontowie, w kryptach którego znajdowały się m.in. doczesne szczątki przodków przyszłego prymasa Polski. Uroczyste obłóczyny odbyły się 17 sierpnia 1841 r. Prokurator kapituły sandomierskiej ks. kanonik Choroszyński podczas Mszy świętej, zwracając się do rodziców przyszłego kapłana, powiedział: „Poświęcenie się tego młodzieńca jest owocem waszego wychowania dzieci w religii i doskonaleniu ich w cnotach ojców i dziadów waszych, którzy w tym względzie najpiękniejsze ku naśladowaniu zostawili nam wzory, a które na zaszczyt naszej okolicy w domu waszym Jaśnie Wiel-



Dzisiejszy gmach Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego / Fot. Dpphot.pl

możnych Państwa starannie są hodowane i wykonywane. Prócz stroju osób wszystko nosi na sobie charakter i cechę dawnych Polaków, gościnność, uprzejmość, otwartość, cnota i religia, które to przymioty tak dobitnie znamionowały dawne czasy polskie”.

W warszawskim seminarium Mieczysław Ledóchowski przebywał dwa lata, dalszą formację przygotowującą do kapłaństwa odbywał w Rzymie. Na życzenie papieża Grzegorza XVI (który znał matkę Mieczysława) opiekę nad polskim klerykiem roztoczył jeden z kardynałów. Na jego polecenie kleryk Mieczysław rozpoczął naukę w *Accademia dei Nobili Ecclesiastici* – papieskiej szkole nauk politycznych, na wykłady i ćwiczenia praktyczne uczęszczał do Akademii Szlacheckich Duchownych. Studia teologiczne odbywał na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Gregoriańskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał 13 lipca 1845 r. w Watykanie z rąk sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Lambruschiniego. Po święceniach ks. Ledóchowski przygotowywał się do doktoratu z teologii i obojga

praw (otrzymał go w 1847 r.), przebywając nadal w Akademii Szlacheckich Duchownych. Akademia ta posiadała swój regulamin, który zalecał, aby księża poświęcać się duszpasterstwu ubogich i wieśniaków oraz zapisywali się do stowarzyszenia, którego zadaniem była opieka i katechizowanie zaniedbanych moralnie i materialnie dzieci, m.in. ofiar nierządu. Ksiądz Ledóchowski z wielkim zapałem przystąpił do tej pracy duszpasterskiej.

Przebywając w Rzymie, informował Stolicę Apostolską o prześladowaniach Kościoła w znajdującej się pod zaborami Ojczyźnie. Swoje memoriały Mieczysław Ledóchowski przekazywał papieżowi, Piusowi IX. Dowodem zaufania papieża do ks. Ledóchowskiego było mianowanie go tajnym podkomorzym, a kilka tygodni później delegatem apostolskim. Z pierwszą misją udał się ks. Ledóchowski do Hiszpanii celem przekazania biretów kardynalskich hiszpańskim hierarchom. Podczas tego wydarzenia i przemówienia ks. Ledóchowskiego królowa Hiszpanii Izabela II włożyła birety na głowy

kardynałów. Wszelkie koszty związane z organizacją uroczystości promocji kardynalskich pokrył rząd hiszpański. Na uwagę zasługuje fakt, iż siostra przyrodna królowej Izabeli II, Maria Amparo, była żoną księcia Władysława Czartoryskiego i matką przyszłego bł. ks. Augusta Czartoryskiego.

Po powrocie z Hiszpanii ks. Ledóchowski rozpoczął pracę w sekretariacie Kongregacji dla spraw Kościelnych Zwyczajnych. Następnie na kilka lat został mu powierzony urząd audytora nuncjatury w Lizbonie. W 1856 r. papież powierzył mu urząd delegata apostolskiego w Nowej Granadzie – kolonii hiszpańskiej w Ameryce Południowej. W stolicy Nowej Granady – Bogocie ks. Ledóchowski rozpoczął swoją kolejną misję, która została po kilku latach brutalnie przerwana przez wybuch rewolucji. Rewolucja pochłonęła wiele ofiar, doprowadziła kraj do ruiny, rozpoczęły się aresztowania i prześladowania Kościoła katolickiego. Na mocy dekretu władz rewolucyjnych delegat apostolski został wydalony z granic Nowej Granady. Po powrocie ks. Ledóchowskiego do Rzymu, jesienią 1861 r. papież Pius IX mianował go nuncjuszem apostolskim przy dworze króla Leopolda I w Brukseli i arcybiskupem tytularnym tebańskim. Nominacja ta została odebrana z wielką radością przez Polaków, jako dowód zaufania Piusa XI do naszych rodaków. W czasie kiedy trwały przygotowania do wyjazdu na nową placówkę, zmieniła się sytuacja zarówno we Włoszech, jak i w Belgii. W wyniku tego opóźniało się objęcie nuncjatury przez abp. Mieczysława Ledóchowskiego. Nastąpiło ono po licznych zabiegach dyplomatycznych dopiero w styczniu 1862 r. Chłodno przyjęty został abp Ledóchowski w Belgii, w której rządy pełnili liberałowie. Jego misja dyplomatyczna trwała tam cztery lata i koncentrowała się przede wszystkim na gorliwym przeciwstawianiu się prądom liberalno-ateistycznym przez „zwartą armię katolików”. Równocześnie informował on Stolicę Apostolską o powstającym silnym prądzie tzw. katolicyzmu liberalnego, którego przedstawiciele publicznie domagali się i nawoływali katolików do „przyjęcia zupełnej swobody we wszystkim, co wykracza poza sferę dogmatu”. Wiele uwagi nuncjusz Ledóchowski poświęcał organizacjom dobroczynnym. Wspierał instytucje werbujące żuawów papieskich, których zadaniem była obrona papieża i

Państwa Kościelnego przed najazdami wojsk włoskich i oddziałów Garibaldięgo. Mottem żuawów były słowa: „Służmy Chrystusowi i Jego Namiestnikowi; jeżeli będzie potrzeba, umrzyjmy za niego bez trwogi, a okażemy się godnymi naszej ojczyzny i naszego imienia”.

Latem 1865 r. podsekretarz stanu zawiadomił poufnie nuncjusza o zamiarze mianowania go przez Piusa IX metropolitą gnieźnieńskim i poznańskim. Arcybiskup Mieczysław Ledóchowski w rozmowie z Ojcem Świętym zapewnił o swoim posuszeństwie wobec papieża i gotowości udania się w wyznaczone miejsce. Pomimo sprzeciwów ze strony władz pruskich, jak i wątpliwości kapituł, abp Mieczysław Halka Ledóchowski 16 grudnia 1865 r. przez akklamację obu kapituł został wybrany na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską. 24 kwietnia 1866 r. odbył się ingres arcybiskupi w Poznaniu i tym samym rozpoczęła się dwudziestoletnia posługa arcybiskupia w Gnieźnie i Poznaniu.

W obliczu narastającej walki z polskością i katolicyzmem w zaborze pruskim (Kulturkampf) abp Ledóchowski podjął działania, których celem była obrona praw Polaków. W 1873 r. ukażoło się zarządzenie, na mocy którego władze pruskie wprowadziły zapis o nauce religii w gimnazjach wyłącznie w języku niemieckim. Wówczas abp Ledóchowski wniósł sprzeciw i zażądał, aby w pierwszych czterech najmłodszych klasach lekcje religii odbywały się po polsku. Sprzeciwił się ustawie majowej z 1873 r., na mocy której rząd niemiecki miał decydować o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Rok później uchwalono tzw. ustawę banicyjną, na podstawie której można było usuwać duchownych. Ponadto rząd nie tylko uniemożliwił proboszczom dozór nad szkołami powszechnymi, ale zabronił również nauczania religii. W obliczu takiej sytuacji Ledóchowski wydał zarządzenie, na podstawie którego księża mogli nauczać religii poza szkołą. Wówczas prokuratura poznańska wytoczyła abp. Ledóchowskiemu proces, który został na pewien czas wstrzymany przez Berlin. Odmowa wydania dokumentów seminaryjnych dotyczących kształcenia duchownych i podporządkowania się ustawom majowym spowodowała, iż władze pruskie zamknęły seminarium. Ponadto zakazano uczniom uczęszczania na religię poza szkołą, a każde złamanie zakazu groziło wyda-

leniem ucznia ze szkoły. W 1874 r. władze pruskie wprowadziły śluby i metryki cywilne. Kolejna ustawa antykościelna umożliwiała aresztowanie duchownych, którzy przeciwstawiali się i wypowiadali przeciwko panującemu porządkowi prawnemu. Na mocy kolejnej ustawy majątek kościelny był nadzorowany przez państwo. Liczne kary finansowe, które nałożono na abp. Ledóchowskiego za przeciwstawianie się powyższym rozporządzeniom władz pruskich, i jego niezłomna postawa obrońcy Kościoła i polskość spowodowały, iż 3 lutego 1874 r. abp Ledóchowski został zatrzymany i osadzony w więzieniu w Ostrowie. Przebywał tam dwa lata. W tym czasie papież Pius IX wyniósł go do godności kardynalskiej (15 marca 1875 r.).

Po uwolnieniu, 3 lutego 1876 r. udał się na wygnanie (pobyt na terenie własnej archidiecezji groził internowaniem). Urząd arcybiskupi pełnił przez swojego tajnego delegata, co przyczyniło się m.in. do nakładania na niego kolejnych kar i wyroków (wyroki zaozorne – łącznie skazujące go na 5 lat więzienia). Z obawy przed ekstradycją ze strony władz włoskich kard. Ledóchowski zamieszkał w Watykanie. Po śmierci Piusa IX (w 1878 r.) kolejny papież, Leon XIII, powołał go do komisji kardynalskiej, której celem było m.in. dążenie do unii z Kościołem prawosławnym w Rosji i na Bałkanach. W 1892 r. został mianowany prefektem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary.

Kardynał Ledóchowski zmarł 22 lipca 1902 r. w Rzymie. Życzeniem prymasa Polski było, aby po śmierci jego zwłoki spoczęły na polskiej ziemi. Władze pruskie odmówiły pochówku, jednak w 1902 r. udało się umieścić serce kard. Ledóchowskiego w katedrze gnieźnieńskiej. 26 września 1927 r. jego szczątki zostały uroczystie pochowane w katedrze poznańskiej przez prymasa Polski kard. Augusta Hlonda, który pisał o nim m.in.: „Nie wielu Prymasów okryło Stolicę św. Wojciecha taką chwałą, jak śp. ks. kard. Mieczysław Ledóchowski. Oddał on już znakomite przysługi Stolicy św. będąc w papieskiej służbie dyplomatycznej. Objąwszy zaś rządy Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nie tylko zajaśniał niepospolitymi zaletami pasterskimi, lecz gdy dla Kościoła nastąpiły czasy ucisku, umiał bronić jego praw i swobody z wielką godnością i nieugiętą mocą ducha”.

Filmy godne uwagi widza



Jak Bóg da...

Tommaso to ceniony rzymski kardiochirurg, ateista. Wraz z żoną Carlą i dwójką dorosłych dzieci tworzą modelową, nowoczesną, mieszczańską rodzinę. Gdy ich syn zapowiada, że ma rodzinie coś ważnego do powiedzenia, ojciec jest przekonany, że jego latorośl ma zamiar wyznać im, że jest gejem. Tommaso jest dumny, że nadarza się okazja, by udowodnić sobie i całemu światu, jak otwartym i tolerancyjnym jest człowiekiem. W końcu przychodzi dzień „coming outu” i Andrea wyznaje: „Postanowiłem zostać... księdzem”. Osobistym wrogiem Tommaso staje się charyzmatyczny ksiądz Pietro, który zdaniem chirurga namieszał jego synowi w głowie. Tommaso przygotowuje ściąsatański plan...



Wołyń

Wołyń to epicki dramat historyczny, który rozgrywa się w małej wiosce, zamieszkałej przez Ukraińców, Polaków i Żydów, położonej w południowo-zachodniej części tej krainy. Akcja filmu obejmuje okres 6 lat, od wiosny 1939 do lata 1945 roku. Oczami naszej bohaterki, Zosi Głowackiej (Michalina Łabacz), obserwujemy toczące się wypadki zapoczątkowane wybuchem II wojny światowej. Ojciec Zosi postanawia wydać ją za najbogatszego we wsi wdowca z dwójką dzieci, nie bacząc na to, że córka kocha ukraińskiego chłopca. Wkrótce życie lokalnej społeczności diametralnie zmienia II wojna światowa.

KSIĄŻKI



Prymasowska rada społeczna

Sławomir Siwek, Biblioteka Tygodnika Rolników „Obserwator” T. 6, 2016

Pełny zbiór dokumentów, także dokumenty dotąd niepublikowane, kulisy podejmowanych decyzji. Historia ostatnich dziesięciu lat stosunków pomiędzy Kościołem a komunistycznym państwem polskim. *Dzisiaj możemy stwierdzić, ówczesne wspólne działania prowadziły do autentycznego odrodzenia, do przewartościowania postaw i nawyków, do zwycięstwa nad strachem i zwątpieniem.*

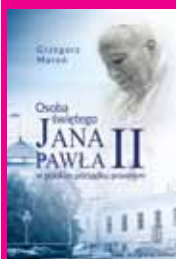
+ Wojciech Polak
Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński
Prymas Polski



Praktyczny słownik biblijny

Anton Grabner-Haider (red.), IW PAX 2016

Praktyczny słownik biblijny, opracowany przez teologów katolickich i protestanckich, liczy ponad 5000 haseł. Może zarówno służyć praktyczną pomocą tym, którzy głoszą orędzie biblijne podczas sprawowania liturgii i na lekcjach religii, jak i dostarczyć podstawowych, rzeczowych informacji wszystkim, którzy chcą wniknąć w sens Słowa Bożego spisane w Biblii.



Osoba świętego Jana Pawła II w polskim porządku prawnym

Grzegorz Maroń, IW PAX 2016 r.

Książka ukazuje związki polskiego porządku prawnego z osobą świętego Jana Pawła II. Skala odwoływania się do postaci papieża w nauce prawa, praktyce stosowania prawa i w działalności legislacyjnej, zwłaszcza w aktywności uchwałodawczej organów samorządu terytorialnego, pozwala mówić o prawnym czy prawniczym „fenomenie” Jana Pawła II. Jest to pierwsza na rynku polskim książka, która stanowi tak kompleksowe ujęcie tego zagadnienia.

Aplikacja miesiąca



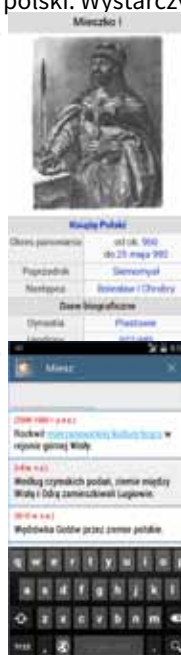
Historia Polski od pradziejów do czasów współczesnych (4.0.3 i nowsze)

Historia... to podręczna aplikacja, dzięki której szybko znajdziesz interesujące momenty w historii polski. Wystarczy

wpisać dowolną datę lub zdarzenie i aplikacja wyświetli zdarzenia związane z wyszukiwaniem.

Podstawowe informacje dostępne są offline (nie potrzeba połączenia z internetem). Szczegóły dostępne tylko w trybie online.

Wszystkie informacje zawarte w programie (również odnośniki) pochodzą z polskiej wersji Wikipedii oraz innych ogólnodostępnych źródeł.



Porady pani domu



Niedawno sąsiadka poleciła mi nowe kapsułki do zmywarki. Fantastyczne, świetnie myją tłuszcz, efektywnie usuwają nawet najbardziej uporczywe zabrudzenia, nadają połysk, zapewniają oszczędność wody i energii. Kapsułki Ludwik All in usuwają zabrudzenia już nawet w 30°C i nie zawierają fosforanów.

Wysoka skuteczność mycia osiągnięta jest dzięki specjalnie dobranym składnikom. Po zakończeniu mycia w kuchni unosi się świeży, cytrynowy zapach.

Agnieszka z Warszawy



**Jesteście w szczególny
sposób zobowiązani
dawać świadectwo
o Bogu...**

Kard. Stefan Wyszyński

Autorem zdjęcia jest Bartłomiej Degórski, który zajął I miejsce w kategorii „młodzież gimnazjalna” w III Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym pod hasłem *Jesteśmy narodem ochrzczonym! Myśli i rozważania Stefana kardynała Wyszyńskiego w obiektywie młodszego pokolenia*